

PAMIĘTNIK

TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO WARSZAWSKIEGO.

WYDAWANY

Za upoważnieniem Rządu.

SERYA II.

TOM IV. POSZYT I.

OGÓLNEGO ZBIORU TOM XXV III.

W KSIĘGARNI HENRYKA NATANSONA.

—
1852.

**Biblioteka Główna
WUM**



Wolno drukować.—

Warszawa, d. 3. (15). października 1852. r.

Starszy Cenzor, L. T. Trippin.

W Drukarni Gazety Codziennej.



O ŻYCIU I PRACACH KAROLA MUJSCHLA,

EMERYTA,

PROFESSORA B. AKADEMII MEDYKO-CHIRURGICZNEJ
WILEŃSKIEJ,

PRZEZ

Edwarda Ostrowskiego.

Dyrektora Szkoły Weterynaryi

W WARSZAWIE.

„ Jedna po drugiej ustępujące powoli z tego
„ świata, rozpierzchle po całej kuli ziemskiej
„ gwiazdy byłego niegdyś przybytku nauk i umie-
„ jętności w Wilnie, trwałe po sobie zostawują
„ pomniki uczonych prac i błogi jeszcze wywie-
„ rać będą w pływ ua pokolenia następne.“

Józef Frank, przez A. F. Adamowicza.

Dług wdzięczności dla męża tego, nie przestał dla mnie być świętym, od czasu jeszcze, kiedym jako uczeń b. Akademii Wileńskiej, przy świetle rad jego i nauki, torował sobie drogę postępu w obranym przezemnie zawodzie. Dzisiaj, kiedy już wiek mój i obowiązki przewodniczenia

młodzieży, poświęconej temu przedmiotowi, którego on tak godnym był przedstawicielem, stawiając mnie w podobnych z nim okolicznościach, tém więcej mi go ocenić dozwolily; dziś, mówię, wywiązanie się z długu tego, za tém bardziej konieczne uważam. — A mamże właściwszy sposób oddania czci należnej jego pamięci, jak przez wierne skreślenie tego obrazu, pełnego caót życia, poświęconego dla ludzkości i nauki. —

Zrodzony on na obcej ziemi, obey językiem i wyznaniem narodowi, wśród którego zamieszkał, przejęty nawet obcemi wyobrażeniami, umiał w zupełności pojąć swoje przeznaczenie i przeznaczeniu temu zadosyć uczynić; umiał wzbudzić przyjaźń, szacunek i poważanie, a życie swoje całe, zapelnąć pracą i poświęceniem, którego dowody, dał nawet w ostatnich chwilach przed skonem, stając się nieszczęśliwą jego ofiarą.

Karol Justus Mujschel, Radca Kollegialny, emeryt, profesor zwyczajny byłej Akademii Wileńskiej, syn osiadłego w późniejszych czasach obywatela w powiecie Trockim, urodził się w mieście Rydze w roku 1799. dnia 22. Lutego, a odebrawszy pierwsze zasady wychowania pod okiem rodziców, oddany był wkrótce na nauki do Dorpatu, gdzie go rodzice powierzyli szczególnej pieczy, znanego z prac swoich naukowych, Professora Karola Struve. — Od téjto właśnie chwili, poczyną się szereg jego prac ciągłych, którym się w młodocianym jeszcze wieku, z podziwieniem zwierzchników oddawał. — Niedługo później, bo w roku 1814. kiedy Professor Struve, powołany był do przewodniczenia w zakładach naukowych Królewca, obowiązek bliższego czuwania nad nim, powierzony zo-

stał Rektorowi ówczesnemu uniwersytetu Dorpackiego, Fryderykowi Eberhardowi Rambach. Ten przyjąwszy tak jego, jak i młodszego brata jego Henryka (poważnego dziś powszechnie obywatela w powiecie Trockim), pojął zupełnie ten wielki obowiązek zastępstwa rodzicielskiego, a o ile się z niego wywiązał, czas dopiero w swych skutkach okazał. Pod jego baczném okiem, szybko postępowało ukształcenie młodzieńca, a wzorowe przykłady życia przełożonego i ciągła styczność w jego domu z ludźmi w swoim rodzaju niepospolitemi, których stosunki przyjazne lub naukowe, z tym zwierzchnikiem uniwersytetu łączyły, nadały wychowaniu jego, cechę prawdziwie wzorową.

W téjto szkole i wśród takich przykładów, pozostawał on w Dorpacie do roku 1818., w którym ukończył zupełny kurs nauk w Gimnazyum tameczném; a idąc za szczególną skłonnością, udał się następnie do sławionego wówczas powszechnie uniwersytetu Wileńskiego, gdzie się poświęcił ulubionym sobie naukom lekarskim.

Nie widzę tutaj potrzeby, rozwodzić się nad pochwałami mistrzów, przewodniczących wówczas młodzieży, poświęcającej się naukom lekarskim w uniwersytecie Wileńskim;— zbyt to niedawne są czasy, aby o nich wiele mówić było potrzeba: wielu jeszcze dzisiejszych lekarzy, którzy byli w tym czasie uczniami, téj szkoły prawdziwém światłem swoim i nauką, dają nam żywe tego dowody. Któryż z nich dotąd, przenosząc się myślą do téj epoki, nie wymawia ze czcią należną imion Franka, Śniadeckiego, Bojanusa i tylu innych? Zakłady naukowe, tak jak narody i mocarstwa, mają czasy swojej nicości, wzrostu i

najwyższej potęgi. Epoka ta dla uniwersytetu Wileńskiego, była chwilą najwyższego wzniesienia się jego. W takto pomyślnym dla siebie czasie przybył Mujschel do Wilna i oddał się przyjetemu zawodowi, z niełatwym do naśladowania zapałem.

Przygotowany o ile można najlepiej, posiadający gruntownie język łaciński, francuzki i niemiecki, obeznał się wkrótce z językiem polskim, a później i rosyjskim, i stanął w rzędzie pierwszych uczniów uniwersytetu. — Wtój to już chwili, przebijał się tak znakomity w przyszłości jego zapał do Anatomii: w czasach bowiem nawet przeznaczonych na wakacye, większą część godzin, we wsi swojej Mokniunach, poświęcał mozolnym badaniom, dotyczącym téj nauki, która w owym jeszcze czasie, nie wielkie zachęcenie obudzić mogła.

W roku 1823. po chlubném ukończeniu kursu nauk i po egzaminie, otrzymał stopień Lekarza klasy pierwszej, z wolném prawem ubiegania się o stopień Doktora Medycyny.

Około tego właśnie czasu, przybyły w roku jeszcze 1806. do Wilna, znakomity Professor Ludwik Bojanus, oprócz wielu prac i czynów, przechowujących pamięć jego na długie jeszcze czasy, powziął myśl utworzenia zakładu Weterynaryjnego w Wilnie i przygotowania do tego, na przyszłych Professorów, kilku najzdolniejszych Lekarzy. Adam Ferdynand Adamowicz, dziś Radca Stanu, Professor Emeryt i zaszczytnie znany autor wielu dzieł naukowych, Fortunat Jurewicz, zbyt wczesnie zeszyły ze świata, i Karol Mujschel, najcelniejsi i najwięcej ulubieni jego uczniowie,

zaszczyceni zostali wyborem i przeznaczeni na przyszłych Professorów nauk Weterynaryjnych i Zoologii.

Z trudną do naśladowania gorliwością, zajął się wówczas Bojanus doprowadzeniem do skutku, powziętego zamiaru, przez całe bowiem lat trzy, to jest aż do roku 1823. jak się sam Professor Adamowicz, mówiąc o życiu tego męża, wyraża, przewodniczył im w dysekcjach zootomicznych i weterynaryjnych, dnie i noce z nimi przepełdzał, doskonaląc publicznie i prywatnie, każdego z nich w swoim przedmiocie. — W tój to porze, jak mówi tenże Adamowicz, wyłożył on dla korzyści tych Lekarzy, na wstępie lekcyj publicznych Anatomii porównawczej, Anatomię roślin; później rozebrał i opisał więzy nadkopytowe u koni (über die Fersenbänder am Hufe, Iris 1825. B. XVII p. 755); porównał czaszki zwierząt rodzaju owczego i odkrył u źrebiąt kły (adversaria ad dentitionem equini generis; N. Act. Leopold 1725. p. II.) postrzeżone tylko przez Kampera u zebry.

Najświetniejszy skutek, uwieńczył w krótcie nieoczoną gorliwość Bojanusa, w kształceniu wybranych Lekarzy; w roku bowiem 1823. Jurewicz, wykladał już w Uniwersytecie kurs Zoologii, opartej na zasadach Anatomii porównawczej a w tymże roku dnia 15. września, w nowo utworzonej Szkole Weterynaryi, przy Uniwersytecie Wileńskim, Adamowicz i Mujschel, rozpoczęli teoretyczny i praktyczny wykład, wszystkich gałęzi tój nauki, w języku krajowym. —

Oprócz wykładu powierzonych sobie przedmiotów, zajmował się Mujschel starannie, powiększeniem i uporządkowaniem gabinetu Zootomicznego, w czém mu Lekarz

Henryk Laupman, od roku jeszcze 1813. kształcony przez Bojanusa na Prozektora, nie małą stał się pomocą. Gabinet ten w roku już 1823. liczył 1653 preparatów, między którymi, samych robaków trzewnych, było sztuk 144. Od roku 1823. aż do 1829. zajęty był ciągle Mujschel kształceniem uczniów, poświęcających się zawodowi Weterynaryi, a łagodność jego charakteru, miły i przystępny wykład i niepospolita gorliwość w wykładzie lekcyj praktycznych, odznaczały szereg prac jego i jednały mu serca słuchaczy.

Okolo roku 1829. dla otrzymania stopnia Doktora Medycyny, zajął się on napisaniem rozprawy pod tytułem: „*Synonymia Myologica equini generis*,” którą w roku 1829. drukiem w Wilnie ogłosił.

W rozprawie téj, korzystając Mujschel z dzieł znanych wówczas autorów niemieckich: Bojanusa, Schwaba i Gurta, francuzkich: Girarda, Bourgela i Lafossa, angielskich Stubsa; a nakoniec korzystając z wydanej przed kilku laty Myologii, w języku polskim, genialnego Professora Pelikana, zebrał, uporządkował i porównał nazwania mięśni ciała końskiego w języku polskim, łacińskim, niemieckim, francuzkim i angielskim, z oznaczeniem zaraz autorów, z których nazwania zostały wzięte.

Podzielił on mięśnie ciała końskiego: na mięśnie podskórne, mięśnie ucha zewnętrzne, mięśnie ucha wewnętrzne, mięśnie twarzy, mięśnie szczęki dolnej, mięśnie powiek, mięśnie oka, mięśnie języka, podniebienia miękkiego, krtani, gardzieli, kości podjęzykowej, poruszające głowę, mięśnie szyi, mięśnie piersiowe, mięśnie brzuchowe, kiszki odcobodowej, części rodnych, grzbietowe,

łędźwiowe, ogonowe, członków przednich i członków tylnych.

Rozprawa ta, ułatwiała mu następnie, porządną wykład tój części zootomii i stała się bardzo korzystną, dla zrozumienia rzeczy tego rodzaju, czytającym obcych autorów, przy rozrzuconej i nieustalonej jeszcze nomenklaturze.

W roku 1829. władza Uniwersytetu, przekonana o niepospolitych zdolnościach osób, przeznaczonych do wykładu Weterynaryi w nowo założonej tam szkole, i przewidując zarazem korzyści, jakie przez wysłanie ich za granicę, w celu wzbogacenia ich w wiadomości potrzebne, dotyczące tój nauki, zapewnić mogą dla kraju, wyjednała na ten cel fundusze, dla Doktorów Mujschla i Adamowicza.

W tym to roku, udał się Mujschel do Berlina, gdzie od wielu już lat założona Szkoła Weterynaryi, w gronie swoich Professorów liczyła najbieglejszych ówczesnych Weterynaryjnych Lekarzy.

Bliższe poznanie się jego z Guritem, Professorem Zootomii, z Dieterichsem, Professorem Zoochirurgii, i z Hertwigiem, Professorem Zooterapii i Kliniki chorób wewnętrznych, nie mało korzyści przyniosło, tak dla samego Mujschla, który całe życie swoje umiał korzystać z każdej zręczności, zapewniającej rozszerzenie granic wiadomości jego; jako też i dla uczniów jego, którym, po powrocie z zagranicy, przedmioty do wykładu mu powierzone, podług znakomitych dzieł tych mistrzów wykladał, z dodaniem światłych uwag, jakie mu czas, doświadczenie i ciągły a szybki wzrost nauki nastęrczały.

Z Berlina udał się Mujschel do Saksonii, Bawaryi, Danii, Holandyi i Anglii, był następnie we Włoszech i Szwaj-

caryi, a nakoniec pewien czas przepędził w Wiedniu. W podróży téj, do roku 1831. wszystko, co mogło tylko zająć uwagę jego, wszystko, powiadam, starał się on pojąć ze stanowiska najbardziej właściwego; a zbierane długo plony na obcej ziemi, potrafił, za powrotem do kraju, zasiać umiejętnie, na mało jeszcze wówczas uprawionój niwie.

Obeznawał się on wszędzie z licznymi już za granicą zakładami Weterynaryjnymi, poznawał ich urządzenia, sposób wykładu kursów i. t. p. Odwiedzał znakomitsze zakłady stadne, śledził chów koni, bydła i owiec, a liczne i udoskonalone owczarnie za granicą, nastęrczały mu sposobność, poznania gatunków wełny i jój rozklassyfikowania. Wielki zbiór tego rodzaju prób, zgromadzonych za granicą po najpierwszych owczarniach, przywiózł ze sobą do kraju, i poznanie cech, stanowiących jój dobroć, oraz sposób klassyfikowania, wielu uczniom swoim na przykładach objaśnia.

Przez czas pobytu w Wiedniu, wszedł on w przyjacielskie i naukowe stosunki, ze znakomitym Lekarzem Veie-them, który był wówczas Dyrektorem i zarazem pierwszym Professorem, w tamecznym instytucie Weterynaryi. —

Professor Prinz w Dreźnie, Hering w Sztutgardzie i Schwab w Monachium, byli, ile pamiętam, zawsze z pewnym szacunkiem przez niego wspomnani; nie wiem wszakże, czy z niemi znajomość, nastęrczyły mu ich tylko szacowne dzieła, czy téż oprócz tego i zbliżenie się do nich za granicą.

W roku 1831. po pracowitej i korzystnej dla ogółu podróży, przybył nakoniec Mujschel do Wilna i wkrótce, w urządzonj na nowo szkole Weterynaryi, przy nowo otworzonj, na miejscu dawnego Uniwersytetu, Akademii Medyko-chirurgicznj, rozpoczął wykład powierzonych sobie przedmiotów: Zootomii i Zochirurgii, oraz Kliniki chorób zewnętrzných. —

Te to czasy, zaczynały rokować odnowionj w Wilnie szkole, niepospolite w przyszłości miejsce, w liczbie innych, najcelniejszych instytutów Weterynaryi; dwóch bowiem nowo przybyłych Professorów (Mujschel i Adamowicz), ludzi obdarzonych niepospolitemi zdolnościami i tak wysoko naukowo ukształconých, z prawdziwym zapalem i poświęceniem, przystąpiło do kształcenia w tym przedmiocie młodzieży- — Otworzono szpitale dla zwierząt chorych, przyprowadzono do porządku gabinet Zootomiczny, do powiększenia którego, przyczyniał się ciągle troskliwie Prozektor Laupman. W urządzonj zaś przy Szkole kuźni, pod kierunkiem tak zwanego kowala uczonego, z początku Zeitza, a następnie Schusterusa, odbywało się ciągle dla korzyści uczniów, kucie koni zdrowých lub dotkniętych rozmaitemi chorobami albo wadliwém ukształceniem kopyt. (*)

(*) Tutaj to miejsce, w bliższe wejść szczegóły, dotyczące dawnj szkoły Weterynaryi w Wilnie.—Uczniowie w niój kształceni, byli podzieleni na dwa rzędy: — dla zostania uczniem pierwszego rzędu, koniecznym było warunkiem, ukończenie gimnazjum i oddziału nauk przyrodzonych, czyli fizycznych, których słuchano łącznie z uczniami medycyny. Dla postąpienia na ucznia rzędu drugiego, w braku zdolniejszych, wymagana była tylko znajomość porządnego czytania i pisa-

Wracając znowu do dalszego opisu życia Mujschla, wspomnieć mi wypada, że ten, za powrotem swoim z zagranicy, zaraz przez towarzystwo lekarskie wileńskie, pod prezy-

nią, oraz pierwszych zasad arytmetyki i. t. p. Uczniowie rzędu pierwszego, wychodzili po ukończeniu kursu ze stopniem Lekarza Weterynaryi. Uczniowie zaś drugiego rzędu, ze stopniem Pomocnika Weterynaryi. Oba zaś te stopnie, stosownie do okazanego postępu, dzielone były na klasę 1szą, 2gą i 3cią. Sam wykład nauk czysto Weterynaryjnych (oprócz nauk przyrodzonych, dla uczniów pierwszego rzędu, którym osobny rok się poświęcał) był na lat trzy podzielony.

W roku pierwszym wykładane były następujące przedmioty: Zootomia, Hygiena, teoretyczne kucie koni i chów zwierząt domowych, nauka o środkach lekarskich i Zoofizjologia.

W roku drugim: Zoopatologia i Zooterapia ogólna i szczególna, z nauką o chorobach epizootycznych; dalszy ciąg Zootomii i Zochirurgii.

W roku trzecim: dalszy ciąg Zooterapii szczególnej i Zochirurgii, nauka o powierzchowności zwierząt i Weterynaryja sądowa. —

Wykład Zootomii, w ten sposób był rozdzielony, że w roku jednym, słuchano Anatomii ciała końskiego, w roku zaś drugim, anatomii owczej, ze wzmiankami o rozmaitych odmianach, jakie się w budowie ciała innych zwierząt postrzegać dają.

Zochirurgią w roku jednym wykładano teoretyczną, w roku drugim praktyczną, i tak następnie.

Wykład Zooterapii szczególnej, rozpoczynał się corocznie od tej części, do której w roku upłynionym wyłożono. — Oprócz tego, uczniowie w roku pierwszym i drugim, zajęci byli wyrabianiem preparatów Zootomicznych; w roku drugim i trzecim, uczęszczali na kliniki chorób wewnętrznych i zewnętrznych i przypatrywali się operacyom, wykonywanym

dencją wówczas Śniadeckiego, od lat kilkunastu istnieją-
ce, powołany został na członka. — Nieco później, w roku
1833. za wzorowe urządzenie gabinetu Zootomicznego

w początku przez Professora a następnie i sami je z kolei pod
jego okiem robili.

Przez całe nakoniec lat trzy, obowiązani byli w godzinach
oznaczonych, uczęszczać do kuźni, dla nabycia potrzebnej
znajomości i wprawy, w praktycznym kuciu koni, pod kie-
runkiem kowala uczonego.

W urzędzonej przy Szpitalu szkolnym Aptece, pod przewo-
dnictwem oddzielnego Aptekarza, obowiązani byli uczniowie,
dozorujący zwierzęta chore, przygotowywać przepisywane
przez Professorów lekarstwa, w celu nabycia tego rodzaju
obeznania się, tak koniecznie potrzebnego dla praktycznego
Weterynarza. — Nakoniec zaś sprowadzono zdatnego Berej-
tera, dla nauczania konnej jazdy, uczniów w roku ostatnim po-
bytu ich, w Akademii.

Tak rozgałęziony wykład nauk Weterynaryjnych, przecho-
dził już możność i siły dwóch Professorów, z początku jej
poświęcających się: — jakoż wkrótce, do wykładu kursów po-
mocniczych, przybrano innych w charakterze Adjunktów lub
Lektorów, a mianowicie:

Do wykładu nauki o środkach lekarskich, wezwany został
zasłużony Magister Farmacyi Majewski, od wielu już lat w pra-
cowni chemicznej, przy uczonym Professorze Fonbergu za-
jęty.

Wykład Zoofizjologii i Zooterapii ogólnej, powierzony był
Lekarzowi Jakowickiemu, wykładającemu kurs Mineralogii
w dawnym Uniwersytecie, a następnie Akademii Wileńskiej. —
Do wykładu Hygieny, chowu zwierząt, teoretycznego kucia ko-
ni, nauki o powierzchowności zwierząt, i Weterynaryi sądo-
wej, a zarazem do pomocy przy Professorze kliniki chorób we-
wnętrznych, wezwano Lekarza Weterynaryi a następnie Le-
karza Medycyny Witowicza, dziś Professora Szkoły Weteryna-
ryi w Charkowie, który przed laty, był uczniem Szkoły Wileń-

i Weterynaryjnego, i za ciągłą staranność o wzrost i udoskonalenie jego, otrzymał z rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych nagrodę 1000 rubli. Do tego wszakże czasu, nie mógł on jeszcze dostąpić chlubnego i zaszczy-

skiej, po ukończeniu której, przez lat kilka, kształcił się za granicą.

Okolo tegoż czasu, zmarłego Prorektora Laupmana, zastąpił Lekarz Miram (dzisiaj Professor Uniwersytetu w Kijowie.)

Na Pomocnika Prorektora, przeznaczony został, okazujący szczególną do tego zdolność, Pomocnik Weterynaryi Dobrogórski, pełniący obecnie obowiązki Prorektora w Szkole Weterynaryi Charkowskiej, a następnie jako Pomocnik przy Professorze kliniki chorób zewnętrznych, sprowadzony był z Wejmaru, zdolny i ukształcony Lekarz Weterynaryi, Brauel (dzisiaj Professor Szkoły Weterynaryi w Dorpacie).

Takim sposobem, wszystkie prawie pomocnicze lub mniej ważne przedmioty, powierzone były do wykładu, nowo wezwanym. Kursa zaś najważniejsze (Zootomia, Zochirurgia, Zoopatologia i Terapia szczególna) pozostały przy Adamowiczu i Mujschlu. Nie na tém wszakże ograniczyły się ich starania, okolo dobra Szkoły, której głównymi byli filarami.

Ponieważ nowo wezwani do wykładu, byli po większój części uczniami téjże Szkoły i przywykli w tych dwóch Professorach, widzieć swoich Mistrzów i Nauczycieli, przeto i wykład swój albo stosowali do planu i uwag przez nich wyłożonych, lub też trzymali się w zupełności dzieł przez nich w tym celu wydanych lub przygotowanych rękopismów.

Trudno mi tutaj zamilczeć o téj bezinteresowności i gorliwości w nauczaniu się i nauczaniu, jaka ożywiała Professorów dawniej Wileńskiej Szkoły. Nie mówię już o poświęceniu się, którego ciągle dowody, w samój Szkole dawali, lecz nadto sam nieraz byłem świadkiem, jak nie jeden z nich zapomniał o tytułach, godności i stopniu, jaki w społeczeństwie zajmował, i chętny na głos ubogiego mieszkańca, z odległych stron miasta, dla podania skutecznej pomocy lub okazania i

tego celu, godności Profesora zwyczajnego; a nawet w r. 1833. miał już zamiar opuścić służbę i osiąść we wsi swojej dziedzicznej, jako lekarz filozof, przyjaciel ludzkości, i tam dla dobra sąsiadów i uszczęśliwienia swych kmiotków, resztę poczciwie i wzorowo spędzonego życia dokończyć. Inaczej wszakże chciało zrządzenie losu, nastąpiło ono okoliczność która zatrzymała jeszcze tej Szkołę, tak pożądanego i potrzebnego Profesora. W tym bowiem czasie, Minister Spraw Wewnętrznych, pod zarządem którego Akademia zostawa-

objaśnienia uczniom, ważnego jakiego chorobnego wypadku, pospieszał pod strzechę ubogiej jego lepianki. Światłą poradą swoją, ratował dobytek nieszczęśliwego, stanowiący całkowite jego mienie, a zachwyconym tém postępowaniem Profesora uczniom, w trudnej do zrozumienia księdze tajemnic natury, odkrywał i objaśniał on coraz nowe jej karty.

Nielatwo jest Doktorowi, przyjąć powołanie Weterynarza, a tém bardziej powołaniu temu w zupełności odpowiedzieć, gdzie go ciągła i mozolna praca, surowość klimatu, zmiany pogody i ciągle wystawienie się na niebezpieczeństwo, ze strony nawet samych zwierząt, na każdym kroku spotykają.

Ta tylko myśl, dodać może siły i utrzymać w wytrwałości, że Weterynaryja, rodzoną jest siostrą Medycyny, że obie one, mają na celu dobro ogółu, a nawet najwyższe szczęście, to jest zdrowie człowieka, bo i rozszerzenie granic wiadomości Weterynaryjnych, niemało wpływa na wzrost nauki Lekarskiej, a wiadomości z niej do Medycyny przenoszone i rozsądnie zastosowane, od wielu już cierpień ród ludzki ochronić zdołały.

Te słów kilka o Szkole Weterynaryi Wileńskiej, mówiąc o życiu Majschla, wyrzec mi koniecznie wypadło, bo większa część jego życia, z tą Szkołą w najściślejszym jest związku, a najważniejsze jego czyny, będą w pomnikach, jakie on po sobie z nią zostawił. — Oby te pomniki dosyć o wielkości swego Mistrza świadczyły!

ła, w celu obsadzenia godnie posady Professora Zootomii i Zochirurgii, przez współubieganie się publiczne, wyznaczył następującą treść do rozprawy: „Dissertatio, „qua responsa sentinentur in questionem exponere Medicinae Veterinariae, potissimum vero externae, duobus „ultimis lustris, *pregressus* atque *conditionem*, qua nunc „in Europa consistat indicatis simul partibus ejus maxime excultis, aliisque nondum absolutis vel demum minus „perspectis, viaque adumbrata et ratione idonea, qua „perfici possint a Cesarea Medico-chirurgica Academia „Vilnensi ad Cathedram Professoris ordinarii Medicinae „Veterinariae universae et praesertim externae aliendam „propositam“.—

Wezwanie to, odkryło nowe pole dla Mujschla, do okazania obszernych i głębokich swoich wiadomości naukowych; rozprawa jego, za najlepszą z pomiędzy wielu nadesłanych uznana, uutorowała mu drogę, do osiągnięcia katedry. Jakoż w roku 1836, dnia 11. sierpnia, mianowany został professorem zwyczajnym i w tymże roku członkiem egzaminacyjnym komitetu, przy akademii chirurgicznej. Rozprawę tę w roku 1838. wydrukowano w dziele „*Collectanea medico-chirurgica vol. I. Vilnae*“, pod tytułem: „*De medicinae Veterinariae intra illud temporis spatium, quod ab A. 1825. ad A. 1836. effluxit conditione et incrementis*“. W niej niepospolity dał dowód autor, głębokich i obszernych swoich wiadomości, przez długi szereg lat zbieranych, w kraju i za granicą, i zostawił najpiękniejszy obraz wzrostu i postępu nauki weterynaryi w tych latach, gdzie każdy dzień, każda nawet godzina, na rozszerzenie granic jęj wiadomości wpływała.

Na początku jég, wspomniał on o nowo w przeciągu lat 10. założonych instytutach weterynaryi w całej Europie, lub o nowo obsadzonych katedrach weterynaryi, przy uniwersytetach i innych wyższych naukowych zakładach; wyliczył wszystkie pisma czasowe czyli peryodyczne weterynaryjne, które w latach tych, gdziekolwiekby wychodziły; a następnie, przechodząc z kolei do anatomii fizyologicznej i patologicznej, do fizjologii, farmakologii, materji lekarskiej, patologii, terapii, chirurgii, kucia koni, weterynaryi sądowej i policyi weterynaryjnej; nad każdą w szczególności z tych nauk się zastanawiał, wspomniał na jakim każda z nich stopniu, do czasu rozpoczętej przez niego historyi się znajdowała, wyliczył mężów, którzy do wzrostu jég się przyczynili, a następnie wspomniał o wszystkich odkryciach, postrzeżeniach lub domniemaniach, jakie w czasie przez niego opisywanym, światłych weterynarzy zajmowały. Nakoniec zaś, do każdej z gałęzi nauk weterynaryjnych, dołączył obszerną wiadomość o wszystkich ważniejszych dziełach, wydanych w latach ostatnich dziesięciu. Szkoda że rozprawa ta, w języku łacińskim wydana, nie dla wszystkich może dość jest przystępną; spodziewać się wszakże należy, że który z uczniów dawnych Mujschla, na język ją polski przełoży. Byłoby to miłą i pożyteczną pamiątką prac i trudów tego czcigodnego profesora.

Krytyczny ten przegląd wzrostu i postępu weterynaryi od roku 1825.—1835, oraz rozprawa Bojanusa (Kritsche) *Uebersicht der Fortschritte der Thierheilkunde*, od roku 1799. do roku 1805, pomieszczona w gazecie *Literatur-*

Zeitung für Medicin und Chirurgie 1805., Marburg 5. Heft wydawanéj przez profesora Sternberga), obfity stanowiąc będzie skarbiec wiadomości, dla przyszłych pisarzy historii, téj tak jeszcze młodej, a tak już rozgałęzionej i wzbogaconéj nauki.

Napisane tak pracowitéj i odznaczającéj się rozprawy Mujschla, podwójnie przez władze wynadgrudzone zostało: oprócz bowiem obdarzenia autora, tytułem i godnością profesora zwyczajnego, otrzymał on w roku 1838. chlubną od ministra Spraw Wewnętrznych pochwałę i w tymże roku, za odznaczającą się gorliwość w pełnieniu swych obowiązków, udarowany został przez **Najjaśniejszego Pana**, pierścieniem brylantowym.

Tenże rok, nacechowany był ważną w życiu Mujschla odmianą; w tym bowiem czasie, ciągłą pracą i staraniem, zapewniwszy już sobie zaszczytne w społeczeństwie położenie, pomyślał o ustaleniu domowego szczęścia, i na przyszłą towarzyszkę swojego (tak niestety niespodziewanie którego już życia), obrał osobę godną jego wyboru, która dobrocią, łagodnością charakteru, rozsądkiem i szczęśliwie wydaném potomstwem, ozłociła mu ostatnie chwile jego życia.

W roku 1839. obrany został członkiem komitetu Budowniczego, przy b. akademii Wileńskiej, i za 15-letnią, gorliwą i zaszczytnie bez przerwy pełnioną publiczną służbę, otrzymał znak honorowy sprzączki.

W roku 1841. oddano mu pod zarząd gabinet chemiczny i farmakologiczny i zarazem obrano go członkiem komitetu do uformowania inwentarza akademii.

W roku nakoniec 1842., kiedy dotychczasową akade-

mię wileńską, przeniesiono z Wilna i zamieniono na wydział lekarski uniwersytetu ś. Włodzimierza w Kijowie, Mutschel otrzymał uwolnienie od obowiązków, z prawem pobierania połowy pensyi, i wkrótce udał się do wsi swojej Mokniuny, w powiecie Trockim. Tam nie długo później, bo na początku roku 1843., w czasie panującej we wsiach do niego należących gorączki tyfoidalnej, niosąc z poświęceniem się, ulgę cierpiącej ludzkości, sam się stał niešťczęsną choroby tój ofiarą, która go nam w dniu 7. lutego, z powszechnym żalem rodziny, przyjaciół i kmiotków, zbyt jeszcze niestety wcześnie, dla dobra ogółu i nauki wydarła.

W końcu roku 1843., w rękopismach, po śmierci Mutschla, znaleziono rozprawę w języku niemieckim, pod tytułem: „Einige Worte zu meiner Abhandlung: ueber den Zustand und die Fortschritte der Veterinärkunde in dem Zeitraume von 1825 bis 1835“, którą żona zmarłego autora, stosownie do jego dawnego zamiaru, odesłała do Berlina, a tam znakomici profesorowie Gurlt i Hertwig, pomieścili ją w piśmie czasowém przez siebie wydawaném (Magazin für die gesammte Thierheilkunde, neuntes Jahrgang, viertes Quartalheft, Berlin 1843).

W rozprawie, która jak to sam tytuł okazuje, jest tylko dopełnieniem tego, co już było pomieszczono w Collectanea, wspomina autor na wstępie, że pisząc historią wzrostu i postępu nauki w czasie i na czas, przez zwierchność oznaczonym, niepodobna mu było z całą ścisłością, wchodzić wszędzie w szczegóły, więcój pojedynczych weterynarzy obchodzić mogące, i dlatego, kiedy mu po wydrukowaniu już w języku łacińskim rozprawy, wiele

jeszcze nowych do jój rozszerzenia przybyło materiałów, a czas i własne doświadczenie, nad wielu dawnymi należycie rozszerzyć się dozwoliły; uznał za rzecz właściwą, niektóre okoliczności, o jakich dawniej wspomniał, a szczególnie takie z nich, które własném jego doświadczeniem były już poparte, oraz postrzeżenia nowe, jakie mu się w tym czasie nastęrczyły, w pewien porządek ułożyć i czytającój publiczności, w języku niemieckim, bardziej szczegółowo przedstawić.

W tój to już ostatniej pracy swojej, z właściwą sobie jasnością, przedstawia szereg zajmujących postrzeżeń, dotyczących powiększój części chirurgii weterynaryjnej, który z powszechném przez czytających weterynarzy zadowoleniem, został przyjęty; oprócz bowiem wielu nauuczających szczegółów, obeznał z treścią poprzednio wydanej przez niego rozprawy tych, którzy albo nie byli dosyć usposobieni do korzystania z rozprawy, pisanój w języku łacińskim, albo tóż nie mieli zręczności jój nabycia, jako pomieszczonej w piśmie nieweterynaryjnym, lecz właściwie czysto lekarskiém i w zbyt małej tylko liczbie egzemplarzy wydaném.

Po wyliczeniu tym sposobem zasług, jakie zmarły Mujschel, jako autor i professor dla ogółu położył, nie wypada mi zamilezcć o wielu jeszcze jego przymiotach, zdolności i talentach, które ułatwiały mu kształcenie się w obranym zawodzie i robiły go nader pożytecznym i przyjemnym człowiekiem w towarzystwie i w pożyciu.

Wielką on od lat dziecinnych posiadał zdolność do mechaniki, a zdolność ta, wsparta wysokiém ukształceniem, w przedmiocie jego powołania, wydała owoce

w ulepszeniu i udoskonaleniu wielu narzędzi chirurgicznych, o których on, przez skromność wrodzoną, więcej tylko sobie znajomym i więcej zaufanym, bliższe szczegóły udzielał.

W tym to rodzaju udoskonaień, ile mi wiadomo, winniśmy mu:

1. *Kleszcze kastracyjne*, złożone z dwóch ramion, z których jedno proste, krótsze, na wewnętrznej swojej powierzchni dłutowato ścięte, drugie zaś dłuższe, z dwóch połów, w środku zawiasą spojonych złożone, ku końcowi na powierzchni zewnętrznej dłutowato ścięte, tak iżby ramie to, w połowie za pomocą zawiasy zgięte, dłutowatém swoim ścięciem, doskonale się stykało, z odpowiedniém ścięciem dłutowatém, znajdującém się na wewnętrznej powierzchni ramienia dłuższego, a tym sposobem, kleszcze założone na sznurek nasienny przy kastracyi, zupełnie go i równo ze wszystkich stron obejmowały i przyciskały.

Mylnie sądzili niektórzy weterynarze, którym wiadomości o kleszczach tych udzielałem, że one są przywłaszczeniem wynalazku Tęgla. Nie widzę tu nawet potrzeby zbijać ich sądenia; różnice bowiem kleszczy Mjuschla od Tęgla, tak są wyraźne, że je nie tylko weterynarz, lecz każdy nawet nieznający rzeczy, bez trudności rozpozna.

2. *Kateter*, dotąd u zwierząt używany, był powiększłej części złożony z drutu spiralnego, skręconego, na kilka łokci długiego, którego wprowadzenie u samców, z powodu znacznej długości kanału urynowego, jego za-

krzywień i niejednostajnej objętości, tudzież częstego zaginania się samego kateteru, zbyt trudne nieraz było.

Dla zaradzenia temu, urządził on kateter, złożony z walców mosiężnych, w szerokości odpowiadających kanałowi urynowemu i mających u brzegów, z każdój strony, po małej antabce, służącej do przyjęcia drutu wewnątrz przez wszystkie je przeciągniętego.

Urządzenie tych walców jest takie, że pierwszy z nich, jest sklepisto zamknięty, mający na sklepieniu dwa otworki, długość zaś jego, wynosi tylko cal jeden; walce wszystkie inne, są z obu stron otwarte i z początku o kilka, następnie zaś nawet o kilkanaście linii, jedne od drugich stopniowo dłuższe.

Wewnątrz tych walców, stanowiących oddzielne ogniwa, jak to już wyżej wspomniałem, znajdują się przy brzegach małe antabki; przez nie, przeprowadza się drut mocny, poczynając od jednego brzegu, przez wszystkie ogniwa, aż do brzegu drugiego, końce zaś tego drutu, stanowiącego tu niejako sprężynę i łączącego ze sobą wszystkie ogniwa, nad tylnym końcem kateteru, na kilka cali wystawać powinny.

Mając tak urządzony kateter wprowadzać, oprócz innych, potrzebnych do tego zwyczajnych przygotowań, wprowadza się on w ten sposób, że się najprzód końce wystające drutu z tyłu kateteru mocno pociągają, a przez to zbliżają się zupełnie do siebie wszystkie pojedyncze ogniwa i cały kateter przybiera postać prostego długiego walca; część jego sklepisto zamknięta, stanowiąca przód kateteru, wprowadza się do otworu kanału urynowego, a następnie, kiedy się w dalszym ciągu kanał zakrzywia,

dokąd wprowadzenie wyprostowanego kateteru, jest niepodobne, wówczas, odpuszczają się w miarę potrzeby, napięte końce drutów, kateter przez to się zakrzywia i łatwo dalej wchodzi. Jeżeli zaś w dalszém przejściu, znowu się przeszkoda natrafia, to się znowu końce drutu pociągają i t. d., aż do zupełnego wprowadzenia do szyi pęcherza, o czém wypływ już uryny, przez tylny koniec kateteru ostrzeże.

3. Do rozszerzenia zwężonych kanałów fistularnych, pierwszy Mujschel zaczął używać *ścięgn zwierzęcych*. Do tego celu brał on ścięgna zwierząt większych, zabitych lub téż upadłych na chorobę jaką niezaraźliwą; ścięgno takie, wysuszone, ogładzone i stosownie do woli zaokrąglone, wprowadzał do kanału fistularnego, które tam przez wilgoć brzękło i tym sposobem kanał w miarę potrzeby rozszerzało.

O użyciu tego sposobu, wspomniał już Mujschel w *Collectanea* (pag. 395.) i w *Magazynie Hertwiga i Gurlda* (pag. 409.) tomu wyżej już wzmiankowanego.

4. Ostatnie nakoniec ze znanych mi pomysłu Mujschla narzędzi, jest *narzędzie, służące do utrzymania w stałym położeniu oka, przy operacji katarakty*.

Operacja ta, jakkolwiek rzadko była na zwierzętach robiona, w tych jednak razach, gdzie ją przedsiębrano; używano pospolicie, do utrzymania oka w stałym położeniu, szczególnego rodzaju sztyletu, którym się oko, na błonie rogowej nieprzezroczystej przebijało i tym sposobem utrzymywało je w położeniu nieruchomém.

Dla zaradzenia niepotrzebnemu przebijaniu oka, przez co zwierzę, wprzód się narażało na znoszenie bólu, nim

samą właściwą rozpoczęto operację, używał Mujschel strzykawki, której tłoczek, opatrzony był na końcu obręczką, służącą do wprowadzenia palca, koniec zaś kanki, przechodził w talerzyk, ze wklęsłością, odpowiadającą, wypukłości oko.

Przed operacją, po podjęciu i przytrzymaniu powiek przez haczyki tępe, talerzyk strzykawki, z tłoczkiem na dół spuszczone, przykładano z boku do oka, a następnie palcem, wprowadzonym do obrączki, znajdując się na końcu tłoczka, do góry tłoczek podnoszono, a przez mocne rozrzedzenie powietrza w strzykawce, za pomocą stykającego się z okiem talerzyka, oko w miarę potrzeby, w stałym położeniu utrzymywano.

Nietylko jako doktor i lekarz weterynaryi, niepospolite miejsce zmarły Mujschel w społeczeństwie zajmował, lecz nadto jako człowiek wszechstronnie ukształcony, podziwianie a nawet i zawiść niestety nieraz wzbudzał. Znał on gruntownie język łaciński, rosyjski, polski, niemiecki, francuzki, angielski i włoski, lubił historję, malarstwo i muzykę i szczególną skłonność okazywał do poezyi od lat prawie dziecińczych. Trafne jego o poetach celniejszych i ich utworach sądenia, odkrywały w nim zawsze człowieka myślącego i obdarzonego niepospolitym smakiem i uczuciem.

Wielkim on był zwolennikiem poezyi erotycznej, a jako człowiek odznaczający się szczególną prawością, przyganiał nawet to w najcelniejszych tworcach poetów, że biorą zbyt często do nich za przedmiot, zdradę lub podejście.

Młodzięcze lata Mujschla, przypadają właśnie w tych czasach, kiedy poezya romantyczna, obudzona a raczj

świeżo urodzona i piastowana, tylu jednocześnie zjawionemi w kraju naszym talentami, była niejako potrzebą konieczną życia, każdego ukształconego człowieka. W tymto właśnie czasie, Góra Bekieszowa, stojąca w pięknym położeniu, w bliskości górnego zamku Wileńskiego, z kąd widok na miasto i okolice, tak często nas zachwycał, nastęrczyła mu treść do ballady, pod tytułem „*Bekiesz*“, osnowanej na tle narodowego, staro-litewskiego podania.

Ta ballada, napisana w języku niemieckim, w mocnym i prawdziwie poetycznym duchu; tchnie niebem téj tkliwości i upojenia, pod którym niegdyś, nieporównany Tasso, mieszkańców południa czarował.

W pożyciu domowém, był Mujschel nadzwyczaj ławym i miłym. Łagodny charakter, wysokie ukształcenie, znajomość świata i ludzi, dziwnie ujmująca prostota i najlepsze serce, wszędzie mu wszystkich jednały. Miłość, przyjaźń i wdzięczność: były to trzy uczucia, najdokładniej przez niego pojête. Był on najlepszym mężem i przyjacielem; czas nie dozwolił mu dosyć jeszcze okazać wzorowego ojca przymiotów, ukształceniem serca i rozumu, pozostawionych w niemowlęctwie dzieci. O ile zaś czuó on umiał wdzięczność i poszanowanie dla ludzi, względem których miał obowiązki, a szczególnie dla głównego swojego kształciciela Bojanusa, łatwo widzieć można było, z rzadkich wprawdzie, lecz tchnących prawdziwą szczerością i właściwą jemu tylko prostotą wynurzeń, wywołanych za każdym wspomnieniem, tego sławionego mistrza, naszych czcigodnych Professorów.

USTRONIE LEKARZA.

Jeżeli do postępu nauki nie ośmielimy się policzyć wszelkiego zdania, w którym, z poniżeniem przeszłości, stan obecny wynieść usiłują; to przynajmniej rozebranie takiego usiłowania, nie może być wyjęte z szeregu prac nowoczesnych, a tém samym z liczby tych prac, które społeczność obecna dodawać chce do cech wzrastania nauki. W gazecie lekarskiej paryskiej (*), umieszczona jest rozprawa, czytana dnia 19. stycznia 1852. r. na publicznym corocznym posiedzeniu towarzystwa lekarskiego w Lyonie, o ustroniu lekarza (*de la retraite du médecin*). Może istotnie twórca rozprawy nie miał zamiaru obrażać dojrzałą spo-

(*) Année 1852. Gazette médicale de Paris XXIIe année, troisième série, tome VII. p. 219.

łeczność lekarską, jak to na początku zaraz wyznaje w zręcznym wyłajaniu siebie za samo wybranie takiego przedmiotu; jednakże wielomowność, przeciwiająca się prawdzie wyrazami mającemi dowodzić innej chęci mówiącego, nie zagmatwała tak rzeczy, żeby jej nie zrozumiano: zaraz po przeczytaniu rozprawy rozszedł się szmer, że napastuje bezczelnie i bez granic szanowne ciało starych lekarzy, że jest wprost rozwlekłém nicowaniem ich ciemnoty. Jeden uczony towarzysz, chcąc wystawić surowość zdania, utrzymywał w pewnym zgromadzeniu, że mówca dowodził, jakoby starzy lekarze nie zdali się nawet do narady. Takie pojęcie wyłożonej rzeczy przypisuje mówiący roztargnieniu słuchacza, uprzedzeniu, albo przytępienemu słuchowi; lecz usunąwszy na stronę zręczność tłómaczenia się, nie oddzielajmy myśli mówiącego od znaczenia wyrazów, w których ona więcej się objawia, niżeli w przymuszoném wypieraniu się obudzonych jasnemi dowodzeniami pojęć, jakich słuchacz nie miał zamiaru dowolnego tworzenia, gdy przyszedł je przejmować od mówiącego.

Dopełniając woli ostatniego, gdy najstaranniej przejrzymy wszystkie stronnice księgi w toczącym się sporze, przekonamy się, że mowa o ustroniu lekarza była wielkim zamachem na powagę osiwiiałych miłośników swęj sztuki, i cel ten może bardzo zgadzać się z dążnością nowoczesną, gdzie postęp nauki łatwiej się pojmuje w sprawach świeżo dokonywanych, niżeli w tych, które każą przypominać przeszłość nawet najświetniejszą. Jakakolwiek jednak będzie krzywda dla tych, co laty wyrobione

zdanie poddać będą musieli pod wyrok zaczynających snuć swe wyobrażenia; nie można dać przewagi stronnictwu stojącemu w ich obronie: prawda musi odebrać swą nagrodę, ona w rozprawie o ustroniu lekarza wielokrotnie objawiasię z zachwycającą jasnością. Z zachwycającą, powiadam, nie dlatego, żeby w tém był ujmujący jaki powab, lecz dlatego, że przekonywające dowodzenia odkrywają dla duszy lekarstwo, powtarzając słowa mówcy, bardziej skuteczne niżeli przyjemne. Czy lekarz powinien rzucać swe zatrudnienie? jest wielkiem zapytaniem, nie roztrzygniętem od początku sztuki leczenia: bo przechodząc na przemiany z pod sądu rozumu pod moc namiętności, sprawia zmienne zdanie sędziów, głosujących raz za, drugi raz przeciw. Obie więc te strony wystawił mówca silnie broniące swęj sprawy: „Stan jest przykry, mówi lekarz siwiejący, nie dozwala ani spoczynku, ani odetchnienia. W nocy oblegnięte masz łóżko a stół we dnie. To jednak jest rzeczą najmniejszą, byleby był zapewniony aż do końca tak drogo nabyty kawałek chleba! Jak zresztą porzucić te prace, które utrzymują siły, te rozmyślenia, które stały się koniecznością umysłu, to życie dobroczynne, w którym się serce nurza. Nic w tém nie zapełni próżni, nie odwyka się od tego, z tém się umiera, świadczy o tém wiele przykładów. Nakoniec moi stronnicy czyliżby dozwolili dokonać spokojnie zamiaru? Oni mnie znają; widzieli mnie wzrastającego; oni mnie wychowali, niektórzy może swym kosztem. Moja nauka, moje powodzenie, wszystko aż do strat poniesionych, odpowiada mi za mnie. Jest to między nami węzeł nie do rozwiązania, który chyba w bardzo wielkiem rozwolnieniu jabył za-

mierzyl zerwać. Jakiem czołem posłałbym im na moje miejsce młodego człowieka, który nie zna ich *temperamentu*? . . .“

Z drugiej strony przywiedziony jest lekarz młody. „Na co mi, rzecz, ten *dyplom*, wśród tylu poprzedników, jeżeli prawo, które nadaje do pracy, musi koniecznie pozostać dotąd bezwładne, aż im się podoba użyć swego do nieczynności? Oni usiłują pozostać na miejscu, na mocy swego doświadczenia! Ab! jakżeby oni byli go dostąpili, jeżeliby byli napotkali te same co my trudności? Na mocy zaufania, które wzbudzają! Jekieżby ono było! żeby natręstwo, nawyknięcie, uprzedzenie, kto wie? czy nie obawa obrażenia, może pamięć jakich starych opowiadań o chorobie, nieprzyszły wesprzeć w porę chwiejącej się ufności chorego? Przyjmcie przynajmniej sąd polubowny, któryby nam zapewnił co nam jest konieczne, wam spoczynek i poważanie. Tak jest, poważanie; bo jak możecie żądać, byśmy was uważali za mistrzów, kiedy my was wszędzie napotykamy jako współubiegających się!“

Oddawszy mówca dwa te sprzeczne cele i dwie spierające się strony pod sąd powszechności, każe tylko od niej młodemu lekarzowi oczekiwać pomyślnego wyroku, przez który otrzymane stanowisko ma być najchwalniejsze, jako nabyte a nieodstąpione. Że tu mówca mógł zapuścić się w namiętne dowodzenia, odznaczające się wyrazami jednostronności, łatwo temu każdy uwierzy, gdy z niemi porówna jego przemówienie do lekarzy w wieku. Zapytuje się on ich: „czyli wy, których lata powołują do spoczynku, stanowczo mniemacie się być koniecznymi?“

i nauka, podług was, powinna więc z waszą śmiercią na krok wstecz usunąć się? Powiadacie, że należycie do waszych dawnych chorych. Lecz jakimże cudem widzą was odzyskujących, na pierwsze wezwanie nowego chorego, waszą troskliwość roku dwudziestego? Jeżeli czynność życia lekarza sztukę wykonywającego jest dla was warunkiem zdrowia, nie przestawajcie, to bardzo małą część tego wracają wam dawni wasi wierzyciele, coście im wtedy dali Lecz żart na stronę. Dobre chęci przechodzące możność, zasługują na zupełną naszą przychylność, gdy są prawdziwe, na wszelkie nasze poważanie, gdy nie są w widokach. Nadto, wszędzie zawód lekarski dowiódł żyjącymi przykładami, że określenie nadające nazwę *honorowego* temu, który wykonywa sztukę dla *honoru*, stosuje się dosłownie wprost tylko do niego. Lecz tak nie dosięga się celu wyżej nadeń przechodząc, jak gdy się doń nie dochodzi. Jeżeli więc rzeczywiście przez miłość bliźniego chcecie starzeć się w jego usługach, posłuchajcie mnie: powiem wam w dwóch słowach, gdzie wasze zapomnienie o sobie może być wstrzymane bez obawy.“

Nie mamże przyczyny łączyć się z tymi słuchaczami, którzy zaraz po przeczytaniu rozprawy uznali ją za zbyt surowo powstającą przeciw wadom wieku ludzi oddanych szlachetnej usłudze bliźniego? Jeżeli oni niegodnie pełnili przyjęte na się obowiązki, mówca powinien był, bez ogródki, lub potępić ich czyny, lub nawet słowami obelgi znieważać sam stan przez nich wyobrażany; lecz dwójznaczne jego wystawianie się dowodzi, że nie miał prawa znieważać stanu nieulegającego naganie, więc też nie

powinien był uszczypliwemi żartami obrażać jego powagi: to nie są wyrażenia, na jaki stan ten zasługiwał przy ogólném doroczném zebraniu się towarzystwa; tak się nie mówi do ludzi zasłużonych w swym zawodzie, a przynajmniej w miejscu publiczném należało użyć słów więcej stan szanujących. Zbyt śmiało było zapytanie mówcy: czyli to poważne ciało, wybór czynnej, jak sam go nazywa, sztuki lekarskiej, mniema się być koniecznie tu potrzebném? i czy śmierć z nich którego, wstecz usunie sztukę na krok? Tak zapytując się, stawia siebie na bardzo poważném stanowisku, z którego samo zapytanie jest razem przeczącą odpowiedzią; a jednak nie chciał pamiętać, że jeżeli sztuka była przez wielkich mistrzów posuniętą bardzo wysoko, to zapewne i utraciła też wiele z ich śmiercią; ile zaś kroków wstecz się wróciła, tego nikt jeszcze nie porwał się ocenić. Obrażające są także słowa mówcy, gdy włożywszy myśl własną w usta osiwiatego lekarza, chce, ażeby błędne zdanie uznane było za zdanie powszechne; wątpię, żeby dziś kto odwoływał się do zaufania dawnych swoich przyjaciół, dla udowodnienia dzisiejszego swego zapалу w niesieniu pomocy cierpiącym, z równém jak za młodu poświęceniem się; powątpiewania zaś mówcy o rzeczywistości téj pobudki, która utrzymuje każdego lekarza w tak mozolnej pracy, nie mamże uważać za umyślne obrażanie stanu powstałego z uczuć chwalebnych i niemi tylko utrzymującego się? Wybiegi, jakie mówca dostrzegł ze strony lekarza w utrzymaniu zaufania szukających pomocy lekarskiej, nie powinny być przypisywane wszystkim: bo jeżeli on sam posiadał, jak to widać, sztukę natręctwa, to niechaj nią tak hojnie nie

obdarza, mianowicie lekarzy starych, których praktyczną wartość na niej chce zbudować.

Nie widać także więcej grzeczności w dalszych wyrażeniach się naszego mówcy, gdy dopełnia przyrzeczenia swego i naucza, gdzie się ma troskliwość starego lekarza zatrzymać z dawaniem pomocy. „W razach trudnych, mówi, bardziej uciekasz się do swój pamięci, niżeli do swego zdania, do wynajdywania przepisów leczenia pierwój, niżeli ułożysz jego porządek Pierwsze ostrzeżenie, bardzo znaczące, jeśli się powtórzy. Wieczory i noce schodziły ci niegdyś na wyszukiwaniu jakiego czynnego środka w leczeniu, jakich sposobów zachowania twych chorych najniebezpieczniejszych. Dzisiaj zasypiasz spokojnie, mrużąc; że ztémwszystkiém wyleczysz zawsze tak dobrze jak ten lub ów kolega. . . .“

Jakkolwiek ja chciałbym w każdym razie przypomnieć naszemu mówcy, że on mówi do ludzi okrytych już chwałą, jaką im nauka razem z wiekiem przyniosła, jednakże nie mogę na niego gniewać się za to przykre przypomnienie przeszłości: może to odwróci niejednego od porywania dziennikarskich przepisów dla wyszukania w nich ogólnych przeciw chorobom własności, a poprowadzi drogą rozbiorową, jaką nauka w każdym wieku szerzyła się.

Z tymże samym zasępionym umysłem przeciw wiekowi lekarskiemu, przypomina nasz mówca wiele innych zdarzeń, w których rzecz więcej jeszcze razi, niżeli przykre jój wystawienie: wprowadza starego lekarza „niespodzianie do jego dawnego stronnika, u którego dawno już nie był, gdzie dobre przyjęcie było przewidziane, porachowane do radości powrotu. Tak jest, on przyjmuje przyjaciela; lecz

mało umie zataić, że się przyzwyczaił do jego zastępcy . . . Przykra szkoła, i trzeba odwagi, ażeby ją znieść bez zblednienia. “

Takie przypomnienie nie obraża tak słowami, jak samym czynem, który możeby nie był tyle rażącym, żeby mowa o nim nie była w obec wszystkich.

Czyn także razi, przy grzecznych nawet wyrażach, gdy go mówca w tém samym miejscu przypomina poważnemu lekarzowi, przeczącemu na naradzie swemu towarzyszowi. „Odpowiada ten mu ze względnością, lecz nie starając się usprawiedliwić swego mniemania . . . “ Widoczne w tém jest poniżenie: za ledwie go uznaje być godnym odpowiadania, a zbijać zgola nie chce. Z tych to zapewne wyrazów osądzono, że lekarz stary mianym jest za niezdolnego nawet do narady. Wypiera się nasz mówca takięj myśli, a jego wyrażenie oceni czytelnik, gdy dalej z nim pójdzie w rozbieraniu słów jego, głoszących potrzebę usunięcia się starego lekarza od świata. Oto są te słowa: „Nakoniec chwała równa twojéj wznosi się uprawiających tę samę część sztuki; wychwalają ich przed tobą, przywodzą ci bezwzględnie ich czyny, ich powodzenie . . . Filipie, pamiętaj, że jesteś człowiekiem! “

Tu mówca mniemał zapewne, że z nim wszyscy lekarze staną się tak jak on zazdrosnymi rozlewaniu się ich sławy na drugich. Ja mógłbym w przeczących dowodzeniach tak wiele zebrać przeciwnych zdarzeń, jak on mógł okazać wiele prób, któreby do wyśledzenia upadku stanu posłużyły; lecz razem z nim uważać będę rzecz za dowiedzioną i wrócę się do słów jego, które, poprzednich nie licząc do dowodów upadku pewnego, tylko po

prostu do ostrzegających o początku końca, te mają dal-
sze brzmienie: „Widzicie to panowie, wszystko w nas
i naokoło przybiera wtedy głos wołający na ustronie;
i jakkolwiek mało jesteśmy skłonni do usłuchania, nie
potrzebujemy tak drogo płacić doradców jak arcybiskup
Grenady, którzyby nam wskazali chwilę wykonania tego
nie wyobrażając ucieczki.“ Tu mówca zrećnie przepro-
wadza ustępującego ze świata starca, czy to mu czas
przyszedł, czy on go sam sobie naznaczy, po szczeblach
nieznacznie od stanu nieczynności do całkowitego usunie-
nia się, które nie uważa być zależném, jak w przedmiocie
rządowym, od warunków niezmiennych. — „Częściowe
lub całkowite, wczesne czy opóźnione, prędkie czy prze-
wlekłe, z nadzieją powrotu lub bez niej, dobrowolne czy
przymuszone, ma swe różne odmiany, podług wieku, po-
bytu, majątku, rodzaju osoby. Ten umie schodzić w łasce
powszechności szczebel po szczeblu: zaledwie ją widziano
zmniejszającą się, kiedy drugi, zrzucony nagle z góry na
dół, zostawia na ziemi ślad długo-trwały swego upadku.“

Wyobrażając mówca te koleje przejścia starzejącego
się lekarza, przygniótł akuszerą ciężarem sławnej myśli
Ant. Dubois. Powodzenie w tym zawodzie związał z si-
łą mięs i wytrzymaaniem bezsenności. Dlatego akuszer
chętnie u niego rzuca swe zatrudnienie, przygotowany
do tego poprzedniemi marzeniami o usunieniu się.

Chirurgowi słusznie mówca każe zamknąć lancet, gdy
mu ze starości ręka trząść się zacznie. W Lyonie tylko
uwalnia od téj konieczności, bo on tam znajduje swe po-
wodzenie na innéj drodze: „dlatego jedynie nie, że jumo-
że być dobrym operatorem, staje się wybornym lekarzem

zwyczaj jest nawet tak wielki w swém dziwaetwie, że się postrzega sławę chwiejącą się, dopóki następca Korwisara trzyma jeszcze berło Desolta; lecz w chwili gdy on go się zrzecze, pęd się ustala, i jego głęboka znajomość chorób wewnętrznych wybucha jak jakie objawienie. Nie w tém nie ma wyrozumowanego, i napróżno byłoby zapuszczać się w domniemania dla odkrycia przyczyny téj dziwnej nadzwyczajności.“ Mówca w tém widzi tylko ustroenie „jakiém dobre miasto Lyon chciało obdarzyć swych mistrzów i przyczynić się cokolwiek do szczęścia tych, którzy wszystko obracali ku jego chwale.“

Jeśli by przyszło z oddzielnych sądzić zdarzeń, może byśmy i u nas chcieli dojrzeć łaskę podobną łasce miasta Lyonu; lecz ogólnego wniosku nie będziemy robić z wypadków pojedynczych, i tylko to usuwanie się lekarza za niezbędne uznamy, jakiego obraz wystawia czytana rozprawa: „Odstąpić od połogów, zaniechać operacyj, zamknąć drzwi swoje przed nagłemi zdarzeniami, zawrzeć swe odwiedziny w obrębie mniejszym, oddać się częściom szczegółowym, nie przyjmować wezwań nocnych, chodzić tylko na narady: oto są ograniczenia, jakim, z przyczyny zdrowia, lekarz dosyć często poddać się koniecznie musi. O ile tylko można dobrze zrobi, jeżeli będzie szedł po kolei od jednego do drugiego. Dla niego samego przejście takie jest mniej mozolne i uniknie przez to wyrzutów oszczędzania się nad miarę.“ Nie każe tylko mówca od raz przyjętej zasady odstępować, zwłaszcza gdy jest w bliskości zdolny zastępca, choćaby chodziło o bardzo ubogiego.

Lekarze po wsiach nie mają widoków podobnego stopniowego usuwania się od swéj pracy: otoczeni choremi,

którym sami jedni dzień i noc służyć muszą, tracą z nimi stosunki w sześć miesięcy przy reumatyzmie zmuszającym leżeć, przy ociężeniu nóg wielkiem. Tym nie każe mówca oczekiwać długo tego końca i od razu każe uciekać do miasta. Zaprasza ich do Lyonu, gdzie jeśli są godni, znajdą miłe przyjęcie w udowodnionej tego miasta gościnności.

Takie ustronie uważa mówca za obowiązek każdego człowieka sumiennego, który czuje, że siły jego spadły niżéj niż są chęci. Nie wiem czy tu nie dadzą się także odnieść znane słowa: że ustronie jest schronieniem mędrca 1), że aby żyć na ustroniu, trzeba być czemś więcej niż są ludzie, lub mniej niż bydłéta 2). Więcej może zgodzi się rzecz ze zdaniem, że ustronie prawie zawsze zawiodło tych, których cieszyło nadzieją spoczynku 3). Ustronie potrzebne jest człowiekowi czulemu, gdy już nie może być uczestnikiem lecz tylko świadkiem uciech lub cierpień, nie mogąc im zaradzić 4).

Uwolnwszy starzejącego się lekarza od pracy, nie każe jednak mówca być mu nieczynnym i nieużytecznym: robi go nauczycielem pozostających w tym zawodzie: „Częstoma on zmartwienie, że nie może naprawić ich błędów, ale za to ma pociechę określać błędy bez gniewu i jest w złudzeniu miłym starości, bo w nadziei, że będzie

1) Bion. Dictionnaire universel de la langue française par Boiste. Bruxelles 1835. p. 627.

2) St. Evremont. Dictionnaire universel de la langue française par Boiste. Bruxelles 1835. p. 627.

3) Bossuet. Dictionnaire jak wyżej.

4) Dictionnaire jak wyżej.

im mógł nadal zapobiegać swemi radami. Dzieje przeszłości do niego należą, jego pamięć dostarcza mu codziennie nowych przestroż. Byleby umiał ostrożnie je objawiać, nie w naszym to czasie powrotu do dawnych i dobrych nauk młode pokolenie zaniecha pójść czerpać w tém pełném źródle.“

Sprzeczne to zdają się być słowa mówcy z jego wyłożoną myślą o niedołężności lekarza starzejącego się, którego zaprowadziwszy na spoczynek, robi przewodnikiem błakających się w swym zawodzie, gdzie trudno trzymać kierunek bezwładnie i bez téj siły umysłu, jaka ochoczo pobudza pracującego, a jakiej podług następującego tuż wyrażenia się mówcy nie dostaje w wieku odpoczynku:

„ Mało jest spółników, którzyby zawczasu przygotowali taki skromny byt dla siebie. Spytaj się ich o wyborze zatrudnienia na czas wolny. Wszyscy mówić będą o zgromadzeniu wiadomości, o uporządkowaniu postrzeżeń, o wypadkach ich doświadczenia, z którego winni zdać sprawę potomności. Plan zrobiony; materiały gotowe; mózg ich zgrubiał najmniej drugie tyle; trzeba tylko czasu . . . Ah! na ileż to podobnych urodzin byłem zaproszony naprzód, i jak do małej liczby nowo-narodzonych w porę, znaleziono kumów! Powszechność i wydawcy współubiegają się zwykle o nieufanie tym owocom spóźnionej pory. Co w rzeczy saméj mogą dostarczyć ci niedołędzy schorzali, poczynający naukowość? Czy odkrycie? Lecz żeby to było dobre i istotne, ich powodzenie, w braku tajemnicy, czyliżby je od dawna nie rozgłosiło? Czy dzieło klasyczne? Aby rozszerzać naukę, trzeba trzymać się jój biegu, śledzić najmniejsze jój postępy, odgadywać jój możność,

jednym słowem, trzeba żyć, nie zaś przeżyć życie. Czy opisanie pojedynczego przedmiotu? czy wyciąg z ksiąg? czy jaką rozprawę nibyto pierwotną? Bardzo dobrze: lecz czyliż będą dostateczne te blahe płody młodości, pierwszy wizerunek probującej się zdolności, jako też ostatni wyraz autora, który nie będzie miał czasu odebrać swęj nagrody? Czy obraz tego rodzaju, gdzie żywość koloru pokrywa uchybienia rysunku? W témto jest razem marzenie ogólne, ale także błąd najpospolitszy. Kto opowie męczarnie znękanego pisarza, gładzącego swe okresy, wyszukującego sposób pisania, który mu przypadnie najlepiej, probującego wszystkich stylów, zmuszonego nakoniec rzucić swe pióro, które istotnie umie tylko układać przepisy! Zastanówcie się nad temi przykładami wy, którzy z nazwy autora robicie zabawkę dla roztargnienia was na starość. Do tego zawodu, jak do każdego innego, trzeba zasobów i ćwiczenia się. Ani materya, ani wyroby tam się nie objawiają. Róbcie więc odtąd obszerne zbiory przedmiotów. Ćwiczcie się nadewszystko, nie tak przez czytanie jak przez czynną wprawę, w tworzeniu płodu naukowego; a będziecie mogli ubiegać się o powodzenie z tymi, których płodność umysłu stała się podziwieniem współczesnych i chwałą naszego miasta, z doktorami *Martin, Dupasquier, Baumes, Brachet*, których dzieła pozostaną dlatego tylko, że oni mieli co do powiedzenia i że oddawna ćwiczyli się w sztuce dobrego powiedzenia. “

Wyraźnie jest to tylko słów igraszka, której mówca użył na pokazanie, jak on wiernym jest stronnikiem ludzkiego wysławiania się, które w drugich wychwala. Przykry bowiem szereg prawd pozbieranych, jeżeli słu-

chacze zdolają, nawet w chwili stronnictwa, dojrzeć w obecném społeczeństwie lekarskiém; to żywe przykłady tego społeczeństwa przekonają ich, że wady wieku, jako i błędy stanu, nie mogą być rozciągnięte na wszystkich; mniejsza bowiem liczba lekarzy starzejących się chce i może zostać tak nieczynną jak ich mówca wystawił. Siwizna, od której on zaczyna przygotowywać lekarzowi ustronie, nie przyjmie u nas tój zbytńiej troskliwości, bo ona okazuje się razem z mocą działań umysłowych, wśród siły organizmu, gdy rozumowania umocnione są doświadczeniem, gdy wprawa w porównywaniu poznanych zasad nauki rozpędza myśli trwożliwe chwiejących się zdań w latach poprzednich. Mówca przywodzi lekarza z siwemi włosami do łóżka chorego, aby on tam wyrokował z narzuceniem zdania swego; ja zaś widzę więcej takiędążności w lekarzu młodym, który, według słów mówcy, wysłuchawszy z udaną grzecznością zdania pierwszego, nie raczy nawet usprawiedliwić się przed nim ze swych wyobrażeń i przedsięwzięć. W dwojakim więc tym obrazie lekarzy tamecznych, jawnie, chociaż mimo wiedzy mówcy, przebijają się cechy wyższości lekarza starzejącego się, ustępującego z placu dlatego tylko, że już ma następców, do zajęcia się którymi mówca chce w nim upatrzeć „większy i weześniejszy popęd od natury, jak jest we wszystkich jestestwach zagrożonych ostatecznym końcem. Następca lekarzowi ma być potrzebny dla jego odpoczynku w dnie starości; potrzebny mu także dla korzyści jego chorych. Jeżeli wierzy w swą sztukę, jeżeli mniema, że przez próby i błędy nauczył się czego, wybór następcy, króremu ma to zostawić w spadku, powinien za-

jąć wszystkie chwile jego rozmyślań. Niektórzy wymykają się od tych trosk. Hańba swego zawodu, odrzutki naszego ciała, kiedy oni w nazwie doktora widzieli tylko umieszczenie, w prawie leczenia tylko wolność probowania; rzecz jest prosta, że w chwili kiedy kapitał ginie w ich ręku, starają się go pozbyć z najmniejszą swą szkodą. Ztąd to te odstępowania więcej dajacemu.“ . . . Nie postrzegaliśmy tych obyczajów w Lyonie „gdzie zdanie zgodne z najwyższą wolą rządzących, tworzy z następstw, w posadach lekarzy szpitalnych, prawie przedmiot korzyści powszechniej; w Lyonie, gdzie czujna opieka młodych uczniów, ich następcy oznaczeni, są dla najwyższych w zawodzie nałogiem przekazanym; w Lyonie nakoniec, gdzie od wieków imię lekarza tak jest szanowane, że dziecko czuje powiększające się swe powołanie razem ze wzrastaniem, wśród poważania, którym widzi otoczonego swego ojca, i zwykle oszczędza jemu pracy szukania następcy gdzieindziej jak w swém pokoleniu. Szczęśliwy, kto może w sposób tak przyjemny dopełnić potrójnego obowiązku praktyka, uczonego, naczelnika rodziny! Idąc krok w krok za postęпами lubego swego ucznia, ulżywa mu ciężarów, miarkuje mu popisy, a gdy nakoniec serce jego objawi mu, że jest godnym szacunku powszechnego, z jakąż radością oznaki tego odwraca ku temu drugiemu samemu sobie. Widzieć swą umiejętność uwieczniającą się, swe imię zachowujące świetność nabytą przez tyle starań, swych dawnych stronników dających ojcu nowy dowód zaufania przenosząc je na syna, nie jestże to najpiękniejsze ustronie? Dlatego to życie było całkowite, i żądanie od przyrodzenia zaspokojone aż do ostatka; bo

gdy, podług pocieszającego wyrażenia się poety, spadnie jak dojrzały owoc w pięknym dniu jesieni, samo jego upadnienie jest użyteczne, ponieważ stłuczenie, które go otwiera, zostawia drogiemu ziarnu wolne rozwijanie się, mające kiedyś odrodzić go całkowicie. “

Mowa pięknym zakończona jest obrazem, ale on zawsze będzie w sprzeczce z zamiarem mówcy, który poniżywszy starzejącego się lekarza do tego stopnia, że on na naradach nie rozumował, w pracy, gdzie potrzebna była nauka, nie wytrwał z przyzwoitą siłą, nie w porę uczył się wiadomości przeszłych i do zebrania ich w pewny porządek dla powiązania z wiadomościami dzisiejszemi nie miał potrzebnego stylu; tak nagle widzi w nim wszystkie przymioty, które sposobiąc drugich, odkrywają w nim naukę postępową i siły aż nadto wystarczające do przelania jój z zapalem przynajmniej w syna swego. Takiego lekarza usuwanie się od zwykłych zatrudnień byłoby wyraźną szkodą dla społeczeństwa. I żeby nie ta chęć wyśmiewania, z jaką mówca wystawił rzecz całą, znalazłyby się i inne przymioty w lekarzu, któremu on każe usuwać się widocznie dlatego, że miejsce dla innego jest potrzebne. Widać w zakończeniu mowy, że starzejący się ten świata odrzutek szedł w lata razem z nauką, jój postępu nie opuścił, i dlatego uznanym został za wyższego od tych, co chciwie nowe chwytając zasady, muszą je mieć wsparte znajomością dawnych. Sposób pisania, którym obawia się mówca udreńczyć starego lekarza, nie jest tak rzeczą trudną do pokonania, i nie ucząc się wysłowienia u wskazanych przez niego do współubiegania się pisarzy, prędj

się zwabi do czytania prawd, odzianych tą powagą, jaką już są od wieków w nauce naszej okryte, niżeli ustępami krasomówskimi, które zwodzą myśl ludzającymi obrazami, bez zaspokojenia żądz dociekania. W prostym szyku wyrazów rzecz wystawiających, gdzie podług przestroóg bakalarskich przymiotnik zgodzony jest z rzeczownikiem, popisali swe dzieła ci lekarze, których naukę przejąć i chwałę ich imienia odziedziczyć każdy z nas pragnie.

SPRAWOZDANIE

Komitetu do chorób panujących, z pierwszego kwartału
1852 r., przez Dra Groëra.

RUCII CHORYCH W SZPITALACH WARSZAWSKICH.

Szpital Dzieciątka Jezus.

	męzcz.	kob.	dzie.	razem
Zostawało z d. 31 gru. 851 r.	195	— 328	— 32	— 555.
Przybyło w 1 kwartale 852 r.	447	— 519	— 58	— 1024.
Ryło zatém w ogóle	642	— 847	— 90	— 1579.

Ubyło:

Wyzdrowiało i wyszło	352	— 438	— 61	— 851.
Umarło — — —	112	— 115	— 4	— 231.
Odesłano do innych Szp.	10	— 20	— —	— 30.
Pozos. w d. 31 marca 852 r.	16	— 274	— 25	— 467
Co czyni, jak wyżej,	642	— 847	— 90	— 1579.

W tej liczbie mieściło się:

Chorych:	Było		Przybyło		Wyzdrowiało		Umarto		Pozostaje		
	m.	k. d.	m.	k. d.	m.	k. d.	m.	k. d.	m.	k. d.	
z gorączką gastrozną	11	32	35	29	2	37	39	1	9	22	1
— reumat -kataral	15	17	17	12	8	20	16	7	12	13	2
— tyfoidalną	3	8	15	14	1	2	11	1	2	8	—
— przepuszczającą	9	19	6	10	1	9	17	4	6	11	4
z ospą	2	1	2	1	4	2	1	3	1	—	2
» odrą	1	—	2	—	1	2	—	1	1	—	1
» szkarlatyną	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—
z zapalen. skóry (róża)	9	14	2	16	—	4	19	—	7	11	—
z zapal. błon mózgow:	5	—	7	1	—	9	—	—	3	—	—
— oczów	22	42	18	18	—	12	17	—	28	42	—
—gardła i dróg odde.	8	21	17	16	10	16	23	11	9	14	5
— płuc i opłucnej	16	17	32	38	3	21	32	3	20	16	1
— żołądka i kiszek	—	13	6	20	—	4	20	—	2	11	—
— wątroby	4	7	7	9	—	7	10	—	4	6	—
— stawów (arthritis)	—	—	2	8	—	1	5	—	1	3	—

Podług ogólnego wykazu, było chorych wszystkich 1579, a między temi chorych na gorączki lub zapalenia 695; a zatem pozostałych 884 stanowią choroby chroniczne i chirurgiczne wypadki.

Naczelny Lekarz Dr. Lebrun uważa: że znacznie zmniejszona liczba chorych w pierwszym kwartale 1852. r, w porównaniu z przybyłemi w tymże czasie w roku zeszłym, nie zmniejszonej ilości chorych przypisaną być winna, ale raczej jest wypadkiem nowych przepisów co do przyjmowania chorych do szpitali, wymagających z góry opłaty kosztów leczenia.

W miesiącu styczniu przeważnym charakterem chorób był reumatyczno-katarowy. Febry tyfoidalne pozostały w tym samym stosunku i mocy, co i w końcu roku zeszłego; a zimnice zdawały się całkiem ustępować miejsce innym chorobom. Zapalenia płuc nie tak liczne jak w zeszłym miesiącu, były zato mocniejsze i więcéj ofiar sprzątały; a nawet pomiędzy choremi z zapaleniami, ta tylko choroba dała najliczniejsze wypadki śmierci, bo z 36 chorych nią dotkniętych umarło 6ciu.

Ogólna śmiertelność szpitalna w miesiącu tym wynosiła 8 na 100; a pomiędzy choremi na zapalenia i gorączki, była przez połowę mniejszą i wynosiła tylko 4 na 100.

W prywatnej praktyce Dr. Lebrun miewał najwięcéj do czynienia z gorączkami reumatycznymi i kataralnemi. Widział 3 wypadki krupu a raczej kaszlu krupowego z silną gorączką, które ustąpiły emetykowi i pijawkom. Leczył oprócz tego rzadki wypadek gorączki tyfoidalnej, który mu się nastęrczył u 8mioletniej dziewczynki, córki kupcowej S . . . Choroba zaczęła się od dreszczów, po któ-

rych przystąpiła silna gorączka, a wyrzut petechialny nadzwyczaj obfity, już 4. dnia choroby okazał się na całym ciele pod postacią punkcików i plamek czarnych różnej wielkości, z których niektóre miały linię średnicy i więcej. Wzdęcie brzucha doszło wówczas do najwyższego stopnia, siły znikły prawie zupełnie, i zdawało się, że dziecko to już przy życiu nie pozostanie. Atoli woda chlorowa, naprzemian z pół-granowemi kamfory regularnie zadawane, przemywanie ciała ciepłym octem, i zimne okładania brzucha sposobem Prysznica, tak wyraźną sprawiły poprawę, że po dniach 3. minęło wszelkie niebezpieczeństwo. Nastąpiły obfite wypróżnienia dołem, brzuch powrócił do prawidłowego stanu, wyrzut peteciowy zacerwienił się, miejscami znikł zupełnie, i niebawem dziecko do zdrowia powracać zaczęło.

W miesiącu lutym ogólna śmiertelność szpitalna wynosi nieco więcej jak 10 na 100, była zatem nieco większą jak w styczniu. Pomiędzy choremi na gorączki i zapalenia, pozostała także sama, to jest: 4 na 100.

Panujących chorób w lutym Dr. Lebrun nie uważał żadnych, jakkolwiek charakter reumatyczno-kataralny przed innemi wyraźniej występował, zwłaszcza w końcu tego miesiąca. Gorączki tyfoidalne zawsze w małej liczbie, stosunkowo jednak najwięcej ofiar sprzątały. Pomiędzy chorobami zapalnymi, zapalenia płuc wyłącznie śmiertelność stanowiły. Ospa naturalna, lubo nieco częstsza jak w styczniu, za epidemiczną uważaną być nie mogła, charakter jej był złośliwy i Dr. Lebrun spostrzegał ją wyłącznie na osobach, które szczepione nie były. Szkarlatynę widział tylko u jednej osoby, silnej kobiety około 20 lat mieć mogą-

cój, która już prawie konająca do szpitala odesłaną była; jakoż wnet zakończyła życie, głównie w skutku dyftery-
cznego zejścia migdałów i gardła.

W mieście spostrzegał kollega Lebrun mocne katary, połączone z silną gorączką, dreszczami i dokuczliwymi bólami mięśni klatkę piersiową otaczających, tudzież odnóg górnych i dolnych. Pomimo tak groźnego występowania tej choroby, po 24ch godzinach, przy zachowaniu się dyetetycznym chorego i środkach poty wzbudzających, symptomata traciły moc swoją i choroba łagodnie w dniach kilku kończyła się. Były jednak wypadki, gdzie do złamania choroby emetyk był potrzebnym i nie zawiódł oczekiwania. U dzieci miewał często kollega do czynienia z uporczywymi katarami i kaszlami krupowemi. Emetyk leczył je zupełnie, w żadnym razie nie miał potrzeby uciekać się do pijawek i do kalomelu.—Ospy naturalnej ani żadnej choroby exantematycznej w praktyce wcale nie natrafiał. W miesiącu marcu ogólna śmiertelność szpitalna wynosiła nieco więcej niż 8 na 100, a zatem była znacznie mniejszą jak w lutym. Pomędzy chorującymi na gorączki i zapalenia umarł 1 na 22, a zatem nieco więcej niż 4 na 100.

Lubo w miesiącu tym (słowa Dra Lebruna) nie mieliśmy żadnej epidemicznie panującej choroby, to jednak zapalenia przewodów oddechowych, zwłaszcza płuc i opłucnej, były częstsze jak w miesiącach poprzedzających. Zwyczajnie z chorobami temi przybywają do szpitala indywidua z klasy roboczej, biednej i mało o zdrowie swoje dbałej. Przy braku stosownej odzieży, ludzie ci najczęściej dostają zapalenia płuc z zaziębienia, mianowicie gdy znuże-

żeni pracą i rozmarzeni trunkiem oddadzą się spoczynkowi. Tak zbiedzeni ludzie nie zawsze doznają dobrego skutku z krwi upuszczenia, jakkolwiek choroba w dość wysokim stopniu zostaje. Przekonałem się nieraz, że pierwsze krwi upuszczenie mocno ich osłabia, a nawet, że tak powiem niekiedy z nóg ścina; dla tego też w zastósowaniu tego środka jesteśmy ostrożni, a tylko w nadzwyczajnych wypadkach poważamy się chorym takim drugi raz krew puścić. Ostatnie wypadki zapaleń płuc w miesiącu marcu w szpitalu widziane, należały do łagodniejszych pod względem stopnia choroby; z końcem miesiąca, przy nagle nastalém cieple, zapalenia, te stały się uporczywsze.

Febry zimne w małej tylko liczbie okazywały się w szpitalu, były słabe, lecz niekiedy dziwaczne w swym przebiegu, bez wyraźnych stanowisk chorobie téj właściwych. Zawsze korzystnie wychodziliśmy, zadając w wypadkach tego rodzaju Siarczan Chininy wcześnie, to jest, jak skoro przyroda choroby poznana została, a nawet wtenczas, gdy większa liczba symptomatów nastęrczyła obawę istnienia formy zimnicy utajonej.—Ospa naturalna, która nam zagrażała w styczniu i lutym, znikła prawie zupełnie.

W praktyce prywatnej miał Dr. Lebrun w miesiącu marcu trzy przypadki apoplexyi, wszystkie u mężczyzn od 50 do 60 lat mieć mogących. Jak to zwykle w nagłych przypadkach, przybywamy do takich chorych gdy im już pierwsza pomoc dana była. Pomocą tą bywa zwykle krwi upuszczenie, wykonane przez felczera, do którego w takich razach jest upoważniony, albo raczej zmuszony

przez najbliższe osoby chorego otaczające. Rzadko się zdarza, by poprzestano wówczas na małym krwi upuszczeniu, np. jednego funta; przybywającemu później lekarzowi przedstawiają zwykle już parę talerzy albo i więcej krwi upuszczonej, chory jednak nie przychodzi do siebie, nie odzyskuje ani przytomności, ani mowy, członki jego bezwładne pozostają. Stan taki, podług niektórych lekarzy, jest dowodem trwającego jeszcze zalanania mózgu krwią, trzeba go od niej oswobodzić i jeszcze raz krew choremu upuścić. Tak też się robi: znowu otwierają żyłę jedną i drugą, i szerokim strumieniem parę funtów krwi utaczają. Cóż się potem dzieje? oto, że chory, nie odzyskawszy przytomności, w kilka godzin lub prędzej umiera; a jeżeli dał oznaki poprawy, nie ma już sił do zwalczania choroby i po kilkodniowym lub nieco dłuższym cierpieniu schodzi ze świata. Że tak bywa, liczne w praktyce miał dowody i ma zupełne przekonanie, że w apoplexyi, jeżeli nie była piorunującą, to jest: gdy w jednej chwili chorego nie zabiła, wtenczas tylko chorzy odzyskują zdrowie, gdy lekarz ich krwią nie szafował. Tak też było i u trzech chorych apoplektyków, których kolega w tym miesiącu widział: ten, któremu dwa razy krew obficie upuszczono, umarł dnia trzeciego; dwaj inni, z których jednemu upuszczono tylko funt jeden, drugiemu nie wcale, wnet odzyskali przytomność, mowę, codziennie poprawiającą się władzę w połowie ciała sparaliżowanej, i pozostaje nadzieja ich zupełnego wyzdrowienia.

Oprócz licznych kaszłów, katarów i zapaleń płuc, wydarzyło się Drowi Lebrun mieć w praktyce prywatnej prawie w jednym tygodniu czworo dzieci starszych emru-

jących na gorączkę pokrzywkową (urticaria). Wyrzut chorobę tę cechujący, występował u dzieci tych zwykle w nocy, lecz bardzo silnie, zajmował głównie twarz, mniej piersi, plecy i odnogi dolne. Na jego dnie czerwonym i prawie pąsowém, okazały się liczne bąble białe, jakby od pokąsania komorów pochodzące. Dzieci w tym stanie były niespokojne i ciągle chciały drapać części wyrzutem pokryte. Po kilku godzinach wyrzut ten znikał zupełnie, lecz znowu po dłuższym lub krótszym przeciągu czasu, zwykle po 24 godzinach, pod tą samą postacią wracał. Gorączka chorobie téj towarzysząca była umiarkowaną, język nieco obłożony, lecz woń ust nieprzyjemnie, wyraźnie kwasem trąca. Zwykle w chorobie téj Dr. Lebrun daje dzieciom na womity, dla oczyszczenia żołądka z kwasu, i tak też zrobił u jednego z tych dzieci, zadawszy mu co pół godziny czwartą część grana emetyku. Po womitach i nastąpném przeczyszczeniu, wyrzut pokazał się jeszcze nazajutrz, lecz w małym stopniu, a dnia trzeciego już nie było go wcale. Lecz troje dzieci, obok wyrzutu, o którym mowa, miało dość mocne rozwolnienie żołądka. Nie dał im więc na womity, lecz z najlepszym skutkiem używały wody wapiennej w ilości pół łyżki co 2 godziny. Po dniach trzech, nie było śladu pokrzywki i dzieci wróciły do zdrowia. Z tego powodu Dr. Lebrun zwraca uwagę lekarzy praktycznych na skuteczność tego środka w chorobie pokrzywkowej.

SZPITAL STAROZAKONNYCH.

Zostawało z dniem 31 grudnia 1851. roku cherych 341
 Przybyło w pierwszym kwartale 1852 — 1167
w ogóle 1508

Ubyło:

Wyzdrowiało i wyszło — 1077
 Umarło — — 126
 Pozostaje w dniu 31 marca 1852. — 305

Razem jak wyżej 1508

W tej liczbie mieściło się chorych:

	Było	Ubyło	Wyszło	Umarło	Zostaje
z gorączką gastryczną	6	61	62	—	5
— reumat.-katar.	5	24	23	—	6
— tyfoidalną	3	51	38	3	13
— przepuszczającą	6	13	17	—	2
z ospą — —	2	8	8	—	2
— odrą — —	—	2	2	—	—
— szkarlatyną	—	1	1	—	—
z zapaleniem skóry (różą)	3	7	8	—	2
— błon mózgowych	—	6	4	1	1
— gardła i dróg oddech.	3	18	18	—	3
— płuc i opłucnej	6	66	47	5	20
— żołądka i kiszek	2	14	15	—	1
— wątroby	—	4	2	—	2
— macicy	—	5	5	—	—
— stawów (arthritis)	—	7	4	—	3
z reumatyzmem	6	41	42	—	5
— krwotokami z płuc	—	9	7	1	1
— obłąkaniem pijackim	—	4	2	—	2
— wodną puchliną	4	12	5	5	6
— apoplexyą	—	4	1	1	2
	46	357	311	16	76

Ogólna liczba 403

Podług ogólnego wykazu było chorych wszystkich 1850 a między temi, chorych na gorączki lub zapalenia 403, a zatem pozostałych 1105 stanowią choroby chroniczne, chirurgiczne, wyrzutowe, weneryczne i t. p. inne wypadki.

Ogólna śmiertelność szpitalna w pierwszym kwartale r. b. wynosi 5, 6 na 100, a pomiędzy choremi na gorączki i zapalenia wynosi nieco mniej jak 4 na 100. Suchotnicy i starcy wyniszczeni (marasmus) znakomicie powiększają śmiertelność ogólną w szpitalu, pomocy jednakż i przytułku w czasie ostrój pory roku odmówić im nie podobna.

W miesiącu styczniu reumatyczny charakter chorób tak był wybitnym, że nawet wszelkie inne choroby na tle reumatyczném spoczywać zdawały się. Ospa nawet i ospica z łamaniem w członkach bywały połączone, mianowicie przed okazaniem się właściwej wysypki. Zapalenia tworów jamę piersiową i brzuszłą zajmujących widocznie przyrodę reumatyczną okazywały, zajmując najczęściej błony serwatkowe lub serwatkowo włókniste, szczególną skłonnością do wypotów odznaczały się. Najczęstszą chorobą był sam reumatyzm, który Dr. Rosenthal nader licznie i w rozmaitym stopniu natężenia natrafiał; począwszy od lekkiego bólu reumatycznego krzyża, widział też chorobę pod postacią skołowacenia i ścisków (tetanus et trismus rheumaticus). Na téjże samój podstawie opierały się liczne cierpienia pojedynczych organów; i tak leczył kollega scyatykę przednią i tylną (ischias anticus et posticus), ból w karku z wykrzywieniem głowy, ból samój głowy reumatyczny, już ciągły, już peryodycz-

nie objawiający się; nie zbywało nawet na wypadkach bólu twarzy (folergica), co dowodzi, że nietylko same błony, ale pochwy mięs i zewnętrzne pokrycie nerwów, a nawet błony mlecza pacierzowego, eierpieniem, o którym mowa, zajmowane bywały. Jakkolwiek cierpienia te przebiegały po największej części bez gorączki, nie zbywało jednak na wypadkach z gorączką połączonych, mianowicie wtenczas, kiedy twory szlachetne bywały siedliskiem choroby, kiedy trafiały się u osób w młodym wieku, lub kiedy z miejsca na miejsce przeskakiwały, Uważał Dr. Rosenthal, że lubo choroba ta nie przebaczała żadnej płci ani wiekowi, częściej wszelako miał z mężczyznami do czynienia, mianowicie w wieku od 18go do 40. roku życia.

Przepowiedzenie w tej chorobie zależało od stopnia natężenia, jej siedliska, zadawnienia i przebiegu z gorączką lub bez niej; zależało także od powikłań, z którymi występowała, i od których po największej części była zawisłą, i tak; powikłania z kotrunem, weneryą, a nawet skirem do najczęstszych liczyć się mogły. Niebezpieczeństwo bywało wielkie, jeżeli cierpienie reumatyczne miało siedlisko w błonach mlecza pacierzowego, jeżeli powstało nagle i szybko postępowało; i tak, utracił kolega chłopca pięcioletniego, który powstawszy z ciepłego łóżka, wyszedł w koszuli do przedsionka, i za powrotem dostał natychmiast skołowacenia. Brzuch i piersi zostały wyprężone ku przodowi, stos pacierzowy formował arkadę na tyle głowy i stopach opierającą się, i pomimo udzielonego mu najdzielniejszego ratunku, po 18. godzinach życia zakończył. Co do leczenia, Dr. Rosenthal stosował je

do stopnia i siedliska choroby. Ból krzyża bezgorączkowy, najczęściej u wyrobników przytrafiający się, znosił licznymi bańkami i podaniem do wewnątrz emetyku w pełnym daniu; nieco uporeczywszy, ustępował mixturze Skudamora, kąpielom potażowym lub parowym i nacierańmi maści szarój w połączeniu z lotną. Wypadki chroniczne wymagały podobnychże nacierań z dodatkiem oleju terpentynowego, a do wewnątrz wina zimowitu (*vinum colchici*) z nastojem gwajaku ammoniakalnym i wyciągiem akonitu; u osób nałogowych, dobrze skutkowało poprzedzające lekarstwo z dodatkiem nastoju maku tureckiego. U chorych, wyniszczonych z powodu długich cierpień, a następnie bólowi głowy, krzyża lub twarzy ulgłych, używał Dr. Rosenthal z dobrym skutkiem przetworów żelaza z wyciągiem akonitu lub wroniego oka. Węglan albo niedokwas żelaza brunatny najlepiej celowi odpowiadał. Danie pojedyncze wynosiło gr. 10, cztery razy dziem, później powiększało się do gr. 20 i więcej, w miarę potrzeby i znoszenia go przez chorego. W razach powikłań z dyskrazjami, dobrze działał odwar Zitmanna, pigułki Dżondego, wodojodan potażu i t. p. inne środki. — Peryodyczność choroby wymagała siarcznanu chininy.

Jeżeli cierpienie reumatyczne z silną było połączone gorączką, lub też z zajęciem prawie wszystkich stawów występowało; jeżeli zajmowało błony mózgu lub mleczu pacierzowego, opłucną lub otrzewną, w takim razie D. Rosenthal uciekał się do upuszczenia krwi ogólnego, które niekiedy w miarę potrzeby kilkokrotnie powtarzał, nie zaniedbując przytém i miejscowego przeciwzapalnego postępowania. Do wewnątrz z korzyścią zalecał w takich

razach saletran sody w wielkich daniach, od 2. drachm do pół uncyi na dobę; przytém kazał brać kąpiele potażowe, obwijać części cierpiące watą lub pakułami bursztynem napojonemi, wcierać maść szarą, najprzód samą, a później w połączeniu z lotną. Wśród takowego postępowania zapewniał kollega, że niekiedy najgwałtowniejsze cierpienia tego rodzaju, już siódmego dnia obfitemi potami lub osadziłą uryną pomyślnie się ukończyły. Niekiedy jednak, już to z przyczyny opóźnionej pomocy, już z innych okoliczności, gorączki te przechodziły w stan adynamiczny, a w takich razach kamfora, później woda chlorowa i t. p. środki, były na swoim miejscu. Wszelkie wypoty wymagały leczenia odciągającego, za pomocą maści emetykowej, sublimatowej, plastru z much hiszpańskich i t. p. innych.

W skołowaceni u i ściskach natury reumatycznej, działał Dr. Rosenthal z początku silnie przeciwzapalnie, następnie używał smarowideł odciągających, wzdłuż kolumny pacierzowej zastosowanych, stawiał wizykatorye, robił kąpiele z potażu gryzącego, lewatywy Gibbona (ol. lini 4, ol. terebiuthinae un: 1 un: $\frac{1}{2}$ pro Clysmate:) z eterem, chloroformem i t. p. Do wewnątrz zapisywał leki według metody Stütza, lecz przyznaje, że z całego tego działania niewielkie odnosił korzyści, bo choroba zbyt prędko przebiegała i śmiercią nieraz w kilku godzinach kończyła się. Chloroform uśmierzał przypadłości skołowacenia tylko w chwili swego działania, które następnie z większą jeszcze gwałtownością wracały. U pewnego farbiarza, który pracując przy Wiśle uległ skołowaceni, i gdzie choroba nie tak szybko jak u innych przebiegała, środki wy-

żej zalecone pomyslnie działały. Brał on prócz tego do wewnątrz kalomel z wyciągiem wroniego oka pierwszego ćwierć a drugiego $\frac{1}{8}$ grana na danie co 2 godziny, aż do saliwacyi; chory ten zupełnie wyzdrowiał.

Oprócz tych chorób natrafiał Dr. Rosenthal w mieście ospę i ospicę (pierwszą zawsze u nieszczepionych), zapalenia przewodów oddechowych, kaszle i t. p. inne kataralne cierpienia.

W miesiącu lutym, lubo charakter chorób niewiele się odmienił, to jednak w drugiej jego połowie, z powodu nagłych mrozów, zapalenia wszelkiego rodzaju górę wzięły. Tęj przyczynie przypisuje kollega śmierć znacznej ilości suchotników i starców wyniszczonych (marasmus senilis); albowiem wpływy atmosferyczne, a mianowicie nagle zmiany temperatury powietrza, sprowadzając u nich nowe zapalenia, tém samém śmierci stawały się przyczyną. W tym miesiącu Dr. Rosenthal znaczną miał czynność z choremi na krwotoki. Trafiły się z nosa, z płuc, macicy, guzów hemoroidalnych, a nawet w jednym wypadku zęcherza urynowego. Krwotoki te bywały po największej części przyrody hemoroidalnej, to jest: powstały z nie-normalnego krążenia krwi w naczyniach brzusznych, a mianowicie w układzie żyły wrotniej i jej naczyniach. W leczeniu tej choroby używał kollega środków zwykle w takich razach zalecanych; pomimo to wszelako, nie brakło wypadków, które już to z powodu gwałtowności choroby kilkakrotnie powtarzającej się, już z przyczyny sił wyczerpania, śmiercią ukończyć się musiały.

W marcu Dr. Rosenthal skłonny był uważać wodną puchlinę za chorobę od wpływów atmosferycznych

zależącą, a to z powodu, że w jednym prawie czasie i do szpitala znaczna ilość chorych z puchliną przybyła, i w mieście liczne wypadki tego cierpienia napotykał. Zresztą u kilku chorych puchlina ostry miała przebieg. Apoplexya, takż często okazująca się, po największej części z nagłego zaziębienia pochodziła. Gorączek przepuszczających daleko mniej uważał, jak w odpowiednim czasie w roku przeszłym; widział dwa wypadki gorączki tyfoidalnej, które przy końcu przeszły w przepuszczającą i po kilku paroxyzmach przy użyciu siarczanu chininy ustąpiły.

Do najliczniejszych chorób w miesiącu marcu należały zapalenia przewodów oddechowych, płuc i opłucnej; te ostatnie bywały niekiedy tak silne, że kilkakrotnego upuszczenia krwi, czasem nawet w jednym dniu, wymagały do pokonania.

Po użyciu emetyku w wielkich daniach, często wydzierały się biegunki, co dowodzi, że błony szluzowe, kanał pokarmowy wyścielające, takż od zadrażnienia wolne nie były. W takich razach Dr. Rosenthal podawał chorym z dobrym skutkiem saletran sody w płynie klejko-watym, naprzemian z małemi daniami kalomelu. Nalanie naparstnicy znalazło zastosowanie, jeżeli po złamaniu zapalenia przez krwi upuszczenie, zadrażnienie w układzie arteryalnym nie ustawało. Kaszel z obfitą flegmą, niekiedy po zapaleniach pozostały i bardzo uporczywy, znosił kollega bardzo pomyślnie kilka dniowém użyciem tranu (ol. jecoris).

Nieledwie równie licznie okazywały się gorączki tyfoidalne, prawie zawsze z miejscowém zajęciem płuc, kiszek, a najczęściej mózgu. Właściwego wyrzutu nie bra-

kowało. Choroba ta rzadko wyraźnie przesilała się, ale pospolicie rozchodziła się powoli, i często do 27. dnia przeciągała się. Zbyt ciepłe powietrze w marcu, i częste zmiany barometru, zdaje się, że rozwijaniu się téj choroby wielce sprzyjały.

Pomimo liczne i silne chorobliwe wypadki, śmiertelność stosunkowo w tym miesiącu była nieznaczną bo z 33. tyfoidalnych umarło tylko 2., co czyni 6 na 100; a na 46 zapaleń organów oddechowych, takż tylko 2 śmiercią się ukończyły, co czyni około 4 i pół na sto.

SZPITAL Ś. DUCHA PANIEN MARGINKANEK.

Zostawało z d. 31 grudnia 1851. r. chorych 121.

Przybyło w pierwszym kwartale 1852. roku 399.

Było zatém w ogóle 520.

Ubyło:

Wyzdrowiało i wyszło 365.

Umarło 51.

Pozostaje z d. 31 marca 1852. 104.

Co czyni, jak wyżej, 520.

W téj liczbie mieściło się:

Chorych:	Było		Przybyło		Wyzdrowiało		Umarło		Pozostaje	
	m.	k. d.	m.	k. d.	m.	k. d.	m.	k. d.	m.	k. d.
z gorączką gastryczną	2	—	10	11	2	11	2	—	1	—
— reumat.-kataral.	1	—	9	8	2	10	2	—	—	—
— tyfoidalną	—	—	9	4	—	5	—	2	2	—
— przepuszczającą	5	—	9	11	2	14	2	—	—	—
z ospą	—	—	2	4	1	3	1	—	2	—
» odraż	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—
» szkarłatną	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—
z zapalen. skóry (róża)	2	—	5	6	—	7	—	—	—	—
— błon mózgow.	—	—	3	—	—	1	—	2	—	—
— oczów	—	—	1	3	5	1	3	—	—	2
— gardła i dróg odde.	4	1	26	23	1	25	2	—	5	2
— żołądka i kiszki	1	2	4	3	—	4	—	—	1	1
— wątroby —	—	—	3	1	—	3	—	—	—	—
— stawów (arthritis)	2	4	9	9	1	10	1	—	1	5
— z kęklussem.	—	—	—	—	4	—	4	—	—	—

Podług ogólnego wykazu było chorych wszystkich 520, a między temi chorych na gorączki lub zapalenia 227; a zatem pozostałych 293 stanowią choroby chroniczne, chirurgiczne i t. p. wypadki.

Naczelny Lekarz Dr. Ossakowski uważał, że w miesiącu styczniu bardzo były częste zapalenia dróg oddechowych, błon mózgowych i tworów w jamie ust położonych. Zimnice do schyłku się zbliżały, a miejscowe zapalne stany, jako to: wrzedzionki, róże i ropnie bardzo, były pospolite. Z gorączek, reumatyczno-kataralne były od innych częstsze, ale już nie tak zmiennój i wielorakiój postaci jak zeszło-roczna gryppa. Reumatyzmy dosyć licznie się przedstawiały, i po nich takąż sama skłonność do wypoceń wodnych, jak w wielu razach po zimnicach panujących; a puchlina, jako następstwo wielu upornych chorób, znaczną stanowiła liczbę i niemało przyczyniła się do wzrostu śmiertelności.

W miesiącu lutym przeważał charakter chorób kataralno-reumatyczny. Kolega natrafiał reumatyzmy, raczej pojedyncze części lub okolice ciała, aniżeli całe ciało zajmujące. Zapaleniom skóry towarzyszyły pod różną postacią zebrania ropy, tworząc już wrzedzionki, już też ropnie, a po największej części bez ogólnego współudziału, czyli bez gorączki.

Tyfusy, lubo nie stanowiły epidemii, ale te, które się okazały były groźne, zbyt się przewlekały i często śmiercią kończyły. Gorączki przepuszczające czyste i maskowane, mianowicie te ostatnie pod postacią bólu głowy lub krzyża peryodycznego, były liczne i w tym miesiącu, ale szczęśliwie się zwalczały użyciem znacznej ilości siar-

czanu chininy. Zadawnione choroby organów oddechowych uległy pogorszeniu, z powodu zbytnej łagodności zimy, obok ciągłej prawie niestateczności powietrza.

W marcu ruch chorych w szpitalu był znaczniejszym jak w miesiącach poprzedzających, a charakter chorób wybitny i groźny. Niewiele było gorączek tyfoidalnych i zimnic, ale każdy nieledwie przypadek łączył się z gwałtownością przebiegu i niebezpieczeństwem. Toż samo wspomina Dr. Ossakowski o wysypkach, a mianowicie o ospie i odrze. Jedna tylko zdarzyła się odra u kobiety brzemiennój, i ta się śmiercią ukończyła; płód ośmiomiesięczny z łona matki przez cięcie cesarskie dobyte, przy życiu utrzymanym być nie mógł. Ospy rodnej cztery były zdarzenia dosyć gwałtowne, z tych dwa zlewające się, z tych jedno przeszło w stan tyfoidalny, a drugiemu towarzyszyło poronienie. Do wypoceń wodnych mniejsza skłonność, ale zato suchoty, jak zwykle w tym miesiącu, górowały i przyczyniły się do znakomitej śmiertelności u chorych z klasy rzemieślniczej, mianowicie krawieckiej, tak powszechnie chorobami piersiowymi dotkniętej.— Charakter zapalny chorób piersiowych wywoływał częściej potrzebę lancetu, niż w 2ch poprzednich miesiącach; z leków zaś solnych, najpowszechniej był użyty saletran sody, jako najmniej błony szluzowe drażniący, i dla tej przyczyny połączony z mlekiem konopnym i wodą warzywną, wybornie oddziaływał w chorobach dróg oddechowych i organów trawienia.

SZPITAL Ś. ROCHA.

Przybyło ogółem chorych w styczniu lutym marcu razem
 — 98 — 91 — 105 — 294.

Między temi było:

z gastrycyzmem	12	8	1	21.
— gorączką szlamistą (mucosa)	—	16	27	43.
— — przepuszczającą	3	7	6	16.
— — popołogową	—	1	1	2.
— ospicą (variolois)	—	1	1	2.
— zapale, skóry (róża)	1	—	1	2.
— — oczów	—	—	2	2.
— — organów oddechow.	20	20	26	66.
— — worka sercowego	2	—	—	2.
— — żołądka i kiszek	4	1	1	6.
— — gruczołów	4	1	2	7.
— — wątroby	2	—	—	2.
— — macicy	—	—	1	1.
— — przykostni	2	—	—	2.
— — języka	1	—	—	1.
— dyaryą i dysenterią	1	—	—	1.
— reumatyzmem	5	4	6	1.
	<hr/>	<hr/>	<hr/>	<hr/>
	57	59	75	191.

Śmiertelność do przybyłych była: w styczniu 1: $7\frac{3}{4}$ w lutym 1: $8\frac{3}{11}$; w marcu 1: $7\frac{4}{5}$.

Podług ogólnego wykazu było wszystkich chorych 294, a między temi chorych na gorączki i zapalenia 191, a zatem pozostałych 103 stanowią choroby chroniczne i chirurgiczne wypadki.

Dr. Kryszka uważał, że choroby zapalne częstszych jak zwykle krwi upuszczeń wymagały, a liczne reumatyzmy, dochodząc do serca, śmiertelnie się kończyły.

Z powodu wyjazdu za granicę Dra Kryszki, szczególne spostrzeżenia nad chorobami panującymi w miesiącach lutym i marcu, czynione być nie mogły.

SZPITALA WIĘZIENNE.

	mężczyzn	kobiet	razem
Zostawało z d. 31 grudnia 1851	4	4	8
Przybyło w 1 kwartale 1852 r.	193	102	295
Było zatém w ogóle	197	106	303
Ubyło:			
Wyzdrowiało i wyszło	158	596	254
Umarło	4	—	4
Pozostało z d. 31 marca 1852	35	10	45
Co czyni jak wyżej	197	106	303

W tój liczbie mieścilo się:

	Było		Przybyło		Wyzdro.		Umarło		Pozostaje			
	m.	k.	d.	m.	k.	d.	m.	k.	d.	m.	k.	d.
Z gorączką gastryczną	4	—	—	58	43	—	46	43	—	—	—	—
— reumatyczno-kataralną	—	—	—	17	16	—	12	14	—	—	—	—
— tyfoidalną	—	—	—	3	—	—	—	—	—	—	—	—
— przepuszczającą	1	—	—	7	2	—	8	2	—	—	—	—
— ospą	—	—	—	10	6	—	6	6	—	—	—	—
— zapaleniem skóry (róża)	—	—	—	12	9	—	7	0	—	—	—	—
— mózgu i błon jego	—	—	—	13	9	—	12	9	—	—	—	—
— oczów	3	—	—	32	5	—	32	5	—	—	—	—
— gardła i dróg oddechowych	—	—	—	19	16	—	16	13	—	—	—	—
	4	4	—	171	106	—	139	98	—	4	—	—
			285.				285.		285.		32 12	

Z gorączką gastryczną
 — reumatyczno-kataralną
 — tyfoidalną
 — przepuszczającą
 — ospą
 — zapaleniem skóry (róża)
 — mózgu i błon jego
 — oczów
 — gardła i dróg oddechowych

Podług ogólnego wykazu, było chorych wszystkich 303., a między temi chorych na gorączki lub zapalenia 285, a za-
tém pozostałych 18 przypada na choroby chroniczne i chi-
rurgiczne wypadki.

Ku końcowi lutego zaczęły się objawiać częściej niż w styczniu, gorączki reumatyczno-kataralne, w których, oprócz zajęcia dróg oddechowych, błony mlecza paci-
erzowego cierpieć zdawały się. Ból krzyża z drętwieniem
nóg i mocnym łamaniem onych, obok wzdęcia brzucha
z niemożnością obrócenia się z jednego boku na drugi,
zdają się cierpienia w błonach mlecza dowodzić. Dr. Ko-
sztułski puszczał w takim razie krew, jeżeli chory był sil-
ny i krwisty, przeciwnie u słabszych, na bańkach nacina-
nych wzdłuż stosu pacieryzowego ograniczał się; po takim
leczeniu zwolnienie choroby zaraz następowało i przy użyciu
mixture z saletry i jednego grana emetyku, widział ukończe-
nie się choroby około dnia siódmego przez poty nastać. Jeżeli
chory uskarżał się na gorycz w ustach, zrządał kollega
zaraz w początkach choroby womity przez emetyk, wszak-
że nie znajdował, aby po takim leczeniu chory znacznej do-
świadczył ulgi, gdyż ta dopiero po krwi wypróżnieniach
ogólnych lub miejscowych wyraźnie okazywała się.

Uważał także dość często gorączki żółciowe, w których
bez najmniejszych poprzednich błędów w dyecie powstawa-
ły: gorączka, ból głowy, gorycz z obłożeniem grubym języ-
ka, ciśnienie w dołku sercowym, odbijania śmierdzące, cięż-
kość w piersiach, bezsenność z majaczeniem podczas chwi-
lowego zdrzymania się, niespokojność, chęć do womitów i
utrata zupełna apetytu, również do pokarmów i napojów. Gdy
po wyśledzeniu brzucha nie znalazł w nim kollega za-

dných śladów drażnienia, podał niezwłocznie emetyk na wymioty, i wypróżniał wielką ilość wprzód czystej, a następnie skawalonej i ciągnącej się żółci. Chory po takim postępowaniu czuł się wprawdzie wielce ulżonym, ale gorączka nie ustawała i dopiero po kilku wypróżnieniach dołem, puls prędkość swą utracił, zjawiało się pragnienie i w ciągu dni trzech, przy użyciu jedynie napojów klejkowatych, choroba się najzupełniej kończyła. Zimnic kollega uważał mało, zapaleń oczu takż niewiele, a róża twarzy i głowy u jednego, który kiedyś uderzonym był w głowę i często na nią cierpiał, śmiercią się ukończyła. Wada w głowie, rozbudzona tą nową irrytacją skóry, była niezawodnie tego zejścia przyczyną.

Ospę uważał Dr. Kosztulski w mieście u 5. dzieci biednych wyrobników, które nie były szczepione; żadne z nich nie umarło. Zapaleń pojedynczych organów nie natrafiał wcale w tym miesiącu.

W miesiącu marcu, oprócz zapaleń oczu kataralnych, przeważnie panujących w więzieniach, zdarzały się takż gorączki gastryczne i małe kataralne cierpienia przewodów oddechowych; były takż dosyć liczne reumatyzmy mięskulów międzyżebrowych, niekiedy biegunki i różę. Do stopnia natężenia tych chorób stósował Dr. Kosztulski leczenie. Rzadko potrzebował krew puszczać, bańki z wykle wystarczały i najłagodniejsze wewnętrzne postępowanie. W razach silniejszych zapaleń oczu, używał pijawek i wezykatoryj.

W mieście natrafiał dosyć licznie ospę rodnią, a nawet u dzieci, co miały, jak powiadano, szczepioną krowiankę; blizny atoli po szczepieniu pozostałe nie posiadały

charakterów prawdziwej ochronnej krowianki. Widział lekkie kataralne cierpienia, za ledwie pomocy lekarskiej wymagające; miał także dwa przykłady wyżej wspomnianej gorączki żółciowej. Dr. Kosztulski wpływem atmosferycznym przypisał mnogie wypadki poronienia, które w tym czasie spostrzegać mu się zdarzyło, jako to: w miesiącu 4. 5. i 8. bez wyraźnego powodu do onych. Odchodziło zwykle całe jajo, z tego powodu kolleganie wątpił, że stan apoplektyczny macicy musiał być tych wypadków przyczyną. Najwyraźniej zaś to mniemanie potwierdza poronienie 8-miesięczne, w którym, po małym zaszłym krwotoku u kobiety 40-letniej, nastąpiło w godzin 6 najprzód porodzenie miejsca, a za nié m niezżywego dziecka.

Z podobnegoż stanu macicy w czasie porodu z ciąży dojrzałej, nastąpiło odklejenie miejsca, za którym poszła śmierć dziecka. Poród ten trwał, zanim Dr. Kosztulski przybył, godzin pięćdziesiąt. Jakkolwiek bóle miały być dosyć silne i co kwadrans powracały, usta jednak maciczne za ledwie na wielkość dwózzłotówki były rozszerzone, główka dziecka spoczywała w wyższej macicy, i wody jeszcze nie odpłynęły. Po przybyciu kollegi, ruchy dziecka przedtém wyraźne i silne znikły zupełnie, pozostawiając po sobie wielką czułość pod żebrami lewemi. Kolega pozwolił rodzić kobiecie na boku prawym; jakoż przy bólach, co 4 minuty wracających, poród dziecka postępował nieco zwawiej; na ów ból boku już się nie uskarżała rodząca, dziwiła się tylko że żadnego ruchu dziecka nie czuje. Kiedy za 3 bólem widział kolega, że wody odeszły, bóle były dostateczne i postęp porodu wyraźny, miał nadzieję, że wszystko odbędzie się siłami natury. Gdy jednak po

7. godzinach rozwiązanie kobiety przy silnych bólach nie nastąpiło i głowa w 3. zakresie nieporuszenie w jedném miejscu stała, za zgodą 2 do narady przybranych lekarzy, założył kleszcze i po dwóch pociągnięciach wydobyl żywe dziecko, za którém bezpośrednio miejsce zwiędłe i kawałkami krwi zsiadłej pokryte odeszło. Utrzymuje Dr. Kosztulski, iż owe ruchy nadzwyczajne, przed przybyciem jego objawiające się, były bez wątpienia ruchami konania dziecka (*convulsiones a suffocatione*); wypadki podobne niejednokrotnie uważane, nazywa kollega napływami apoplektycznemi (*apoplexia abortiva*).

Oprócz tego widział kollega Kosztulski kilka wypadków apoplexyi, a raczej napadów apoplektycznych, które upuszczeniem krwi szczęśliwie leczył.

SPOSTRZEŻENIA

Dra Bęcewicza

nad chorobami panującymi w kwartale I^m 1852. r.

Ospa złagodzona, pojawiwszy się w miesiącu grudniu r. z. w czasie mroźniejszym od zwykłej łagodności teraźniejszej zimy, nie zaprzestała dalej szerzyć się i w następnym styczniu. Przy zupełnie przeciwnym wietrze zachodnim lub południowym, przy nieustannych prawie mgłach i deszczach raz zjawiona jakakolwiek epidemia ze zbiegu okoliczności jej rozwinięciu sprzyjających, nie daje się usunąć przez przeciwne objawy atmosfery, ale bez przerwy bieg swój odbywa, i za szczęście musimy poczytać, jeżeli te zmiany powietrza zdołają nachylić epidemię do łagodniejszego panowania. Dzisiejsza ospa w niektórych zdarzeniach wzbija się do szczytu natężenia, nie pogardza i podżyłemi matkami, które zadowolnione z uratowania swych dzieci lub powinowatych, w chwili kiedy chciały odetchnąć po trudach i bezsennych nocach, same z kolei kładą się i przebywają okrutną chorobę.

Nie ustępują z placu jeszcze biegunki, zawsze tejże samej natury kataralnej: nie wykraczają one zbytnią ilością wypróżnień, ale dokuczają nader przykrém rżnięciem

około pępka, i do uleczenia nietylko leków łagodzących, ale często proszku Dowera lub wroniego oka wymagają. Często w miejsce biegunki, pojawia się podrażnienie kataralne kiszek cienkich i grubych, z małą nader gorączką a mocnem rznięciem, zaparciem stolca, i lekkim bólem na dotknięcie, język bywa białawy. Podobne cierpienia nie dają się leczyć samemi lekarstwami zmiękczającemi, lecz wymagają przeciw-zapalnego działania, a mianowicie baniek na brzuchu i kataplazmatów. W końcu choroby okazuje się w wypróżnieniach znaczna ilość szlamu białego samego, albo ze stolcem zmieszanego.

Na tém usposobieniu kanału pokarmowego do biegunek lub podrażnień, spoczywają terażniejsze gorączki tyfoidalne; przytrafiają się one szczególnie w wieku młodzieńczym, nie występują burzliwie, ale raczej powolnym sposobem odbywają swój przebieg i przeciągają się nieraz nad 14to-dniowy zakres, ale w tych tylko przypadkach, kiedy zapóźno zaczęto prawidłowe leczenie. Nierzadko powikłane są te gorączki z zajęciem płuc. Przykład téj choroby przedstawił mi młodzieniec 16to-letni, budowy ciała kształtnéj i rozwiniętéj, rzemiosła krawieckiego. Sześć dni walczył on z niemocą, przeplataną dreszczem, rozpaleniem całego ciała, bólem głowy, krzyża i członków, z chwilowemi polepszeniami, w których nawet przez parę godzin zwyktéj pracy oddawać się był w możności; od 4-ch dni przyłączył się do tego stanu kaszel i biegunka. Szóstego dnia odwiedzając chorego, znalazłem puls pełny i 112 uderzeń na minutę mający, skórę suchą, język cały czysty, lecz różowo-czerwony połyskujący się, kaszel był mocny i suchy; skarżył się chory

na mocne drapanie i suchość w gardle, na częste wypróżnienia stolcowe (8 razy na dobę), na noce bezsenne z powodu suchości i kaszlu. Brzuch za pociśnięciem mało był bolesny, niewzdęty, a przysłuchiwanie się i pukanie jedynie zajęcie przewodów oddechowych odkrywało.

Mając do czynienia z gorączką tyfoidalną, z zajęciem najwidoczniejszym błon szluzowych, nie mogąc dać na womity, przestać musiałem na samém lekarstwie klejko-watém, w którym co 2 godziny jedną czwartą grana kalomelu podawać poleciłem i postawiłem 10 baniek nasiekanych na brzuchu. Dnia następnego nietylko że nie było żadnego polepszenia, ale nawet stan był pogorszony o tyle, że zjawił się ból kłujący w dolnej części lewego płuca, w którym trzeszczenie (crepitatio) dosłyszeć się dawało. Ból ten na żadnym boku leżeć ani głębiej odetchnąć choremu nie pozwalał, gorączka mocniejsza, język suchy i czerwony. Trzeszczenie, o którym mowa, było ciemne, co dowodziło, że środkowa część płuca była zajęta (inflammatio centralis); niekiedy zupełnie znikało i znowu po niej jakim czasie pojawiało się. Pomimo zakresu opóźnionego choroby, mając widoczne znaki zapalenia płuc, poleciłem 8 uncyj krwi upuścić. Krew nie miała powłoki zapalnej, ale po niej złagodziły się cierpienia miejscowe i gorączka, język pozostał suchy, czerwony i gładki, a wypróżnienia stolcowe stały się mniej częste. Po dwukrotném wyżyciu powyższej mixtury z proszkami, przy trwającym ciągle kaszlu i bieguncie, przeszedłem do kamfory, którą aż do dnia 11. choroby, bez żadnego widocznego polepszenia podawałem. Zjawiło się następnie duszenie w gardle, niemożność mówienia i przetykania, a cała tylna część

jamy ust aż do kanału pokarmowego, o ile dojrzyć się dało, była mocno zaczerwieniona i sucha. Noce chory spędzał bezsennie i w największej niespokojności. Wszelkie płukania i smarowania zewnętrzne żadnej nie odniosły korzyści, i dopiero po sześciu pijawkach w około gardła postawionych, powoli zbyteczna suchość i czerwoność schodzić zaczęła, a przełykanie stało się możliwem; stan zaś ogólny bynajmniej na lepsze jeszcze się nie odmienił, i trwał do dnia 16. choroby. Zostając w ciasnym obrębie co do środków z przyczyny biegunki i kaszlu duszącego, uciekłem się do occianu ołowiu (sacharum saturni) i podałem go trzy grany w 6. uncjach najprzód odwaru klejkowatego, a potem korzenia pomornikowego. Po wyżyciu 9 gran tego przetworu w przeciągu trzech dni, żadna ani na lepsze, ani nagorsze nie okazała się w chorobie odmiana, nawet biegunka w téj saméj mocy pozostała. Dopiero sześć gran proszku Dowera w trzech daniach, dnia 20. i 21. choroby podane, wstrzymały kilka-nastudniowe rozwolnienie i odtąd język wilgotniejszym i mniej czerwonym okazywać się zaczął; bredzenie atoli, gorączka i kaszel trwały ciągle. Przy użyciu nalania kwiatu pomornikowego z winem antymonowém, powoli chory przychodził do zdrowia i dnia 28. choroby już lekarstwa nie potrzebował.

Tak szeroko rozpostarte zajęcie błon szluzowych przewodów oddechowych i kanału pokarmowego, w słabości od 6. dni saméj sobie zostawionéj, a obok tego drażnionej pobudzającemi środkami, jako to: kawą, piwem i t. p., któremi sam się wyleczyć usiłował; po zniesieniu miejscowego zapalenia płuc, udało się ułagodzić gwałtowność gorączki i choremu życie ocalić. Ocalenie to atoli winien

jedynie łagodzącemu sposobowi postępowania, zależącemu na biernym zachowywaniu się. Dla czego 9-gran octianu ołowiu tak obojętnie zachowało się, że nawet biegunki uśmierzyć nie zdołało? Przyczyna tego polegać musi na zadrażnieniu kiszek, bo w takim razie, środek ten bywa nieczynnym, jakto niejednokrotnie każdy z lekarzy przekonać się miał sposobność, jeżeli lekarstwo to w prostych biegunkach zawczasie, przy istniejącym podzapaleniu zapisywał. Może komu zdawałoby się, że puszczenie krwi w tak opóźnionym zakresie, także nie było na swoim miejscu? Odpowiadam: że w tych czasach byłem przywołanym do starozakonnego 50 lat liczącego, u którego dnia 16 choroby powstało zapalenie płuca prawego, nie śmiałem przystąpić do krwi puszczenia i na bańkach ograniczyć się chciałem, kiedy poparty zdaniem kolegi Malcza jako ordynującego, upuściłem krwi i ocaliłem życie człowieka.

Tak uporeczywe zapalenie gardła, jak w opisanym przykładzie, rzadko się zjawia, wspomina o niém jednak Dr. Macario w l'Union med: tome V. N. 134 Novembr 1851. które takż łagodnemi środkami pokonać się dało.

Do chorób panujących, zaliczyć należy krup, którego widziałem kilka wypadków, jeden z nich był następujący: Dziewczynka 6-letnia przebyła roku przeszłego grypę z zapaleniem lewego płuca i opłucnej; w miesiąc po tej chorobie, uległa odrze, którą takż szczęśliwie przebyła, zachowując kaszel blisko przez dwa miesiące wszelkim środkiem opierający się. Dopiero w lecie na świeżem powietrzu straciła go i najlepszym odtąd cieszyła się zdro-

wiem. Dnia 25 stycznia r. b. użalać się zaczęła na ból gardła chwilami wracający i opuszczający. Dnia 30 stycznia przywołany, znalazłem gruczoł migdałowy prawy znacznie powiększony, lekko zaczerwieniony, błoną białawą w większej części pokryty; zresztą oprócz języczka (uvula) także nieco czerwonego nie chorobliwego nie znalazłem; język był białawy, puls prawidłowy, a wesołość i apetyt nie odstępowały jej wcale; matka tylko dodała, że w nocy trochę pokaszluje. Podałem emetyk do skutku, a potem odwar siemienia lnianego z winem antymonowém i nieco saletry.

Dnia następnego (31 stycznia) matka cieszyła się zdrowiem córeczki i nocą bez kaszlu spędzoną. Badając chorą, żadnego nie znalazłem polepszenia. Aby żołądek poruszyć dodałem uncyę ulepku mannowego. Noc następna mniej była spokojną, chora budziła się z kaszlem, a pomimo to, nazajutrz (1 lutego) do zwykłych wróciła zabawek, mało kaszlała a nigdy w mojej obecności. Puls uważałem prędko gruczoł zawsze tą samą błoną pokryty, chęć do jedzenia zmniejszona. W miejsce wina antymonowego, zapisałem półtora grana emetyku na 3 uncyę płynu do żądywania co godzina po łyżce stołowej.

Dnia drugiego lutego, stan tenże sam i lekarstwo też samo zapisano. Po południu dnia tego, nagle z wiatru południowo-zachodniego powstał północny suchy; chora przebiega wieczorem chłodny korytarzyk, a w nocy o 11. godzinie budzi się z kaszlem piejącym suchym i chropawym, jednocześnie przyłącza się duszenie, niespokojność, tęskuota, rzucanie się i chrypka. Tak przeszła cała noc, żadnych zaradczych środków nie przedsięwzięto. O 11.

godzinie nazajutrz (3go lutego) przybywam, i o smutnym stanie mojej pacjentki naocznie przekonuję się. Części zajęte poprzednio błoną fałszywą nierównie więcej rozszerzyły się. Podałem natychmiast emetyk w pełnym daniu (3 gr: na 3 uncye wody) i cokwadrans po łyżce aż do skutku, a później co 2 godziny podawać polecam naprzemian miksę olejną zapisuję i 12 pijawek do miejsc wiadomych przystawiam. Niebawem skutkowało lekarstwo i prawie cały dzień womitowała, nie tyle po emetyku ile po każdym pędzlowaniu, które roztworem kamienia piekielnego (25 gr. na uncę wody) skutecznie poleciłem. W nocy kilka godzin spokojnie spała lubo oddech, był chrypiący.

Dnia 4. lutego zastałem chorą spokojnie na boku leżącą, chrypienie było nieco cichsze, oddech wolny, niepracowity, nie skarżyła się na duszenie. Wgardle za języczkiem, uważałem mocne wypocenie limfy, które pędzlowaniem wygarnięte zostało, a w téjże chwili, z powstałym womitem chora półtory łyżki flegmy na pół z ropą zrzuciła. Obejrzone gardło, już błony fałszywej nie przedstawiało. Środki lekarskie do wewnątrz też same, zaś zewnętrznie maść sublimatową w szyję, a szarą w piersi, pod pachami i w plecy wcierać polecono. W południe była spokojną, oddech nawet dosyć swobodny, kaszel tylko swoją suchością niepełną rodził obawę. Gardło było prawie zupełnie oczyszczone, ale bolesne. Lękając się owrzodzenia kiszek z powodu nadużycia emetyku, zapisałem nałanie ipekakuany z miodkiem cebuli morskiej. Chora i po tém lekarstwie ciągle zrzuciła, ale płyny tylko bez flegmy. Wieczorem chrypka stała się silniejszą, dycha-

nie pracowitszém, puls prędko i kaszel ton właściwy w wyższym stopniu okazał. Wróciłem do emetyku, na przemian z pół granem kalomelu, ale skutku, pomimo używania przez noc całą, nie było żadnego.

Dnia 5. lutego, chora wywomitowała kilka glist, odychanie utrudnione uduszeniem zagrażające. W południe ducha oddała.

Z wypadku opisanego tę dla siebie wyciągnąć powinniśmy naukę: 1. że dzieci cierpiące na zapalenie migdałów z wypoceniem błony białawej i kaszlem, choćby najmniej znaczącym, powinny być w porze chłodnej koniecznie w łóżku trzymane albo przynajmniej w jednym pokoju, 2. że zajęcie miejscowe, jakiegokolwiekby nie było stopnia, powinno być stósownymi środkami w samym początku pokonane, nie zaś usiłowaniu natury zostawiane i po 3 cie, że kaszel z podobnym powikłaniem, powinien być większemi daniami emetyku leczonym, i nie należy z powodu pozornego polepszenia ustawać w jego użyciu.

U naszej chorój, przebiegnięcie przez chłodny korytarz było przyczyną powodową do rozdmuchania tlejącej zabójczej choroby, do czego by pewno nie przyszło, gdyby powyższe warunki były zachowane.

Tenże wypadek potwierdza takż moje mniemanie, że choroba ta częściej napastuje dzieci zwałtne jakimkolwiekbądź sposobem, a niżeli silne i czerstwe; dowodem są dwie siostry młodsze naszej zmarłej, które będąc na równe wystawione szkodliwe wpływy, jednak żadnego na zdrowiu nie poniosły uszczerbku; lecz to się ma rozumieć o prawdziwym krupie, bo laryngitis acutissima non exsudatoria, wybiera dzieci najczerstwiejsze.

Stwierdza się takó¿ tym przykłądem, że przebieg krupu daleko jest powolniejszym ni¿ zapalenia krtani, bo w naszym wypadku trwało przeszło dni 11; tudzież że postępowanie przeciw-zapalne w prawdziwym krupie z wypoceniami mało pomaga, a nadu¿yte, odejmuje choremu potrzebne siły do zniesienia choroby.

Oprócz tego panują w tym miesiącu zapalenia płuc i opłucnej, a najczęścięj z prawej strony, kataru płucne, różne bóle nerwowe peryodyczne i reumatyzmy.

Miesiąc luty nieodznaczał się właściwą ostrością powietrza ale przeciwnie, cechował się długim szeregiem dni słotnych i śnieżnych z wiatrem zachodnio-południowym lub zachodnim. Za ledwie przez kilka dni panował wiatr wschodni i te odznaczały się suchością i mroźnym powietrzem. Wiatr północny lub zachodnio-północny trwał niekiedy za ledwie kilka godzin, to też i właściwa zima ze śniegiem nie dłuższe miała trwanie. Ta niestałość atmosfery rok nie ledwie cały ciągnąca się, niezdolną była objawić wybitnej cechy chorób jakkolwiek cierpienia poro roku właściwe okazać się usiłowały. Ciągłe jednak wilgotne powietrze paraliżowało zwykły bieg chorób a z tąd, z rozmaitych słabości pojawiających się, za ledwo cierpienia błon szluzowych przyrzędu pokarmowego i dróg oddechowych jawnie j od innych objawiały się. Te ostatnie pod rozmaitemi postaciami występowały, już to jako chrypki ze zjawiskami prostego kataru, już jako sporadyczne gryppy, odznaczające się bólem głowy, krzy¿a, chrypką kaszlem, darcie m odno górných i dolnych, gorączką, utratą apetytu i t. p. już nareszcie to¿ samo

cierpienie sięgając głębiej, tworzyło zapalenia przewodów oddechowych. Jeden wypadek, z pomiędzy wielu tego rodzaju chorób, zasługuje na przytoczenie.

Kobieta 60 lat licząca, osłabiona jeszcze po przeszło-rocznym zapaleniu wątroby i otrzewnej, powikłanem z gorączką przepuszczającą, po przechadzce w miesiącu w mowie będącym dostała gorączki z mocnym kaszlem suchym i twardym, w położeniu poziomym najsilniej chorą udręczającym, a mianowicie w czasie napadu zimnicy która dnia 3 choroby przyłączyła się. Duszność nie dała chorój odpoczynku w żadnym położeniu, oddech był przyspieszony z towarzyszącym mu szmerem szorstkim i chropawym bez żadnego bólu miejscowego, ani też trzeszczenia. Napady zimnicy kończyły się potami obfitemi, całe postanie przesiąkającemi i mocno chorą osłabiającemi. Choroba ta, stanowiąc zapalenie przewodów oddechowych powikłane z gorączką przepuszczającą szczęśliwie pokonaną została wielkimi daniami emetyku naprzemian z siarczanem chininy.

Były także wypadki, że osoby dotknięte tą niemocą, okazywały w początku objawy długiej i groźnej choroby, albowiem znamionowały się mocnym bólem głowy i krzyża, z silnym rozpaleniem ciała i wielkim osłabieniem; język bywał w początkach czysty, na drugi dzień obkładał się, tętno sto kilkadziesiąt razy na minutę uderzało, i kataralne po największej części towarzyszyły mu przypadłości. Wszystkie atoli obawy i przewidywania nikły przy użyciu emetyku, i choroba zwykle dnia 3go lub 4go rozchodziła się, pozostawiając tylko niesmak w ustach dni kilka trwający.

Zapalenie przewodów oddechowych okazało się także pod postacią krupu u dziewczynki 6cio-letniej, u której po całodziennj chrypcie powstało w nocy duszenie z kaszlem piejącym, suchym, twardym i wielką niespokojnością.—Podany emetyk w wielkich daniach zniósł bezprowrotnie chorobę, która niemałą zrządziła obawę w całej rodzinie.

Pod koniec miesiąca zdarzały się liczne przypadki zapalenia płuc, najczęściej stronę prawą dolną zajmujące. Nie odznaczały się zbytniém natężeniem, ani szerokiém rozpostarciem, ani uporczywością w leczeniu, skoro wczesnie zaradczę środki przedsięwzięto.

Drugą chorobą błon śluzowych były biegunki, lecz te także trudności w leczeniu nie przedstawiały. W ogólności rzadko potrzebowalem uciekać się do lancetu, chyba w zapaleniu płuc u osób młodych i czerstwych, zagrożonych uduszeniem, a i w takich nawet razach nie zawsze dwukrotne krwiupuszczenie było potrzebne, a miejsce jego zastępowały bańki i emetyk w wielkich daniach; w końcu, przyłożony plaster z much hiszpańskich resztę cierpienia usuwał.

Przy schyłku miesiąca wystąpiły reumatyzmy ostre, zajmujące nietylko odnogi górne i dolne, ale bardzo często i mięskły między-żebrowe. Widzialem także liczne róże, na różnych miejscach okazujące się, i szkarlatyny sporadyczne nie rzadko natrafialem.

Suche i mroźne powietrze marca przy ciągle wysokim stanie barometru i wietrze po największej części północno-zachodnim lub wschodnim, niesprowadziły w tym miesiącu panujących chorób w takiej liczbie, jak to zwy-

kle bywało. Nawet zapalenia przewodów oddechowych nie odznaczały się wysokim stopniem natężenia, i łatwo przy użyciu emetyku leczyć się dawały. Podobnie powiedzieć można o nielicznych zapaleniach płuc i opłucnej, które przebiegając jak w miesiącu lutym, zwykle jedném upuszczeniem krwi i emetykiem znosić się dawały. Lecz powikłane z drugimi chorobami groziły niebezpieczeństwem. I tak zakonnica lat 48 mająca padła ofiarą téj choroby z zapaleniem otrzewnej połączonej. Sześć razy zapadała na zapalenie płuc a po raz drugi zapalenie to wystąpiło w powikłaniu z zajęciem otrzewnej. Pomimo najtroskliwszego lekarskiego postępowania, zwątlony organizm nie zdołał znieść choroby i dnia 7go wśród nagromadzonego wypotu w znacznej ilości do jamy brzusznej, ducha oddała. Zapalenia otrzewnej widziałem trzy jeszcze wypadki, a z tych dwa dotyczyły mamek które niemocy téj uległy i odznaczały się wymiotami uporezywami, uczuciem bólu na dotknięcie brzucha, gorączką i zmniejszoną ilością moczu; język był wilgotny, bład prawie czysty. Bańki, pijawki i chłodzące środki wystarczyły do zniesienia choroby.

Do częstych takż cierpień w tym miesiącu policzyć muszę gorączki gastryczne pierwotne, od przeładowania żołądka pochodzące. Środki womity wzbudzające, a następnie lekarstwa klejkowate sodę zawierające, w krótkim czasie usuwały chorobę.

Oprócz tego widziałem liczne zapalenia gardła, i gorączki reumatyczne; mniej licznie niż w przeszłym miesiącu spostrzegałem szkarlatynę.

Instytut Położniczy

miesiąc Styczeń 1852 r.

W miesiącu styczniu przybyło do Instytutu położniczego kobiet ciężarnych 36 i tyleż rodziło, a mianowicie 20 pierwiastek, 10 mnogo-rodzących.

— W téj liczbie było porodów pojedynczych 35, bliźnięcy 1, wszystkie się odbyły siłą natury. Prawidłowych porodów było 33, nieprawidłowych 3, to jest 1 bliźnięcy, 1 wierzchołkowy z wypadnięciem rączki — 1 poronienie. W liczbie noworodków było dzieci płci męskiej 17— płci żeńskiej 20. Urodziło się dzieci nieżywych 5, to jest dojrzałych dwoje—w stanie ognitym 1, niedojrzałe czyli zronione 1.—Co do chorób u położnic: *peritonitis* sporadica wydarzyła się u 3 kobiet, *metroperitonitis septica* ujedną; *bronchitis* u 1; *syphilis* u 2. Z położnic nie umarła żadna.

(miesiąc Luty)

W ciągu miesiąca lutego przybyło do zakładu kobiet ciężarnych 38 a mianowicie pierwiastek 15, mnogo-rodzących 23. Z ciężarnych wyszło dwie przed porodem.—Rodziło istotnie kobiet 36.—Porodów prawidłowych było 29. Pierwsze położenie wierzchołkowe zdarzyło się w 26 wypadkach, 2gie w 3ch zdarzeniach. Nieprawidłowych porodów było siedm; a mianowicie: jeden wierzchołkowy z wypadnięciem rączki, 1 pośladkowy, 1 bliźnięcy, 1 przedwczesny, i 3 poronienia. Wszystkie ukończyły się

siłą natury, z wyjątkiem 1go u którego poród dopiero po odłożeniu rączki szczęśliwie nastąpił.

W liczbie noworodków było dzieci płci męskiej 15, płci żeńskiej 21.—Dzieci nieżywych urodziło się 5 to jest 2 w stanie dojrzałym, 3 niedojrzałych skutkiem poronienia. Po porodzie umarło noworodków 3 jedno nadwutorń *Spina bifida*, dwoje skutkiem upadku sił żywotnych. Z położnic nie umarła żadna.

Chorowało zaś na peritonitis sporadica kobiet 7; na metroperitonitis septica 1; na bronchitis chronica 1. U noworodków zdarzyła się dwutorń u jednego, żółtaczka u 1, i przepuklina pępkowa u jednego.

OPIS WAŻNIEJSZYCH WYPADKÓW W STYCZNIU

I LUTYM.

Metroperitonitis septica v. febris puerperalis.

Dnia 16 lutego przybyła do Instytutu Położniczego Julia Misiakowna pierwiastka, stanu wolnego, mająca lat 27 składu ciała zwolniałego, włosów rudych, cery delikatnej białej i tegoż dnia o 12-ój w południe powiła córkę.

17go rano, ma się dobrze, lecz wieczorem dnia tegoż dreszcz silny, gorączka i ból brzucha ciągły, nacisku wcale nieznoszący, język kończysty, w końcu i po brzegach czerwony. Postawiono 18 baniek ciętych i dawano miksyrę emetykową co godzina.

18go womitowała raz wczoraj, stolców miała siedm, gorączka nieustępuje—brzuch naprężony—bolesny.—Pi-

jawek 18, potem wetrzeć w odstępach godzinnych w brzuch 6 paczek maści szarój, każda po drachmie. Lekarstwa te goź co 2 godziny pół łyżki.

19go gorączka silna, język czerwony, brzuch jeszcze bolesny, stolców miała 7. Toż samo lekarstwo i wetrzeć jeszcze 4 paczki maści szarój.

O godzinie 1. z południa dreszcz, po nim gorączka, o 6. w wieczór pot obfity, brzuch wzdęty w niższej części za uderzeniem wydaje głos stłumiony obudzający podejrzenie wypotu.

Zapisano odwaru z naparstnicy z gr. X uncyi, z dodatkiem skrup. 1 wodojodanu potażu do brania po łyżce co dwie godziny.

W żywot zalecono wcierać maść z wodojodanu potażu dr. 1 na uncyę tłuszczu co godzina w ilości pół łyżeczki.

Dnia 20. W nocy dreszczu nie było, gorączka silna, język czerwony, brzuch mniej boli, stolców miała 15. Emuls. cum natro nitrico.

Dnia 21. krew puściła się nosem 2 razy, stolców wodnistych miała 7, gorączka jeszcze silna, język czerwony, oddech przyspieszony, brzuch mało bolesny, odgłos w czasie perkussyi jasny, pociła się obficie lecz dreszczu nie było. Toż samo lekarstwo i wcieranie.

W wieczór gorączka większa, głowa boli, w uszach szum, czasem majaczenie. Baniek ciętych 8 na karku.

Dnia 22. miała 3 stolce, język suchy; puls 110, ciepło powiększone, brzuch znowu boli, w nocy spała nie mając. Do mixtury dodać półtora grana kamfory, a na brzuchu położyć wielką wezykatoryę.

W wieczór biegunka się wzmacnia, stolców miała kilkanaście, gorączka większa. Dodać do mixtury 5 kropeł laudani.

23. Gorączka nieco wolniejsza, skóra i język wilgotnieją, brzucha ból zdaje się być zniesionym, wyłączenie pokarmu zaczyna być skąpszym, oddech dotąd ciągle obfity, pocyna cuchnąć. Toż samo i nastrzykanie Scordio c. chlorur. Calcis.

24. Gorączka znowu się powiększyła, z powodu okazania się owrzodzeń w pochwie macicznej, puls 120, język suchawy, stolców 4.

Wewnątrz zapisano: Decocti Lini unc. quinque Camphorae sub. gr. unum Laudani liquidi gutt quinque. Co2 godziny łyżkę.

Zewnętrznie do opatrywania: Sulphat. Cupri erystalisat scrup. unum aquae destill unc. sex Liq. myrrhae dr. duas—Tinct. Opii dr. unam.

25. Gorączka silna, język suchawy, puls 110, spała spokojnie, na ból żaden nie uskarża się, lecz jest jak odurzona. Toż samo.

26. Gorączka mierna—język wilgotnieje puls 90, stolec miała. Głowa i brzuch wolne. Toż samo.

27. Gorączka widocznie ustępuje, język wilgotny nieco brudny, puls 80, spała dobrze, owrzodzenia w pochwie prawie zagojone, stolec za enemą miała obfity.

28. W stanie widocznego polepszenia odesłana do szpitala, gdzie w dni kilka gorączka wprawdzie znacznie się wzmogła z przyczyny niewiadomój, ale dziś znajduje się w stanie rekonwalescencji i wkrótce szpital opuści.

Peritonitis Sporadica.

(Marzec).

Dnia 4. marca przybyła do zakładu Katarzyna Springer, mężatka, pierwszy raz brzemienna, mająca wieku lat 23, składu ciała zdrowego i tegoż dnia o 9. wieczorem powiła syna.

D. 5. objawił się krwotok ze zwolnienia macicy pochodzący. Przepisano Decocti Secal cornuti ex dr. una unc. 5 natri sulphurici dr. tres Syr. simpl. unc. una. Co godzina łyżkę.

O 9. w wieczór przystąpiła gorączka poprzedzona dreszczem i ból brzucha ciągły, krwotok mniejszy, lecz nie ustał. Przepis:

Baniek 15 ciętych postawić na brzuchu; wewnątrz Emuls. z Saletr: sody i naprzemiany co 2 godziny $\frac{1}{2}$ gr. Ipekakuanhy w proszku.

6. Gorączka trwa ciągle, język suchawy, czerwony, brzuch jeszcze mocno boli. Toż samo i Rp. Ungt. Neapolit dr. unam d. t. d. N. 8. S. Weierać wbrzuch co godzina.

7. Gorączka mierna, w nocy pociła się, dziś język nieco obłożony, stolców dwa miała, brzuch prawie nieboli. Toż samo, oprócz weierania.

8. Gorączka mierna miała 2 stolce, brzuch wolny, krwotoku nie miała. Powtórzyć samo lekarstwo.

9. Poci się obficie. Toż samo.

10. Gorączki prawie niema, puls nieco przyspieszony i brzuch nad pachwiną prawą nieco boli. Powtórzyć lekar-

stwo i wcierać maść z wodojodanu potażu co dwie godziny.

11. W ogóle stan chorój pomyślny bez gorączki i bólu brzucha, znajduje się widocznie w stanie powrotu do zdrowia i w przeciągu 2 lub 3 dni niewątpliwie opuści Instytut.

O CHOLERZE

W ROKU 1852

przez

A. Kryszkę

Zastanawiając się nad cholera w r. b. tak strasznie nam dokuczającą, najpierwsze i może najważniejsze do rozwiązania następuje pytanie: *Skąd się ona wzięła, i jakim sposobem tak szeroko rozpostarła się?*

Kiedy dawniejsze regularne posuwanie się cholery pozwalało nakreślić jej drogi na mappach, kiedy powolny postęp i koniecznie wyszukiwana komunikacya, pomiędzy miejscami świeżo i poprzednio dotkniętymi, potwierdzały wszelkie przypuszczenia o *zapowietrzeniu* lub *zarazie*, godziło się jeszcze zakładać kordony i kwarantanny, można było wybaczać osobom chorych opuszczającym, przed chorobą uciekającym, lub też jakimibądź środkami od niej zabezpieczyć się starającym. Dzisiaj nie tylko doświadczenie zawiodło wiele podobnych urojeń, ale choroba, pominąwszy przypadki w przeszłym roku tu i owdzie zdarzone, powstała u nas w kraju, nie była w roku bieżącym znikąd przywiezioną i mało któremu miejscu przebaczyła.—Rozpoczęła się ona w Kaliskiem, okolicy jeszcze od rządów pruskich uporządkowaniem miast i osad, tudzież uregulowaniem gospodarstwa

odznaczając się, ani więc miejscowość, ani zbieg jakich - kolwiek, powód téj choroby, wprost wywieszających okoliczności, nie były jój rodzicami, a pierwsze zapadłe ofiary nie ulegały ani upływowi powietrza (miasma), ani wpływowi zarazy.—Jeżeli tak jest, mogły i inne osoby podobnie zachorować, ale to byłaby cholera sporadica nie epidemica, musiało się tedy powie każdy, przynajmniej z pierwszych ofiar wyrodzić powietrze lub zaraza.

Ponieważ miasteczko Złoczew, jój pierwotna siedziba, pod żadnym względem nie da się poczytać za śmiercią zięjące ognisko, bo do niego coraz bardziej zbliżając się coraz mniej powinniśmy napotykać żyjących ludzi, a powietrze ztamtąd idące, jeżeli nie naokoło, to przynajmniej w pewnym kierunku, wyludniłoby nieprzerwanie całą swą drogę, to też pierwszy chorobliwy zaród powinienby się mnożyć albo rozradzaniem, albo jakim katalitycznym sposobem.

Podług najlepij wyrobionych pojęć, powietrze jest tam, gdzie choroba nieprzenosi się z osoby jednéj na drugą, ale powód choroby, pod miejscowemi okolicznościami wyrodzony, trawi się i niszczy w napastowaném nim indywiduum, gdzie coraz większe zanieczyszczenie powietrza pewnemi chemicznemi związkami gwałtowność jego działania powiększa, które zatem oczyścić, albo od niego oddalić się można.—Miazma więc skupia się ale nie rozradza, ani katalitycznie nie tworzy, bo o ostatniém do- tąd nawet nie przyśniło się nikomu.

Czyż tedy cholera ma być zaraźliwą? Że zarazy, w ogóle mówiąc, istnieją, nie ulega wątpliwości, jako też i to, że zarazą tknięty człowiek wyrabia w sobie nowy jój zapas,

który na drugich przenieść i zaszczerpić się daje, i wtedy także same co i w pierwszym zjawiska wywołuje.—Zaraza więc widocznie jest wyrób żywotny, powszechnie na lotną i stałą dzielony, bo ileby jój było rzeczywistych rodzajów, brak dokładnych i zasadniczych o życiu wiadomości ocenić dotąd nie pozwolił. Kiedy zaś i jakim sposobem zaraza tworzy się, z tych samych przyczyn całkiem niewiadomém pozostaje.

Wielu dopatrywali podobieństwa pomiędzy objawieniem się istnienia zarazy i życiem jestestw organicznych, a oparci na niektórych pasożytnych stworzeniach zarazom przyznali życie, w ciało zwierzęce oblekli, i za pasożyty je poczytali. Marzyło się też o robakach w cholery, i dziś się jeszcze nie jednemu z lekarzy robaki z powodu cholery po głowie snują, ale czas już aby przy takiej sposobności, gdzie każdy na tysiące chorych rachować może, oczyścić się z tego nieporządku, i aby odtąd ciało lekarskie w racjonalnej nadal czystości zachować starano się.

Że zjawiska żywotne, tak do zdrowia jak i do choroby należące, zawsze jednakowe główne cechy przedstawiają, nie upoważnia nas bynajmniej abyśmy za osobne życie uważali to, czemu na popędzie do utrzymania własnego bytu (*Selbsterhaltungstrieb*) zbywa. Nie walcząc więc dłużej przeciw zwierzęcości zaraz, uważam że one są jedynie wyrobem żywotnym, koniecznie przez bezpośrednie zetknięcie szkodliwym; a jakż on jest w cholery? Wszystkie wyziewy i wyrzuty cholerycznych nie tylko obcym przez przeniesienie nie szkodzą, ale nadto mniej zanieczyszczają powietrze, aniżeli by to ludzie zdrowi uczynili

dawno już pewien francuzki lekarz utrzymywał, że wołałby w ciasnym miejscu znajdować się z człowiekiem raczej najsilniejszą cholera dotkniętym, aniżeli zdrowiem i czerstwością odzuszczającym się atletą.

Gdy więc tej zwodniczej mary powietrza *miazmatu* żadnym sposobem potwierdzić nie możemy, nie uganiajmy się także za nie do okazania zarazą, i wstąpmy na drogę, od 20 lat przez Magendiego w jego prelekcyach o cholery wskazaną, którego praca wiecznie wzorem dla lekarza pozostawać powinna.

Przedewszystkiēm zdaje mi się, że lekarzowi nie godzi się ludzi pozorami, ale ma on sądzić tak jak fizyk, który w całej mnogości i różnaitości kolorytów widzi jedynie kombinacje trzech zasadniczych barw. Dla lekarza podstawami do sądzenia o chorobach są: samo życie i środki, w których i przez które żyjemy. To, że cholera teraz częściej zdarza się zwykła jak dawniej, jasno pokazuje nam, o ile dzisiejszy sposób życia usposobił nas do podobnych cierpień, a szczegółowe kombinacje warunków życia zewnętrznych zadosyć wystarczają, aby wszystkie nietylko sporadyczne, ale i epidemiczne choroby wywołać, i zupełnie wykluczają potrzebę przyjmowania nadzwyczajnych i nie do dowiedzenia innych powodów. Dla mnie więc niebyło żadnego nowego, w rzeczywistości istniejącego cholerycznego powietrza ani zarazy, *jedynie tylko zaszła pewna zmiana w zwykłych, i ciągle jednostajnych na nasze życie wpływach.*

Lekka najprzód zima, późnemi mrozami zakończona, po których ciągle upały i susze, przy niskim stanie barometrycznym, obok niewykazanej jeszcze odmiany (ubyt-

ku najprawdopodobniej) w ogólnej elektryczności, wywołały jakto dawniej nazywałem gastryczne usposobienie do choroby, jakie w przyczynie fizyologiczne w skutkach potologiczném okazało się. Nieocenienie dalej właściwej chwili do usunięcia tego usposobienia i do zabezpieczenia się nadal, połączone najczęściej z nierozważnym doborem i użyciem pokarmów i napoi, oto cała moją zdaniem przyczyna cholery. Do czego gdy dodamy powszechny poniczny przestrah, łatwo całą srogość terażniejszej epidemii wyjaśnić sobie powinniśmy.

Ponieważ stan powietrzni wszędzie był u nas jednostajny, żadnemu też prawie miejscu nie przebaczyła cholera. Nie objawiła się ona na całym świecie, przynajmniej w całej Europie, bo rozmaite geograficzne położenie, oraz sposób życia pojedynczych narodów, dotąd nie dozwoliły objawić się jój jeszcze. Może ona zupełnie nie powstanie więcej i zaginie, ale można także przypuszczać, że tam gdzie jeszcze nie była zdrowie pojedynczych osób aż nazbyt już podkopane, że choleryczna mina podłożoną została, i że wkrótce wybuchnąwszy, tyle co i u nas tysięcy ofiar zagrziebie.

Cholera rozszerzała się w kraju najpierw po miastach większych, przy głównych traktach znajdujących się, potem po takichże na uboczu leżących, nareszcie zjawiła się po miasteczkach i na samym końcu po wsiach, bezwzględnie na ich miejscowość. Jakaż to proszę mi powiedzieć wędrowka cholery? W miastach więcej zbytku, rozpusty, wyniszczenia sił, to wszystko więcej przeważa przy traktach gdzie najrozmaitsze indywidua kręcą się i skupiają, aniżeli na uboczu i w biednych miścinach,

sposobem życia do wiejskich rolników zbliżonych, który dlatego, że ciężko pracują, pożywniej karmić się i czasu oszczędzać muszą. W ostatnich wpływ moralnej trwogi z mniejszą też mocą zwykł występować.

Na podobnych zasadach nie trudnoby było wytłómaczyć zjawienie się cholery po rozmaitych częściach pojedynczych miast, nie za pośrednictwem zewnętrznych okoliczności człowieka otaczających, ale przez wewnętrzny jego stan żywotny wywołanej. Że cholera wybierała sobie pewne domy, pewne familie i im najbardziej dała się we znaki, to tam niedosyć że miejscowe wpływy i jednokowe usposobienie wybuch jój ułatwiały, ale przestrach do zwątpienia posunięty gwałtowność jój powiększał. Za to, skoro gdzie pierwsza osoba uratowaną została, rosnąca nadzieja i odwaga całą przyszłość zmieniały. Nic też nie było więcej na umyśle krzepiącego, jak widzieć rekonwalescentów ciężką chorobę przebytych.

Takim sposobem pojmując powstanie i rozszerzanie się cholery, oraz niedając się szczupłemi wyjątkami w przekonaniu zachwiać, przychodzić kolój na badanie samej choroby. Tutaj powrócić muszę do wspomnianego dawniej usposobienia fizyologiczno-patologicznego, rzeczywiście gastrycznego (*), które w roku zeszłym w następujący sposób w Pamiętniku skreśliłem: „Skoro wątroba (w lecie) ma wiele płucm pomagać, czyż nie może ona znajdować się w niepodobienstwie podola-

(*) Recenzent z Tygodnika Lekarskiego, całkiem mnie nie rozumie powiada. Mocno go za to żałuję, bo mógł nie dzielić mojej opinii, ale rozumieć ją był powinien.

nia jeżeli za dużo na nią wypada, czyż krew niedostatecznie oczyszczona nie może być powodem wadliwości we wszystkich wydzielaniach, a nawzajem przeciążone trzewia czyż nie mogą nagromadzać wyrobów w większej ilości, a tém samém w niedoskonalszej jakości? Mówiłem także że gastreyizm odznacza się skłonnością do atonii. Otóż gastreyizmy w roku bieżącym wystąpiły daleko wcześniej i liczniej aniżeli w poprzednich latach. To było wypadkiem nagłych i silnych upałów; że szkodliwie przemogła w nich atonia, niezawodnie pochodziło od zmniejszonego ciśnienia powietrza, i od zmniejszonej ilości ogólnej elektryczności.

Nie posiadając sposobów do ścisłego mierzenia ostatniej, brak ten spostrzeżeniami przy łóżku zapełniać musimy. Most robi wzmiankę o wpływie elektryczności na chorych; ja zaś przekonałem się w szpitalu, że suchotnicy zkądinąd jeszcze jakiś czas życie obiecujący, nagle umierają, jeżeli w zimie mrozy mają folgować, w lecie skoro opadnięcie barometru burze zapowiada, lub w ogóle gdy deszcz ma padać. Osoby zdrowe ale delikatniejsze przy każdym ubytku ciśnienia stają się ociężałymi, oblewają się obfitym potem, i widoczną hypersekrecją tego wydzielania pokazują. Chociaż tu zamilezam o innych sprawach żywotnych, nie jest-że to atonia? «Kto zaprzeczy, że w czasie cholery prawie wszyscy w nieustannym brodzili pocie, obok nadzwyczajnej mnogości radzących się osób na cierpienia gastryczne, gdy przeżarcia pierwszą wiadomością o zjawieniu się epidemii w Warszawie, natychmiast sami po pomoc lekarską ucie-

kali się, i języki jakby nieoddartą skorupą nalepione pokazywali.

Cholera tedy, powiedzieć można, nie w powietrzu, ale w nas samych gnieździła się, i każdy mniej więcej miał jej w sobie zarody. Objawiały się one najprzód zbytkiem żółci, która w czasach cholerycznych jednostajnie zielonej jest barwy, jaka w innych okolicznościach wyjątkowo tylko widzieć się daje. Żółć ta nagromadzona nie rodziła żółtaczki, któż wie czy nie z powodu atonii w absorbcji, jednakowoż u bardzo wielu, do pomarańczowego zbliżającym się kolorem zdradzała się. Tutaj dalej należą zjawiska jakie w Tomie 26. na karcie 101 opisałem, to jest brak apetytu, pełność w żołądku, czułość na podbrzeżach, ból głowy, obłożenie języka, niesmak, nieregularność stolcowa, ociężałość i t. d. do czego bezsenność i kwaśne odbijanie dodać należy.

Stan taki nie jest jeszcze początkiem cholery, bo albo prędkiem, albo, jak teraz zwykle, powolném wyzdrowieniem ukończyć się może; czasami przechodzi on w zapalenie żołądkowo-kiszkowe, i towarzyszącą gorączką pociesza lekarza. Lub też, jeżeli w miejsce zjawisk gorączkowych, atonia rozwijać się zaczyna, to i cholera tuż za nią dybie.

Atonię wyprowadzać zwykliśmy ze zmniejszonego działania nerwów; ale czy to zmniejszenie działalności jest pierwotném, czy od zakażenia krwi pochodzi, ważném-by było do wykrycia. Nie myślę ja tutaj stanowczo rozstrzygać, dziś jak zawsze z jednego tylko stanowiska przedmiot rozbieram, to jest ze stanowiska panujących obecnie chorób, a piszę tak jak mi się myśli same nasuwają. Po-

wracając zatem do atonji, możemy przypuszczać, że krew przez nieoczyszczenie jęj zakażona osłabiała nerwy, lub że i nerwy przez siebie samych cierpieniu już podlegały.

Że żółć zakaża krew, że w każdym silniejszym gastrycyzmie krew nie może niebyć zakażoną, że wysypka chole-ryczna jawnie zakażenie krwi pokazuje, nie ulega wątpli-wości, ale tu niema jeszcze powodu do śmierci, owszem żadnego z chorych, co do wysypki cholerycznej doszli, nie straciłem. Niespokojność przed zachorowaniem, obawa za-chorowania, którą Malcz za początek cholery pożytywał, zapadanie przy niezbyt jeszcze rozwiniętym gastrycyzmie, lub przy innych, albo po innych i najrozmaitszych co do istoty chorobach, więcej za neuropatją przemawia. Z do-świadczenia zaś przekonałem się, że gdzie gastrycyzm głą- boko był zakrzewiony, w tedy cholera była najniebezpie- czniejszą, niebezpieczną równie była gdzie organizm skąd- inąd już był chorobliwie wycieńczony, najmniej przeci- wnie kłopotowały mnie wypadki, gdzie z białych powodów, jakby dynamiczno-nerwowo występowało cierpienie.

Przypomniawszy sobie liczne cholerynki, corocznie po niestrawnościach i przeładowaniach żołądka zjawiające się, gdzie dowolne womity, nieraz z krutko-trwałą bie- gunką, wszystko kończą, usprawiedliwiemy poczęści wy- rażenie dynamicznego cierpienia, bo sam jak najmniej dy- namistą jestem. Z resztą i Lotze przyjmuje gastricismum nervosum, obłożonego języka nieprzedstawiający.

Jeżeli tedy w choleryze nerwy, i to znojowe jedy- nie, pierwotnie cierpią, cierpią one jed ynie w rodzaju paralitycznego ich porażenia, krew zaś dr ugim jest czyn- nikiem, o wielę chorobę pogarszającym, ale i bez cholery

podobnym zmianom ulegać mogącym, bez czego znowu cholera tak niebezpieczną nie byłaby.

Miałem w szpitalu u S. Rocha dwóch obok siebie leżących chorych, z cierpieniami gastrycznymi nie zupełnie jeszcze usuniętymi, którzy przy pierwszej poprawie do domu napierali się. Jednego z nich mającego bardziej obłożony język zatrzymałem, mówiąc, że miałbym go na sumieniu; drugiego zaś z zaleceniem wielkiej ostrożności wypisałem. I cóż się stało? wypisany tegoż samego dnia powrócił z zupełną cholera, z której dlatego tylko wyzdrowiał, że już był pierwój właściwie leczony. Zatrzymany zaś dosyć jeszcze długo nie mógł przyjść do zupełnego zdrowia. Wypuszczony następnie cierpiał na zawrót głowy, który go znowu do szpitala sprowadził, dokąd i po trzeci raz opuchnięty z białkiem w moczu zgłosił się.

Oto przykład widoczny o ile gastrycyzm usposabia i jest podstawą cholery, ale zarazem i przykład, że i bez cholery wewnętrzne życie aż nazbyt podkopane było, że cały chemizm opóźnił się, zdaje się, raczej przez atonię nerwów jak przez zatrucie krwi, potwierdzając naukę Robina, że białko w moczu wtedy pokazywać się zwykło, gdy gorzenie ciała, pomiędzy innymi przyczynami, także z powodu osłabienia nerwów wstrzymaném zostało.

U innego dalej chorego gdy najjawniejsze zapalenie płuc mierném upuszczeniem krwi złamane zostało, na zajutrz śmiertelna wybuchła cholera. Tutaj nie krew ani jój ilość, a wpływ jój upuszczeniem osłabiający na nerwy potępiam.

z zajęciem gardła połączoną szkarlatynę, z której głównie wodą chlorkową i kamforą wyłączonem zostało kiedy w obfitych potach obok łuszczenia się skóry, samój tylko baczności nadal wymagało, pomimo największej troskliwości bez wypuszczenia z łóżka, zatém bez przyczyny, w cholery skończyło. Czyż u niego nie nerwy więcéj jak krew grzeszyły.

U wszystkich wycieńczonych i schorzałych w szpitalu, zapadłych jakkolwiek była ich choroba, krew zawsze będzie z początku tylko niewinniejszą, bo nerwy łatwiej się ożywiają czyli do swój pobudzalności wracają, ona *zakażona* do oczyszczenia swego więcéj wygajając od organizmu pracy, jeżeli napad cholery przeminął, sprowadzą potocznie tak nazwany *tyfus choleryczny*.

Powiedziałem powyżéj, że choroby gorączkowe w tych czasach pocieszały lekarzy, bo rzeczywiście żaden gorączkowy nie umierałby, gdybyśmy umieli konieczną zachować ostrożność w antyflozozie i narkotykach skoro one wskazanemi były. Za przyjęciem za pierwszą przyczynę cholery porażenia nerwów splotowych przemawia jeszcze i to, że chory przy każdéj prawie niemocy chłodne języki przedstawiali, a po użyciu nawet skrupuła jednego wody laurowéj zupełnie z sił opadły. Nie mogę i tego nawet pominąć, że zmiana pokarmów z nędznych i szczupłych na pożywne i obfite, z tegoż samego powodu, jako zwykle przy nagłych zmianach kuchni dolegliwości żołądkowe potwierdzają, bardzo mi podejrzaną była co szczególniej na posłudze szpitalnéj, z biednych wyrobników kompletowanéj, nieraz się pokazywało i naj-

pewniej wyłącznie o śmierć ich przyprawiato. Kolega Chałubiński nakouiec pokazał, gdzie chorzy, po kilkakroć w odstępach czasu słabnąc, środkami pobudzającemi chwilowo ratowali się, dopóki, zaniedbawszy właściwą porę śmiertelnie nie zapadli.

Za wpływem atmosferycznym na nerwy przemawia mi, że gdy po pierwszym śniegu, około połowy października spadłym, miały łagodniejsze jeszcze dnie nastąpić, nagła śmierć suchotnika poprzedziła mi zjawienie się kilku przypadków cholery, o tyle łagodnej że prawie wszyscy wyzdrowieli. Wtedy jednakże biegunki, jakby nanowo lecznie obudzone, u innych chorych zmusiły mnie do wstrzymania właściwego leczenia, i parę osób, jeżeli nie na czystą cholere, to na gastro-atonie choleryczną straciłem. To jest, była tam ciąglą mała biegunka, niekiedy womity, słabe kurcze, ale nadzwyczajny ogólny upadek sił.

Mając tedy usposobienie, łatwo i napadu dostać, potrzeba dać sobie okazję. I tak, kto cierpiał stan gastryczny i obłożony miał język, potrzeba mu tylko było jednym szkodliwym pokarmem lub zawczesnym po jedzeniu napojem nerwy brzuszne osłabić. Wyniszczeni, schorzali lub leceniem przeciw-zapalnym albo narkotycznym wycieńczeni w pewnych dniach, pod wpływem atmosferycznym, zapadali, i oto powód dla czego po szpitalach chorzy dostawali cholery, lub jednocześnie prawie wszyscy biegunkom podpadali. Kto zaś w żadne z poprzedzających złych nie zabrnął daleko, musiał koniecznie nierozwagą guza szukać.

Twierdzić niejako da się że: *nikt bez przyczyny nie dostał cholery, przecież bynajmniej nie potępiam niczego, choćby jak najczęściej cholere obudzało.*

Cholera rzadko objawiała się nagle, zwykle poprzedzały ją, oprócz zjawisk gastrycznych, niespokojność, obawa i tak nazwane *zachcenia*. Chory już organizm i żołądek pragnęły czegoś, a jeżeli brakło rozumu, zaspokajano nie do zaspokojenia zachcenia mieszaniem takich pokarmów i napoi, jakie szkodziłyby i bez cholery. Wtedy już wszystko było skończone, koniecznie potrzeba było zajrzeć śmierci w oczy, za życia stać się trupem, choć po śmierci samęj jeszcze resztki z życia zjawiały się.

Podług rozmaitych okoliczności napad albo był nagły i całkowity, albo powolniejszy właściwą biegunką rozpoczął się. Niekiedy nawet pojedyncze symptomata osobno lub jedne po drugich występowały.

Przy gastrycyzmach prawie zawsze poprzedzała cholere biegunka wodnista ale nie bolesna, bo bóle po brzuchu zwykle niestrawności towarzyszyły. Że po niestrawności womity są najkonieczniejszymi, niema co mówić, ale przy gastrycyzmie z powodu atonii rzecz miała się nieco inaczej. Jak bowiem emetyk tam zbawiennie działał, tak tutaj i ipekakuanna często wszystko pogorszała. Wydobycie żółci z chorego nie jest bynajmniej jutrzenką zbawienia dla niego. Po żółciowych womitach umierający pokazali, że do nich tylko dążyć, znaczy na oślep wojować. Dawniej mówiłem, że womity i przy innych przejściach gastrycyzmów wielkiej ostrożności wymagają. Osoby wyniszczone, lub silne powody choroby w sobie noszące, jeszcze przed napadem nosiły w swęj twarzy

piętno, nie powiem słabości, ale samėj śmierci, i dla nich nie było też żadnego ratunku.

Cokolwiekbądź i u kogobądź cholere wywołało, jeżeli istota jėj mieści się w sparaliżowaniu nerwów w ogóle zwojowych, a szczegółowo tak nazwanych naczynnych, troficzných, natychmiast wszystkie objaśniają się nam przypadłości. Pominąwszy wspomniane: niespokojność i zacheenia, pierwsza nieregularność nerwowa objawiać się musi pomiędzy częściami środkową i obwodowemi, to jest: pomiędzy sercem i samemi naczyniami. Serce bije jeszcze, bo serce wycięte z żaby przez trzy dni bić może, ale naczynia słabo już krew przeprowadzają, zaczęm najpierw ję niektóre części, jak *np.* język, ziębnąć poczynają. Daję idąc, serce nie mając w biciu swoim przeciwstawianego, przez sparaliżowane naczynia, oporu, bo rozszerzone tętnice i żyły tyle miejsca dostarczają, że krew nie ma potrzeby od ciśnienia serca posuwać się, z początku w swęj czynności słabnąc, przepuszcza (*intermittuje*), a nieraz szamocze się przytem i trzęsie, i lubo wielu chorým dokucza i oni na to żalę się, dziwi mnie, że przez nikogo dotąd spostrzeżoném nie było.

Im słabszy puls, tēm bicie serca jest szybsze. Pokazywałem to Dr. Langowskiemu, i zupełną mi słuszność przyznał. Dla czego by zaś u niektórych osób tak gwałtownie biło, dopiero co mówiłem, nie podając wcale mojego pojęcia za nieomyłne, ale że bez jakiegokolwiek pojęcia o całości i o jęj szczegółach, nigdy w leczeniu konsekwentnym być nie podobna.

Ponieważ ustanie bicie serca w cholere Magendie za najważniejszą i główną przypadłość poczytuje, pozwalam

sobie zamieścić tutaj poszukiwania przez Dr. Traube z Berlina za pośrednictwem Kymografiona nad krążeniem krwi robione, jakim w roku bieżącym z kolegą Chałubińskim obecniemi byliśmy. Wszystkie mięsna ciała naszego pod wpływem elektryczności, czyto wprost na nie, czy tylko przez nerwy ruchu do nich dochodzące działającej, powiększają swą czynność kurczenia się, a jedno tylko serce przy elektryczności nerwu błędnego lub przedłużenia mleczka paeierzowego, kurczy się, to jest bić, ustaje. Okoliczność ta spowodowała Webera, który ją pierwszy spostrzegł, do twierdzenia, że serce pobudkę do ruchu posiada we własnych swych nerwowych zwójkach, i że nerw błędny jest jedynie jego regulatorem, hamulcem, przy silném pobudzeniu całkiem bicie serca wstrzymać mogącym, kiedy przeciwnie osłabienie tego nerwu puszcza jakby wodze sercu, pierwszemu popędowi pozostawionemu. Z takiej zasady wychodząc, digitalis opóźniając bicie serca, musi pobudzić jego regulatora, a ten znowu, skoro zbyt niem pobudzeniem wyczerpnięty czyli osłabiony zostanie i dłużej sercem rządzić nie potrafi, to bicie wtedy szybszém, nawet do niepoliczenia, stać się powinno. I tak jest w rzeczywistości. Dr. Traube wstrzykiwał nalanie naparstnicy w żyły psa, a kymografion z tętnicą połączony, rysował na papierze wielkość i szybkość tętnienia. Przy 54 uderzeniach na minutę, narysowane węzowate zagięcia były mniejsze, przy 34 uderzeniach większe, aż nakoniec, kiedy zwierzę już prawie kończyło, przy bardzo powiększonej szybkości linia tętnienia prawie prostą stała się, i śmierć też wkrótce nastąpiła.

Wypadek działalności (Nutzeffeckt) serca zawsze i wszędzie jest jednostajny, serce więc bijąc silniej bije rzadziej, a bijąc szybciej bije słabiej. Nawet u cholerycznych naliczyliśmy z Doktorem Langowskim 72 uderzeń na minutę u takich, co wyraźnie jeszcze tętnienie na rękach przedstawiali, a 96 gdzie już trudniej domacać się go było.

Gdyby w choleryze ustanie bicia serca pochodziło od sparaliżowania nerwu błędnego lub przedłużenia mlecza, chory umierałby zaduszony, ale bez tej martwości ciała, bo zapędkoby umarł, aniżeli ostatnia zjawiłoby się mogła. Najlepszym dowodem za porażeniem nerwów naczyńnych są ręce u zdrowiejących z cholery. U takich bowiem prawie wszystko do normalnego stanu powróciło, i żadnych więcej nie wynajdziemy zjawisk choroby, a owe trupie ręce jeszcze swojego piętna stracić nie mogą. O ile bowiem przed napadem, nieraz nietylko chorobę ale i śmierć z twarzy przyszłej ofiary wyczytać udaje się, o tyle też po przebyciu niebezpieczeństwa, jedno spojrzenie na ręce całą przeszłość wykrywa. Zresztą, ponieważ często przy powracającym biciu serca ciało się nie rozgrzewa, lub przeciwnie bez tegoż bicia nawet się i rozpala, widocznie więc nie regulacya, ale zupełna niemoc tu winią.

Trzęsienie się serca *palpitatio* skoro cholereę poprzedza, zawsze jest dla chorych bardzo dokuczliwem, niekiedy na całą dobę naprzód zjawia się, długo przeciąga się, i po napadzie powracać może. Trzęsienie się takie nie jest samo przez się złym lub dobrym znakiem, i raczej do obojętnych zaliczyć je należy, bo ono bynajmniej wyzdrowienia nie zapowiada, i każdy tak są-

dzący zawiódłby się jak i ja na chłopcu, co po zapaleniu płuc na cholereę skończył. Przeciwnie puls twardy, jakikolwiek on zresztą będzie, na niewygaste wewnętrzne życie wskazując, do najpożądańszych zjawisk odnoszę.

Z ustaniem całkowitem obiegu krwi ustaje odkarmienie, ginie ciepło, ciało martwieje, skóra pozostaje w fałdach i przybiera swą charakterystyczną barwę; nadto wewnętrzne nawet części jakoto mięsna i trzewia trupie mi za dotknięciem przedstawiają się. Zgoła gdy wszystko co tyko w człowieku zapaść mogło zapadło, staje się on żywym trupem, nie jak omdlały ale jak rzeczywiście martwy i stężały w mięśniach, chociaż dowolne ruchy jeszcze odbywać niemi jest wstanie. Tutaj zostaje choremu tylko życie mózgowe i sfalszowane przesiąkanie w kiszka ch.

Że mózg całkowicie jest zdrowy, to zupełna przytomność umysłu tego dowodzi, a obojętność na wszystko co nas otacza, na samą śmierć, jawnie za zboczeniem wewnętrznego uczucia przemawia. Żaden choleryczny nie prosił mnie nigdy o ratunek, a były i takie indywidua, co za życia o wyniesienie ich do grabarni napierały się. Nerwy mózgowo-mleczowe, jakkolwiek nietknięte dotąd, ale nie kierowane dłużej ogólną żywotną harmonią nerwową, występują w niesfornych działaniach jako dotkliwe kurcze. Nie są to kurcze konwulsyjne, epileptyczne, bo pod żadnym względem ani mózdzek, ani mlecz pacierzowy, nietylko pierwotnie ale i następnie lub sympatycznie, z początku nie ulegają zadrażnieniu, i chyba zwrotnie (reflexo) chorym dokuczają. Najczęściej powstają za pier-

wszym womitem, czy to dowolnym czy lekarstwem wywołanym, i rozmaicie trwają: krócej w chorobie lekkiej lub bardzo gwałtowny, dłużej jeżeli choroba umiarkowanej mocy całkiem życia niewygasła. Jedna chora przez 24 godzin ich doświadczała, a jednakże do zdrowia powróciła

Ponieważ są osoby co przy każdym womitach kurczów dostają, ponieważ one głównie w kończynach się zjawiają, i to na pojedynczych mięsnach, albo na szczególnych partyach włukien jednego mięsna, ponieważ wiemy że skoro sam nerw ruchu stracił już swoją pobudzalność, wprost jeszcze drażnione mięsno kurczy się, tak jak w cholery, bo one najdłużej pobudzalność zachowują, bardzo wielką nam wątpliwość, czy oprócz objawów zwrotności, nie występuje tu jakie działanie, z samą jedynie ogólną nieharmonii nerwową wynikające. Bolesność zaś kurczów zarówno odnosić się daje do wstecznego czucia przez Magendiego i Bernarda opisanego, jako też do nacisku na nerwy czucia.

Dla czego znowu womity i biegunka przy cholery powstają, to najzupełniej za wypadek ruchów zwrotnych, przez pośrednictwo mleczu dokonywanych, poczytuje je, bowiem gdzie dłużej, szczególnie pierwsze, trwają, zdrowie po większej części powraca, a prędzej ustając na kompletną bezczulość nerwów brzusznych pokazują. Nerwy wtedy całą masą w żołądku zawartą wcale pobudzaniem dłużej być nie mogą, lekarstwa nadto, nie emetyk i ipekakuanna, ale roztwór kamfory w chloroformie prawie gotujący się w żołądku, bez wplywu pozostają.

Jeżeli po przestrachu rozwolnienie przychodzi, mocz obfitszy i wodnisty staje się, a na skórze, w języku ludu tak nazwane, *zajęcze poty* występują w skutek depressyi nerwów, to z takiej samej przyczyny, wywięzująca się tutaj hypersekrecya w przewodzie pokarmowym, nie czynnej ale zupełnie biernej natury być musi. Urina spartica pokazuje nam, że ilość jej nie zależy od powiększonego działania nerek, tylko od łatwiejszego wysiąkania płynu krwi przez zwolnione naczynia. W choleryze naczynia krwiste także paralitycznie są zwolnione, ale że i sam obieg krwi ustaje, hypersekrecya ani ogólną ani nieustanną być nie może. Przeważa ona w kiszkiach obszerną wydzielającą powierzchnię posiadających, i zdaje się najdłużej krążenie krwi zatrzymujących, a i tam niestateczna, spowodowała słusne odróżnienie cholery suchej od zwykłej.

Wysiąkany płyn krwisty, zmieszawszy się w zbytku w takich razach przyjmowanym napojem, napelnia cały żołądek i kiszki, niszczy powierzchnią zewnętrzną błony śluzowej, unosi z sobą komórki nadbłonka i nowym nie pozwala dojść do potrzebnej doskonałości. Ponieważ kiszki rzeczywiście filtrują tylko wilgoć, błona zatem śluzowa jest nią nacieczona i licznymi wodnistymi pęcherzykami (folliculi) pokryta. Płyn tu wzmiankowany bynajmniej żółci nie zawiera w sobie, bo jakkolwiek dużo żółci w jej pęcherzyku znajdujemy, to nazbyt gęsta nie może do kiszki wylewać się. Gęstość żółci wynika najprawdopodobniej z tego powodu, że krążenie w żyłach wrotowych, o kilkakrotnie od ogólnego powolniejsze, a tutaj coraz bardziej opóźnione, i materiału słabo dostarcza, i materiał ten prawie zupełnie z wody jest ogołocony. Dla tegoż samego zatrzy-

mania krążenia krwi, nerki nie dostarczają moczu, a skóra lepkiem potem pokrywa się.

Gastrycyzmom i niestrawnościom często biegunka i womity towarzyszą, które oswobodziwszy organizm z niepotrzebnych lub zbytecznych rzeczy, same przez się ustają. W cholery, gdzie atonia do najwyższego jest posunięta stopnia, biegunka inną przybierać musi naturę. Tamte zawierają wypróźnioną masę wodnistą, to jest źle wyrobioną, ale zawsze wyrabianą; tutaj wyrabianie całkowicie ustaje, a błona śluzowa, tak jak i skóra zmartwiała, ogałaca się tylko ze swego nadbłonka i rozpulchniona przez bierne wodniste nacieczenie, świeżym okryć się nie jest w stanie. Dla tego to chociaż cholera ustaje, a na jej miejscu ów niby tyfus występuje, to kiszki od nowo wydzielanych mass i żółci drażnione, coraz czerwiejszemi stają się, i jakkolwiek nigdy do prawdziwego zapalenia nie przychodzi, ponieważ żadnych tam owrzodzeń nie znajdujemy, ani brzuch bębniście nie wzdyma się, ale zawsze za przyciśnieniem złowrogie gargouillement czuć się daje, i sami nadto umierający do jęku pohudzeni bywają.

Jak stolec, tak i womity obfitują w komórki nadbłonka, prawdziwe i niewykształcone jeszcze. Ów muł i piasek, lub niby włókna, na które także mało dotąd baczone, w massie womitowanej widziane, z nich się w całości składają. O składzie tym przekonałem się przez mikroskop, ale muł ten widziałem tylko przy zupełnym gastrycyzmie. Nie ma tu żadnych robaków, nawet psuciu się pozostawiony nie zrodził wymoczków, ale grzybki śluzowe (Schleimpilze).

Womity zwykle w takich okolicznościach są kwaśnego z początku smaku, nigdy zaś gorzkiego, chyba cholera nie rozwinęła się jeszcze, czyli raczej nie miała się rozwinąć.

Jeżeli wyprowadzając cholereę z porażenia nerwów naczynnych, troficzných poprzedzające najważniejsze zjawiska w zaspakajający mnie dzisiaj sposób wytłómaczyć sobie potrafiłem, to niektóre jeszcze koniecznie dołączyć tu muszę, to jest: zmianę głosu, nie zamykanie w czasie snu powiek i bóle w brzuchu. Wszystkie te trzy zjawiska do czynności nerwowych należą. Dwa pierwsze odnoszą się do osłabienia, bo czy przyznamy rzędy nad głosem to jest nad zmartwiałą tu krtanią *ramo recurrenti* czy *nervo Willisii*, głos ginie w tedy, gdy cholera rozwinęta wszystkie przyrzady a tem samem i mózg w działalności gwałtownie zachwieje, a nie zamykanie powiek że od osłabienia mózgu pochodzi, dowiódł już tego gdzie indziej Marshal Hall. Najdotkliwsze same przez się, zaś przy nagniataniu nie wiele lub nie powiększające się, bóle w brzuchu, zwyczajnie smutny koniec zapowiadające, ponieważ mają analogią z bólami przy niestrawnościach występującemi, tem bardziej na karb największej niesforności nerwowej, nagle gasnącego życia, zwalić muszę.

Śmierć w tym stanie, za śmierć nerwową i to od nerwów brzusznych pochodzących przyjąćby należało. Że życie bowiem nerwów układu mózgowo-mleczowego, po zniesieniu życia nerwów zwojowych jeszcze jakby pozostawało, pokazują to pośmiertne drgania, najpierwej przez Brown-Sequarta spostrzeżone, a oprócz kolegi Helbicha

przezemnie w roku 1849. w N. 34. Tygodnika Lekarskiego szczegółowo opisane.

Lecz jeżeli cholera nie zaraz śmiercią kończy się, ale napad przechodzi, cóż się wtedy dzieje? Po prawdziwej i ciężkiej cholercze zdrowie nagle nie powraca, ale nastaje mniejsza lub większa gorączka, albo tak nazwany tyfus choleryczny.

Zastanowiwszy się najprzód, co organizm zdziałać powinien, aby do pierwiastkowego stanu powrócił, po takiej przerwie i po wstrzymaniu wszelkich jego spraw żywotnych wegetacyjnych, zobaczemy że przedewszystkiem ma oczyścić krew, z zapasów z niej należycie nieuprzątnionych. Wszystkie działania w organizmie powinny jakby obudzić się i czynność swą powiększyć, aby nie tylko obecnej chwili potrzebom zadosyć uczynić, ale aby i zaległości wyrobić. Błogosławiony też będzie stan, gdy chory powoli i stopniowo ze śmierci do życia powraca. Tam wszystko stopniowo regulując się, żadnym wzburzeniem nie ulega, a pomoc lekarza pewną i skuteczną bywa. Ale jeżeli po nagłym przebudzeniu się nerwów, one jakby ocknione z przygnębienia, raptownie do wszystkich swych rządów powrócić usiłują, jakież tam będzie porządek? Wtedy albo powtórnie ulegną i w nowym pogorszeniu chorego zabiją, lub częściowo o władnąwszy odkarmianiem, bez pulsu rozgrzeją ciało i także śmierć sprowadzą.

Niektórzy jednakże chorzy, przebywszy niebezpieczeństwo, zaczynają już pokarm przyjmować, i dopiero wtedy w coraz większą apatyę popadają. Tutaj to zjawia się ów choleryczny tyfus, który przecież nie jest prawdziwym tyfusem, i zupełnie odmiennie przebiega.

U nas kolega Natanson odnosił stan taki na posiedzeniach Towarzystwa do Uraemii, ponieważ przy rozkładzie krwi węglan ammoniaku wywiązuje się. Ja sądziłbym przecie, że tam nie tylko ureum, ale wszystkich pierwiastków na wydzielanie i wypróżnianie przeznaczonych za wiele we krwi znajduje się, przez co one, wraz z niespalonym węglem, może więcej jak sam mocznik szkodzą. Ta sucha i długo martwa skóra, której znaczna część jakimbądź sposobem skoro zniszczona zostanie, zawsze o śmierć przyprawia, miałaby być bez znaczenia? Professor Gerlach okazał, że skóra niekiedy 6 razy więcej kwasu węglowego z ciała wydała a niżeli płuca;—jeżeli więc skóra nieczynną zostaje w cholery i po cholery, to nie tyfus, ale powolne *zaduszanie się* po niej nastaje i ludzi zabija. Czyż ludzie tacy nie umierają śmiercią suchotników, którym dla zepsutych płuc powietrza brakuje, lub na podobieństwo ryb, po wydobyciu ich z wody także duszących się?

Wszystkie inne cierpienia i zjawiska np. mózgowe, niekorzystanie dla lekarza występują. Skoro bowiem lekarz uprzedzony albo o zbawienności usiłowań natury, albo o zajęciu jedynie mózgu naprzód myśleć będzie, a nie usunie wcześniej z ciała womitami lub przeczyszczeniem, co tylko usunąć się da, to rzeczywiście i mózg cierpieć musi, i nie na nim jednym, ale i gdzie indziej wysięki zjawiają się niezawodnie. Dawszy zatem kiedy należało na womity i wyczyściwszy tym sposobem, oraz właściwemi innymi środkami przewód pokarmowy, jeżeli nie uratujemy chorego, przynajmniej zmniejszymy mu cierpienia i uwol-

niemy go od w prawdziwą czasami męczarnię przechodzącej następnej kuracji.

U mnie chociaż marli, to nie na zapalenie mózgu, płuc, ani kiszek, bom tego nie dopuścił, ale usypiali tylko powolnie, na nic się aż do ostatka nie skarżąc, i najczęściej o dobrym swym stanie aż do chwili skonań zapewniając. Blisko z 600 cholerycznych w obudwóch szpitalach leczonych, jedynie u 26 osób choroba po za dni 10 przeciągnęła się, i z tych 24 jeszcze wyratowałem. Rozpatrzywszy się w pracach francuzkich autorów nad zajęciem błoni gruczołków kiszkowych, przy gorączkach essentialnych, adynamicznych, ataktycznych piszących, czyż i tutaj owym widzianym pęcherzykom (foliculi) nie należałoby przyznać pewnego znaczenia, chociaż owrzodzeń żadnych nie znaleźliśmy? bo raz nie zawsze owrzodzenia przed śmiercią tworzą się, drugi raz, że tutaj dopiero później prawdziwe zapalenie rozwinięby się mogło, gdyby zawczesna śmierć temu nie przeszkadzała. Nie chcąc być źle zrozumianym powtarzam, że nie utrzymuję bynajmniej, iż główne cierpienie w owych gruczołkach sadowi się, ale przypuszczam, że cierpienie kiszek i ich gruczołków z ogólnego stanu wynikające, tenże ogólny stan, jako drugi czynnik, pogorszać potrafi.

Nie mając tedy w mojej kuracji i u moich chorych żadnych tyfusów cholerycznych, przechodzą do poszukiwań pośmiertnych, które podług powyższego, ani wielkiej rozmaitości, ani wielkiego interesu nie obiecują.

Krew, ogołocona z części wodnistej i pierwiastków tam rozpuszczonych, nie krzepła z powodu braku włóknika, ale gęsta i mazista wszystkie trzewia u cholerycznych prze-

pełniała. Płuca może mniej w nią obfitowały, ale zato z innych jakby z gąbki wyciskać się dawała. Błony, pozwalające przeziierać naczyniom włoskowatym, nastrzykanemi wydawały się. Zaś co do zapasów wydzielania, ponieważ cały tu ruch ustał, nowych nie przybywało, jak np. moczu łatwo z początku wypróżnionego, a jedynie zgęśla żółć, powoli do pęcherza swego z dawnych zasobów wątroby zbierała się. Wewnątrz błona tego pęcherza szczególnie jakby aksamitna wyglądała, podobnie jak i błona śluzowa żołądka i kiszek, co powiedziałem od wodnistego nasiąknięcia pochodzić musiało. Na rozpulchnionej tej błonie mianowicie im bardziej w kiszkach cienkich zbliżamy się do kiszki ślepej, tém większą ilość napotykamy pęcherzyków płynem napełnionych, po przecięciu wylewających się, a po wysuszeniu całkiem niknących. Nie utrzymuję aby pęcherzyki te przypominały owe, co powstają na skórze po wezykatoryach lub oparzeniu się, owszem ogólnie przyjęta ich nazwa, folliculi zdaje się (Lieberkuehna) prawie zupełnie potwierdzoną zostaje, występowaniem u nich na środku albo małego zagłębienia samego, lub z ciemniejszą barwą połączonego, jak to Andral w swój klinice mówiąc o processie wysypkowym kiszek opisał.

Rozpulchnienie i zbręknienie błony śluzowej przewodu pokarmowego statecznym było, chociażby choroba najdłużej przeciągała się. Wtedy czerwoność jej powiększając się zagłuszała wyrazistość pęcherzyków, i przy bacznej śledzeniu, za ledwie tuż przy kiszce ślepej powyżej i poniżej jej, dopatrzeć się ich mogłem. Błona zaś sama gdzie niegdzie małeńkie exkoryacje ale żadnych erozji ani owrzodzeń nie pokazywała. Stan taki zniewala

każdego, o czym już na posiedzeniach Towarzystwa była mowa, do przekonania, że zajęcie kiszek w cholerycznej jest bynajmniej natury zapalnej, chyba następcze, bierne zostanie się (stasis) krwi tutaj koniecznie odnieść chcielibyśmy.

W owym tyfusie cholerycznym, dla którego dotąd właściwego nazwiska nie posiadamy, przewód pokarmowy, zwykle z początku choroby napełniony płynami i resztkami niestrawionych pokarmów, zawiera prawdziwie już fekalną masę w żółtą żółć obfitującą, pęcherz żółciowy więcej jest próżny, a pęcherz moczowy zebranem moczem przeładowany, daje bolesne uczucie bezskutecznego moczocisku, nie rzadko i kateterem pokonać się niepozwalającego.

Wyprowadzając wszystkie następcze po cholerycznej zjawiska od okoliczności, niekoniecznie z samej istoty choroby wynikających, pośmiertny ich ogląd nie tutaj należy, i niepowinien należeć, bo szukając w tem co do wielu cierpień zarówno dobrze odnosić się daje czegoś szczegółowego, w wielkie zabałamucenia popaść byśmy musieli. Mózg bowiem może tutaj przedstawiać także odmiany, jakie i w rzeczywistym tyfusie odznaczają się, ale jeżeli przy śmierci z tyfusa zawsze jednostajnie tak a nie inaczej pokazuje się, to w cholerycznej całkiem do owego stanu niedopuścić go potrafimy.

Cholera mojem zdaniem przez swą paralityczną na obieg krwi wpływającą istotę, jak z jednej strony w żadne połączenie z innymi chorobliwymi processami wchodzić nie może, tak znowu nie sprzeciwia się, aby obok niej najrozmaitsze cierpienia nie występowały, z pomiędzy jakich

gorączkowe za najpomyślniejsze poczytywać należy. Jakiby zaś był rzeczywisty w danym czasie jój stopień, jaka zawisłość pomiędzy powodami i rozwinięciem się symptomatów, niepodobna stanowczo orzec, i każdy jój opis jedynie jako szematyczny oceniać należy. Cholera też nawet śmiertelna nie zawsze w swój całości wybuchła. Nie jeden widzieliśmy przykład biegunek cholerycznych bez womitów i kurczów, kurczów bez biegunek i womitów i. t. d., pomiędzy jakimi przytoczyć muszę zdarzenie, gdzie po 3-tygodniowych womitach, 2-tygodniowa biegunka, a potem jedno-tygodniowe kurcze po sobie następowały. Niekiedy same kurcze, do zębościsku podobne, całą historję kończyły, jeżeli napotykanne w tych czasach zębościski gwałtem do cholery odnieść zechcemy.

Nie ma sposobu, aby wszystkie odcienia cholery odmallowanemi były, jak równie nie ma i sposobu do okazania, jakim przemianom ulegają nerwy brzuszne przy oznaczeniu istoty cholery. Dlatego to nie mówiłem powyżej o samych zwojach nerwowych, ale jedynie o nerwach naczynnych, troficznych, aby jaknajbliżej w oczy bijącego faktu pozostawać.

Jeżeli to wszystko, com dotąd napisał, cośkolwiek prawdy w sobie zawiera, śmiertelność z cholery nie powinna być tak wielka, jaka dotychczas praktykuje się; a zarazem o ile niedorzecznością byłoby szukać specyfików na cholere, bo tam tylko specyfiki posiadamy, gdzie ani choroby, ani sposobu działania lekarstwa nie znamy, np. chinę w zimnicach, o tyle niezawodną jest rzeczą, że każdego człowieka przez cały czas epidemii przeprowa-

dzie, a nawet, gdyby i chorobie uległ, mniej szkodliwą ją dla niego zdziałać możemy. Każde przecie prawidło ma swoje wyjątki, i każdy człowiek umierać musi. Ja moje wyciągnąłem zliczby 1176 samych tylko szpitalnych chorych, od 28. lipca do 19. września przezemnie leczonych, a popieram je twierdzeniem, że śmiertelność nie zależy od ilości zapadłych na cholere, ale zapadanie u jednych wynika z tych samych przyczyn, co i śmierć lub oboje u drugich, bo w tych prawie dniach największa była śmiertelność, w których najwięcej zachorowywało. Popiera mnie także zastanawianie się nad całkowitym przebiegiem epidemii.

Z kolegą Chałubińskim zauważaliśmy, że do połowy terażniejszej epidemii, bardziej ona zabójczą była dla młodych, silnych i czerstwych osób, a łagodniejszą dla dzieci i starców; gdy przeciwnie w drugiej połowie, prawie żadna w wieku kobieta (miałem bowiem na Ordynackim wyłącznie oddział kobiet) choroby przetrzymać nie mogła. Zkądże to pochodzi? Najprawdopodobniej osoby młode, całkowitym rozwojem życia cieszące się, tém samém więcej czułe na brak lub zmianę bodźców zewnętrznych życia, jakie za przyczynę cholery przytoczyłem, zapadłszy koniecznie ginąć musiały wtedy, gdy nierozwinięty jeszcze lub zużyty już organizm mniej ich szkodliwemu działaniu ulegał. Z czasem jednakowoż rzecz przeciwny wzięła obrót, bo młodzi, przeszedłszy aklimatyzacyjny, że tak powiem, moment do cholery, łatwiej nad nim tryumfowali, gdy pod każdym względem wzięli, nie mogąc się zaaklimatyzować

nigdy, nie powiem że z cholery, ale z cholerycznego wycieńczenia umierali.

Przygotować więc jednych i drugich, aby nie było żadnej podstawy dla choroby, uregulować życie, aby podstawa taka nie mogła się rozwinąć, i w samej chorobie nie bawić się w żadne utopie, a niezawodnie bardzo małą śmiertelność z cholery wypadnie. Dwa na raz jeden prowadząc szpitale, odmienną prawie zupełnie klasę ludzi napelnione, bo u Śgo Rocha rzemieślnikami, a na Ordynackim najbiedniejszą i najciemniejszą wyrobników klasą, nie do opisania widziałem różnicę przypadłości chorobliwych, i nieraz, tak jakby w oddalonych stronach lub czasach, w odmienny sposób i z odmiennym skutkiem kuracyę prowadzić musiałem. Wypadki przy tej sposobności otrzymane przekonały mnie, że gdyby lekarz mógł zawsze zastosować i wypełniać co mu czysta nauka podaje, wszyscyby mi co do śmiertelności z cholery najzupełniejszą słuszność przyznali.

Do chorób po cholerycznych, pominąwszy wspomniane powolne duszenie się, ów śmiertelny tyfus, pominąwszy oraz gorączkę, na zakażeniu krwi i na drażliwości nadbłonka pozbawionych kiszki opartą, zaliczyć mi wypada, poczęści jako osobne cierpienia, poczęści jako formy z nieusuniętej jeszcze istoty choroby wynikające: wysypki, zajęcie gruczołów, kurcze i puchliny.

Wysypki przedstawiały mi się wyłącznie w kształcie pokrzywki swędzącej, z tą jedynie różnicą, że pokrzywkowe pojedyncze bąble wkrótce po pokazaniu się giną, a tutaj przeciwnie zwykle około 3. dni trwały. Wysypka ta poprzedzana była gorączką ze zjawiskami mniej wię-

cej nerwowemi, i uważać ją należy jako skierowanie się processu na zbawienną drogę, albowiem skoro przy jakiejkolwiek wysypkowej słabości, skóra największy na siebie ciężar przyjmuje, natychmiast inne zastraszające zjawiska ustępować zwykły. W roku bieżącym nie widziałem żadnego powierzchownego zgangrenowania, jak to w r. 1849, szczególnie na końcu nosa powstające, zauważać miałem sposobność.

Co się tycze zajęcia gruczołów, mianowicie zauszowych, to na tej samej opierają się one podstawie co i poprzedzająca forma, i zwykle gdziekolwiek się zdarzają, a zdarzają się najczęściej przy chorobach wysypkowych gorączkowych, podług wspólnych wszędzie praw rozwijać się muszą.

Kurcze nieraz po przebyciu cholery, gorączki pocholerycznej z wysypką połączoną, wystąpiwszy pod postacią kurczów tonicznych, przez jakiś czas chorym dokuczają. W dwóch najwyraźniejszych przykładach nie widziałem żadnego niebezpieczeństwa, i chorzy po przystawieniu baniek do stosu kręgowego, po kąpielach i małych daniach opium wyzdrowieli.

Puchlina, zawsze z białkomoczem połączona, nie tylko po przebytej cholery, ale i bez niej, gdy napad nie został dopuszczonym, wywiązać się może, a po zadaniu digitalis w połączeniu z tonicznymi środkami, głównie z wroniém okiem, prędko ustępowała. Puchlina ta różni się zatem od takiejże po zimnicach, bez wyjątku prawie zabijającej.

Jeden zdarzył mi się także przypadek, gdzie rekonwalescent nadesłany do Sgo Rocha ze szpitala na Nowym

Swiecie, po przejeździe się ukradkowym dostał szalonego obłądu, ale on po bańkach i śmiałych zadaniach emetyku zupełnie wyzdrowiał, równie jak i kobieta chwilowym utratom rozsądku ulegająca, i w takim stanie do mnie sprowadzona.

Kiedy odważyłem się wyrzec, nietylko że cholera nie jest zaraźliwa, ale nadto że i samego miazmatu nie przypuszczając, jedyną dla niej podstawę stanowi gastro-atonia, jakież więc będą przyczyny najczęściej napad wywołujące? Oto prosto *przeciążenie i oziębienie żołądka*. Nie tyle bowiem szkodzi jakość, jak sama ilość pokarmów. Nie powinniśmy zatem w czasie cholery z mieniać sposobu życia, ale jedynie zmniejszyć ilość pokarmów, aby żołądek mógł je dobrze strawić, i aby w trawieniu nie doznał przeszkody. Wyłączne użycie pokarmów mięsnych najdłużej znosić możemy, ale i te następnie, z powodu braku innych części organizmowi potrzebnych, szkodzić muszą. Jeżeli tedy i sama natura ludzka do wyłącznego zwierzęcego pokarmu nie jest usposobioną, cóż dopiero nastąpić musi, gdy przy zmianie zwyczajnej diety, wymagamy od żołądka przyzwyczajenia się, znowu nową aklimatyzacji. Żołądek słabo już trawiąc, mniej powinien mieć do strawienia, i jedynie zwyczajne potrawy. Nie godzi się go dla większego trawienia pobudzać napojami wyskokowymi, cóż bowiem bicz lub ostroga pomogą na konia biegiem wysilonego? prawda, może on jeszcze raz swe siły wyteży, ale zato natychmiast padnie nieżywy. Jak pokarmów tak i wyskoków (spiritualia) ilość, kto do nich był przyzwyczajony, zmniejszoną być po-

winna. Toż samo rozumie się i o picciu wody, mianowicie wkrótce po jedzeniu krzepnących, lub swą płynną naturą soki żołądka trawiące roztwarzających pokarmów. Śmiało powiedzieć mogę, że więcej woda zgubiła ludzi jak ogórki lub gruszki, a użyta ona do leczenia, zupełnie bez korzyści, raczej nie przeważała jeszcze szali życia ludzkiego na stronę śmierci.

Gdy do użycia rozmaitych pokarmów i rychłego po nich napoju zniewalają nas zwykle zachcenia, główne prawidło dla uniknienia cholery brzmi: *tego jaknajmniej używać, do czego największy czujemy pociąg*. Życie należy urządzić tak, aby nie pić na czezo żadnych trunków, po każdym umiarkowanym ich przyjęciu natychmiast używać zakąsek, najlepiej ciepłych; po obiedzie nie pić nic zimnego, jakiebykolwiek pragnienie było, dopiero po paru godzinach i to niewiele na raz, i nie kłaść się pierwój spać, aż się czém ciepłym żołądek rozgrzeje. Proszę uważać: nie tu nie wyłączałem, nie nie polecałem, wyjąwszy uszczuplenia we wszystkiém.

Czy cholery można jaką ogólną tamę położyć? W przybliżeniu da się to uskutecznić, nauczając mniej oświeconych, trwożliwych nie straszając, a upartych zmuszając do dobrego. Temu wszystkiemu w najtroskliwszy sposób zarządził Rząd, przez wydanie właściwych rozporządzeń, i przez zapewnienie wszędzie pomocy stosownej. Ale jest jeszcze jedna okoliczność, bez której i starania Rządu wiele na skuteczności stracą, i śmiertelności zmniejszyć nie potrafimy. Może ktoś powie, że tu niewłaściwie to piszę; jednakże ponieważ to piszę dla lekarzy, powiem więc otwarcie: oto niezgodę co do opinii

i co do sposobów postępowania, częstokroć bez najmniejszych zasad przedsiębranych, za bardzo szkodliwą przy cholercie poczytuję. Jeden zgrzeszył tak, że dla niego nie było już ratunku, drugi nie miał do ratowania się sposobności, trzeciego zaś ratującego się zabijała massa uajprzeciwniejszych lekarstw i podobnychże zaleceń.

Dziś niestety lekarze nie tylko na sekty, ale i na lata wieku rozdzielać się zaczęli, a jakaż sekta, lub jaki wiek może za sobą nieomylność pokazać? Liczby śmiertelności równają wszystkich, wszyscy więc, i to wspólnymi tylko siłami, mogą tym liczbom stawić czoło. Nie poświęcać chorych dla metody, uwag dla wieku, oto okoliczność morderczą cholereę uskromić mająca. Owładnijmy cholereę tak, jak owładnęliśmy prawdziwym tyfusem, dawniej pod nazwiskiem zgniłej gorączki przerażającym, a nasza pewność i konsekwentne postępowanie staną się otuchą i zbawieniem dla chorych. Niepewny i wachający się lekarz i bez lekarstwa szkodzi choremu, gdy przeciwnie wyrozumowane jego przekonanie, lubo nie zawsze ratuje, to uchylając przerażenie i krzepiąc nadzieje, bardzo już wielkie jedno złe usuwa.

Jak zarazy same przez się nic w sobie nie mają żywotnego, ale całe pozorne ich życie od życia zarażonej osoby pochodzi, tak też i formę przebiegu wszystkich chorób nie należy uważać za przymiot im właściwy i nieodmienny, bo one pozostają zawsze pod władzą i kierunkiem, jakie z praw organicznych wypływają. Naprzykład: zapalenie płuc nie ma w sobie żadnej in abstracto normy, którąby organizm modyfikował; a przeciwnie każdy szczegółowy organizm jest normą, podług której wszy-

stkie in concreto zjawiska, tak do zdrowia jak i do choroby należące i podług ogólnych żywotnych praw spełniające się, objawiać się muszą. Nic zatem dziwnego, że wiele chorób jakieś do siebie podobieństwo posiadać zdają się. Ale skoro takiej samej co do istoty choroby zawsze jednakowo leczyć nie możemy, niewielki też odniesiemy pożytek, kiedy z małego podobieństwa, z pozorów tylko, na tożsamość istoty wnioskować będziemy. Powiedzieć, że cholera jest zimnicą w najwyższej jej potędze, bynajmniej korzyści żadnej nie przyniesie, a tamą do potrzebnych dalszych poszukiwań położy. Pominąwszy, że pojęcia nasze o zimnicach aż nazbyt są niedostateczne, wszelka w medycynie ontologia na jej szkodę wypada, gdy przeciwnie racjonalne postępowanie, wykrywając rzeczywisty anatomiczny stan i jego funkcjonalny proces w organizmie, stawia nas dopiero w możności gruntownego sądzenia i wnioskowania lekarskiego. Nie mam potrzeby rozpisywać się długo, bo po najściślejszym z sobą rachunku doszedłem do przekonania, że *Cholera ani do żadnej innej nosograficznej formy odnosić się nie daje, ani też przez nie objaśnioną nie będzie*, wyjąwszy że do klasy neurosów gastrycznych zaliczyćby ją wypadało.

Przechodząc teraz do leczenia cholery, jakiegom dotąd używał, i jakie za najskuteczniejsze poczytuję, napróżno wyliczałbym wszystkie pojedyncze środki przeze mnie przepisywane, lub przez drugich zalecane; tutaj chcę tylko wykazać, do jakich wniosków i wypadków doszedłem, jaką drogą w drugiej podobnej okoliczności postępowaniebym moje zaczynał. Każdy z lekarzy, prze-

szedłszy wszystkie stopnie niepewności i zwątpienia, z największą słusnością chwycił się cokolwiek choć pozór zbawienia za sobą pokazywało. Ja od nikogo nie byłem lepszy, więc jeżeli kto błędził, to wszyscy razem błędziliśmy. Bez zrozumienia zatem o niemyślności, o ile szczerze moje przekonanie wynurzam, o tyle chętnie wszelką lepszą naukę przyjąć gotowy jestem.

Smutne jest zajęcie, leczyć w czasie epidemii cholery, które porównać tylko można z ratowaniem rannych na pobojuwisku. Nie ma tu czasu do stracenia, i jedynie na jaknajspieszniejszym działaniu wszystko zależy. Ponieważ o szybkość przedewszystkiém idzie to i *lex artis* krótka i zwięzła być powinna. Dotąd spieszo się z podaniem na womity, z początku samej ipekakuany, później ulaskawiono i emetyk, ale zato womity ograniczono. Po womitach zaś pozostaje chaos, sama gruba empiria, ubieganie się za specyfikami lub idea fixa specyfików, szczególnie pomiędzy nie lekarzami do wody ziunnej skierowana.

W cholery, mojem przekonaniem nie opiera się wszystko na wydobyciu żółci i obudzeniu oddziaływania, reakcyi, ale na niedopuszczeniu atonii zupełnej, jeżeli jest jeszcze do tego pora i siły chorego pozwalają. Ażeby wydobyć żółć, potrzeba aby ona wyrabiała się, wyrabiać się zaś nie może, gdy wszystko zmartwiało i krew nie krąży. Oddziaływanie jest jedynie zwiększenie czynności organicznej, przez jaką równowaga materyalna ma być powrócona. Powiększenie czynności wymaga zapasu sił i też siły wyczerpuje. Dla tego to dążąc do reakcyi, nie zapominajmy, że często w przeciwnym kierunku postępować możemy. Ponieważ cholera głównie zasa-

dzać się zdaje na porażeniu nerwów, ponieważ cała możność w nerwach do odbywania ich spraw w pobudzalności się zawiera, ponieważ pobudzalność nie pobudzaniem ale tylko odpoczynkiem się wzmacnia, najpierwsze prawo w leczeniu cholery będzie: *szanowanie sił chorego*, możebym nie zgrzeszył mówiąc, jak u ludzi piorunem rażonych.

Kiedy, za przyzwoleniem Władzy Wyższej, hydropata, nie lekarz, miał na Ordynackim swych cudów dokazywać, kobieta przemnie za najniebezpieczniejszą osądzona, a przez niego, że już lekarstwa używała, nieprzyjęta, wielkij mnie ostrożności nauczyła. Wtedy bowiem, kiedy on zajął się 18-letnią dziewczyną, świeżo przywiezioną i tylko co chorobie podpadłą, i z całym swym arsenalem koców, wanien i sikawek na nią uderzył, rozkazałem ową najniebezpieczniejszą chorą bez lekarstwa przy ciepłym napoju pozostawić. Po 14 godzinach dziewczyna umarła, a moja chora powstawszy jeść zawołała. Nie dałem się tutaj ułudzić, i nie uległem zwątpieniu o medycynie, chociaż chcąc wysledzić naturę choroby, dwie inne, za pierwszym wejrzeniem za stracone osądzone kobiety, bez lekarstwa pozostawiłem. Ostatnie pomarły wkrótce, a pierwsza dnia szóstego w powolnym zaduszeniu się. Tutaj więc, jakkolwiek nie uratowałem życia: z prawdą się przecież spotkałem.

Jak z jednej strony szanowanie sił chorego jest konieczne, tak znowu mogą zdarzać się okoliczności, że sił nie brakuje, ale pozorny ich niedostatek pokazuje się, gdy objawieniu się działań żywotnych jakaś przeszkoda opór stawia. Z tego powodu pobudzające środki nie tylko za-

wsze nie zabijają, ale bardzo często życie powracać mogą, szczególnie jeżeli choroba nagle napadła. *Wytrzymać tedy gdzie można, a w zdesperowanym razie z całą energią uderzyć*, za całą treść leczenia poczytuję.

Obok zatem środków wypróżniających, które przy usposobieniu do cholery gastrycznem, przy niestrawności i przy przejściu w stan oddziaływania główne mają zastosowanie, reszta wskazań stosuje się do tego, jak pożyczając sobie wyrażen z teorii o pobudzeniach (Erregungstheorie), znajdujemy w samym napadzie, albo wahre Schwaeche, albo falsche Schwaeche, a w reakcyi irritable Schwaeche, to jest: że oprócz najpotrzebniejszych lekarstw z oddziału tonica, nervina i demulcentia, każde we właściwym czasie, i w odpowiedniem połączeniu znajdują tu swe miejsce. Ponieważ nie zawsze dosyć mamy czasu do zastosowania powyższego radykalnego postępowania, i niektóre symptomata z choroby wynikające, bardzo osłabiająco na organizm wpływają, mianowicie biegunka, potrzeba też i im symptomatycznie zaradzić użyciem środków wstrzymujących, z pomiędzy jakich opium i nux vomica dotąd najbardziej odznaczyły się.

Przy leczeniu cholery bardzo ważną jest rzeczą ocenić, w jakim rzeczywiście stanie znajduje się nasz chory przy pierwszém widzeniu go. Dla tego, nie szukając bynajmniej chluby z samych liczb, rozdzielałem moje dyagnozy na Ordynackiém na: *Indigestio, Gastricismus, Diarrhoea cholerică, Cholera levis, Cholera gravis*, odróżniając ściśle gdziekolwiek gastro-enteritis mogła przeważać, i podług tego całe moje postępowanie kierowałem.

Indigestio i gastricismus najczęściej łączą się z sobą, a ponieważ nie rzadko prawdziwej i wiele znaczącej anamnezy od najprzyzwoitszych nawet osób dowiedzieć się nie można, w języku główne wskazówki wynajdywać musimy. Język chłodny, jakiby-kolwiek on był, prawie zawsze przeciwskazuje natychmiastowe vomitorium, obłożony wymaga go, co i do białawego stosuje się. Ale jeżeli język, z lekką białą szarawą powłoką, tak jest rozszerzony i miękki, że odciski zębów zachowuje, to tutaj nadzwyczaj baczny być wypada. Jak bowiem przy chłodnym języku trzeba dać czas organizmowi wzmoć się odpoczynkiem po usunięciu szkodliwych wpływów, tak przy owym karbowanym niby czystym, od toników najlepiej jest zaczynać.

Skoro natychmiastowe, lub po wytrzymaniu czasu potrzebnego do ubezpieczenia się przed, że tak powiem, zasadzką choleryczną, wskazanie do vomit zjawia się, wtedy nie żartować ipekakuany skrupułem jednym, ale uderzyć silnie całą drachmą lub przynajmniej pół drachmą, najlepiej zaś vomitorio composito Phr. Nos., aby jaknajspieszniej wszystko z żołądka usunąć, a rychła poprawa po chwilowém osłabieniu następująca, zbawienności postępowania dowodzi. Ja często zapisywałem:

Rp. Infus. ipecacuanbae ex drach. ij
parati unc. $\text{jj}\frac{1}{2}$
Tartari stibiati gr. jjj
Oxymelis scillae drch. jj

M. D. S. Co kwadrans po łyżce,
z zaleceniem wyżycia wszystkiego, czego nigdy nie zada-
wałem, i może mi dla tego tak mało z gastrycyzmów i in-
dygestyj w choleryze (patrz wykazy) umierało.

Po womitach przy indygestyi, emulsia czysta dopełniała leczenia. Przy gastrycyzmie zadawałem Mixt. Nitros. simpl., niekiedy później i compost. nawet cum camphora, dopóki język nie oczyścił się, czego doczekawszy się, gorzkimi środkami siły wzmacniałem. Tutaj nierzadko wznawiające się: ociężałość, osłabienie, zawrót i ból głowy, do powtórzenia, jakby na zakończenie kuracyi, womit zmuszały mnie. Oto recepty moje:

Rp. Emulsionis amygdalinae unc. vj
Syrupi simplicis unc. j

M. D. S. Co godzina po łyżce stołowej używać.

Rp. Emulsionis oleoso-amygdalinac unc. vj
Natri nitrici drach. j
Tartari stibiati gr. $\frac{1}{2}$ (jeżeli można go było zapisać)
Camphorae subactae gr. jj (lub więcej)
Syrupi simplicis unc j.

M. D. S. Co 1—2 godzin po łyżce.

Rp. Dti. cardui benedicti ex drach. ij
parati unc. vj
Syrupi corticum aurantior. unc j.

M. D. S. Co godzina po łyżce.

Jeżeli język był zimny, vomitorium poprzedzała emulsya, z ilością odpowiednią całemu stanowi chorego kamfory; a jeżeli był karbowany ale bez biegunki jeszcze i ciepławy, to tuż po womitach emulsyę z kamforą zapisywałem.

Biegunka choleryczna nie tylko z powyższych już stanów w dalszym biegu choroby rozwijać się zwykła, ale raz pokazywała się z płatkami epithelii, drugi raz jak czysta biaława woda. Modyfikując przeto leczenie podług

powyższych zasad prowadzone, ponieważ przekonałem się, że womity przyspieszały niekiedy napad, strzegłem się od nich zaczynać, i zapisywałem, gdy język był czysty, saturacyę z naciągiem (tinctura) opiowym, gdy zaś był obłożony lub karbowany,

Rp. Dti cardui benedicti ex drch. ij—unc. vj
 Trae. rhei aquosae unc. $\frac{1}{2}$
 — aromaticaе drach. j
 — opii crocatae scrup. $\frac{1}{2}$, j. i więcéj
 Syrupi unc. j

M. D. S. Co $\frac{1}{2}$, j. dwie godziny po łyżce,

przyczém zimność języka i nienienie pulsu znagłały mnie do podania naprzemian emulsyi z kamfory najmnieј gr. vj.

Dłuższe przeciąganie się biegunki nakazywało mi, przy dalszém powtarzaniu lekarstwa, opium zastąpić nuce vomica. Jak skoro tylko z biegunką i siłami chorego na dobrą wyszedłem drogę, wtedy dopiero do womit przystępowałem, bacząc, że po płatkowatych stolcach język najczęściej czerwony, albo je opóźniał, albo całkowicie wstrzymywał, gdy przeciwnie po serwatkowatych bezpieczeństwo chorego od nich jedynie zależało. Czerwoność języka, zwykle z exkoryacją, nie exulceracją, błony śluzowej kiszek łącząca się, nakazuje dać pierwéj czas sformowaniu się nowego epithelium, nim na przewód pokarwowy uderzymy. Dla tego po cholerze, kiedy przy grożącém niebezpieczeństwie konieczność wymagała zastosowania emetyku lub kalomelu, mniej chorych ratowało się, aniżeli gdy można ich było na emulsyi czystéj, lub z saletrą, albo i z kamforą pozostawić.

Jak z biegunki cholerycznej, tak i z cholery lekkiej prawie jednakowa wypadła mi śmiertelność; postępowanie też moje prawie jednakowem było, wyjąwszy że dla zimnego języka od kamfory z emulcją, i saturacyi cum Liquor. ammonii anisati scrp. j., albo cum tra. opii, zaczynałem.

Ponieważ w gwałtownej choleryze wszystko za słabo działa, lub nie przechodząc w krew bynajmniej działać nie może, jesteśmy całkowicie upoważnieni do wyszukiwania środków, jakie tylko choć trochę pomocy zdają się przynosić. Przekonałem się, że nic nie robić nie godzi się, a chcieć wlać nowe siły w zmartwiałe ciało, moc lekarza przechodzi. Zato jeżeli przypadkiem siły te jedynie przytłumione przytrafią się, pobudzajmy je czémkolwiek da się, aby wywoławszy czynności organiczne, postawić chorobę, lubo to bardzo rzadko bywa, na drodze do pomyslnego ukończenia. Do takiego celu dążąc kamfora sama, jako najlotniejsza, cośkolwiek mi obiecywać mogła, którą dla powiększenia przenikania jej w ciało, rozpuszczałem w chloroformie ze spirytusem połączonym:

Rp. Camphorae drach. j
 Chloroformi drach. jj
 Spiritus rectificatissimi unc. $\frac{3}{4}$

M. D. S. nawet po łyżeczce od kawy, nie często i nie długo, bo albo chory prędko umiera, albo choroba się zmienia. To tak silne lekarstwo nie raz nie może wywołać ustających wómitów, wywoławszy je nawet, nie zapowiada przecież wyzdrowienia pewnego.

Po cholery albo wracają powoli siły, z objawieniem się większej lub mniejszej gorączki i z ciężkością na piersiach, albo po paru dniach poprawy zjawia się owo powolne duszenie się. Gdzie przy gorączce możemy jeszcze wyczekiwać, najlepiej pozostać przy emulsyi czystej lub z saletrą, czasami i z kamforą, i przy małych daniach kalomelu. Każda przecież straszniejsza forma, gwałtem zadania na womity, i to nie po łyżeczce wody emetykowej, ale całej ilości na raz (ja dawałem po unc: jj:) wymaga, bo wydzielająca się na nowo ostra żółć szkodliwie na kiszkę działać musi. Przenoszę przeto chwilowe złe od emetyku pochodzące, od ciągłego złego, któremu rady dać nie można potem. Po womitach znowu wracam do emulsyi, tylko chyba że zatrzymany stolec kalomelu lub oleju ricinowego dopomina się później. Jedyne sama ciężkość na piersiach i trudność oddychania, do małych upuszczeń krwi upoważniać mnie mogła. Zaś przeciwko duszeniu się nie nie podaliśmy. Womity, kalomel, upuszczania krwi, wszystko to na próżno, arnica, valeriana, kalihydrojodicum, chlor, stan raczej pogarszają aniżeli poprawiają.

Po gorączce wyłącznie nastające: wysypka, puchliny, kurcze i jakiegobądź inne zjawiska, że one nic trudnego wleczeniu nie przedstawiają, i od ogólnych prawideł sztuki nie odstępują, równie jak i gastro-enteritis, nie mam co o nich mówić. Skóra zaś tylko sama dalszego pielęgnowania wymaga. Jakże bowiem chory ma powrócić do zdrowia, jeżelio czynności skóry, tak wielkiej przy oddychaniu, zapomniemy. Kąpiel w porę, to jest gdy już nie z cholery nie pozostało, a najlepiej łaźnia parowa, bo właśnie wtenczas jest wskazana, kiedy chory dojść do

niej może, czarodziejskim sposobem, owe długo trwale osłabienia i brak sił po cholery, jak najzupełniej znoszą.

Przy leczeniu cholery używamy zwykle baniek, rozmaitych napoi i kureze uśmierzających rozcierań. Bańki w każdym cięższym zdarzeniu nie wiele gdzie same po n.oga, jednakże zaniedbanie przystawienia ich w każdój, choć jak najmniejszej potrzebie, miejsca mieć nie powinno. Co do napoi, czy ciepłe czy zimne podawać chorym? to najwięcej przypisując złego oziębieniu żołądka, do zimnej wody lub lodu nie mogę się przekonać. Nie tylko że miałem takie rekonwalescentki co nazajutrz do wyjścia przeznaczone, po dorwaniu się wody, zamiast do domu, do grabarni trafiły, ale u Śgo Rocha nikt mi nie zachorował, ktokolwiek mając zabroniony zimny napój od niego wstrzymać się potrafił, a wszyscy zapadli wodzie to winni byli. Pragnienie bowiem nie jest żaden *conamen naturae*, ale symptom choroby. Nikt obłąkanego nie leczy pozwoleniem mu dowolnie szaleć, niezaspakajam więc pragnienia, ale do zniesienia go dążę. Niech pije chory taki jedynie napój, co nie szkodzi, zatem ciepły. U mnie też w szpitalu woda zimna zupełnie zabroniona była, i natomiast oprócz wszelkich ziółek, kawę czarną, mocną i gorącą, najpierw przez kolegę Chałubińskiego, zaleconą nie tylko jako lekarstwo, ale prawie za napój, o który sami chorzy dopraszali się, podostatkiem dostarczać kazałem.

Przy dokuczliwych kurczach, wszyscy jakby jedno-stajnem zachceniem powodowani, o rozcieranie ciała wołali. Kurcz ginie gdy pobudzalność wyczerpnie się, łagodzące więc kurcze rozcieranie musi to wyczerpnięcie przyspieszać. Czyż się więc godzi zmniejszać i tak już mały

zapas sił żywotnych ciąglem szamotaniem chorego?— Jeżeli ciepłe utrzymanie ciała niezniesie chorobliwego nerwów pobudzenia, usmieźajmy je raczej jednostajnem prawie głaskaniem, lub uciśnieniem bolącej części, a wraze wielkiej niespokojności chorego, przenoszę nacieranie lodem, jako otrętwiające nerwy ale ich sił nie wyczerpujące (*).

Przy nacieraniu lodem wypada mi mówić o zimnem okładaniu chorego, w celu jak wszyscy utrzymują, dla obudzenia reakcyi używane. Obudzenie przecież reakcyi nie jest w naszej mocy, zjawi się ona, gdy choroba zwolnieje, lubo nastanie jój nie jest jeszcze skończeniem leczenia cholery. Zawiedli się też w swych oczekiwaniach wszyscy hydropaci nie lekarze, a lekarze jeżeli po rozumowem zastosowaniu zimnej wody nie osiągają zawsze skutku, to też nie wszyscy ludzie, i nie ze wszystkich chorób mogą być wyratowani.—Jakiś Wilnow który, jakem wzmiankował, swe hydropatyczne próby na Ordynackiem bez wyjątku śmiercią miał uwieńczone, wybierał sobie u mnie chorą, mogącą w jego kuracyi wyzdrowić, a ja przekonałem go, że przy samėj jedynie ciepłej herbacie wyzdrowiała

(*) Pod koniec epidemii używałem elektryzowania chorych maszyną obrotową elektro-lekarską braci Breton, przyczem kurcze zdawały się że wolniały. Złodowaceni zaś chorzy trudniej przepuszczają elektryczność, czego doświadczyłem, kierując strumień przez siebie i przez chorego. Toż samo potwierdził także kolega Chałubiński.

Patrz protokół posiedzeń Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego z dnia 31 Sierpnia r. b.

Takie też są wszystkie specyfiki, wszystkie perskie, lub jakiegokolwiek tam są krople na oślep zadawane, jak również lekarstwa irytujące, drastyczne, siarka albo kantarydy na zranione prawie kiszki pakowane. Ich działanie nie tylko pomodź niemoże, ale jeżeli nie zaszkodzi, to dla tego że organizm dosyć miał jeszcze siły do zwalczania i choroby i lekarstwa, lub że na czas, nim zaszkodziły, wyrzuconemi zostały.

Ostateczny tedy całych mych poszukiwań wypadek jest następujący: W czasie epidemii cholery nie ma nowego rozchodzącego się w powietrzu coby nas upoważniło do twierdzenia że ona idzie, niema nic szkodliwszego jak jój się obawiać, niema nic nierozważniejszego jak zmieniać sposób życia skoro rozsądnie było prowadzone, niema nic bardziej zabezpieczającego jak porządek w sprawie trawienia, nie ma nic skuteczniejszego w leczeniu jak ostrożne i oględne postępowanie lekarskie, nie ma też nic tak podniecającego, aby w desperowanym przypadku zadaniem być nie mogło. Ze wszystkich zaś panaceów, gdzie niewie kto co mu robić wypada, tylko na jedne womity zadawać można.

Szczegóły o ruchu kobiet w szpitalu cholerycznych ua Ordynackiem od dnia 28 lipca do 19 września exystującym dołączające się wykazy pokazują.

Ruch chorych.

Oddział	przyb:	wyleczo.	umarło	średni pobyt w szpit. dni.
Kobiet	481	286	195	} 4.
Dziew: do lat 15	42	24	18	
Razem	523	310	213	4.

Choroba uważając od daty przyby: do szpitala *kończyła się:*
śmiercią *wyzdrowieniu*

w dniu pierwszym umarło	89.	3.
— drugim —	58.	23.
— trzecim —	17.	78.
— czwartym —	14.	51.
— piątym —	11.	39.
— szóstym —	10.	22.
w dniach od 6. do 10. —	10.	72.
po dniu dziesiątym —	4.	22.
	<hr/>	
Razem	213.	310.

W jakim rzeczywiście stanie przybywały do szpitala chore:

Wymienienie chorób:	Przyb.	Wyzdr:	Umarło	Stosunek śmiertel. na 100
Indigestio	69	66	3	4
Gastrycismus	20	19	1	5
Diarrhoea cholericą	57	44	13	23
Cholera levis	82	63	19	24
Cholera gravis	251	76	175	70
Gastro-enteritis	35	33	2	6
Inne choroby rozm:	9	9	"	"
	<hr/>			
Razem	235	310	213	41.